



BIBLIOTHECA
UNIV. JAGIELL.
CRACOVENSIS

105472

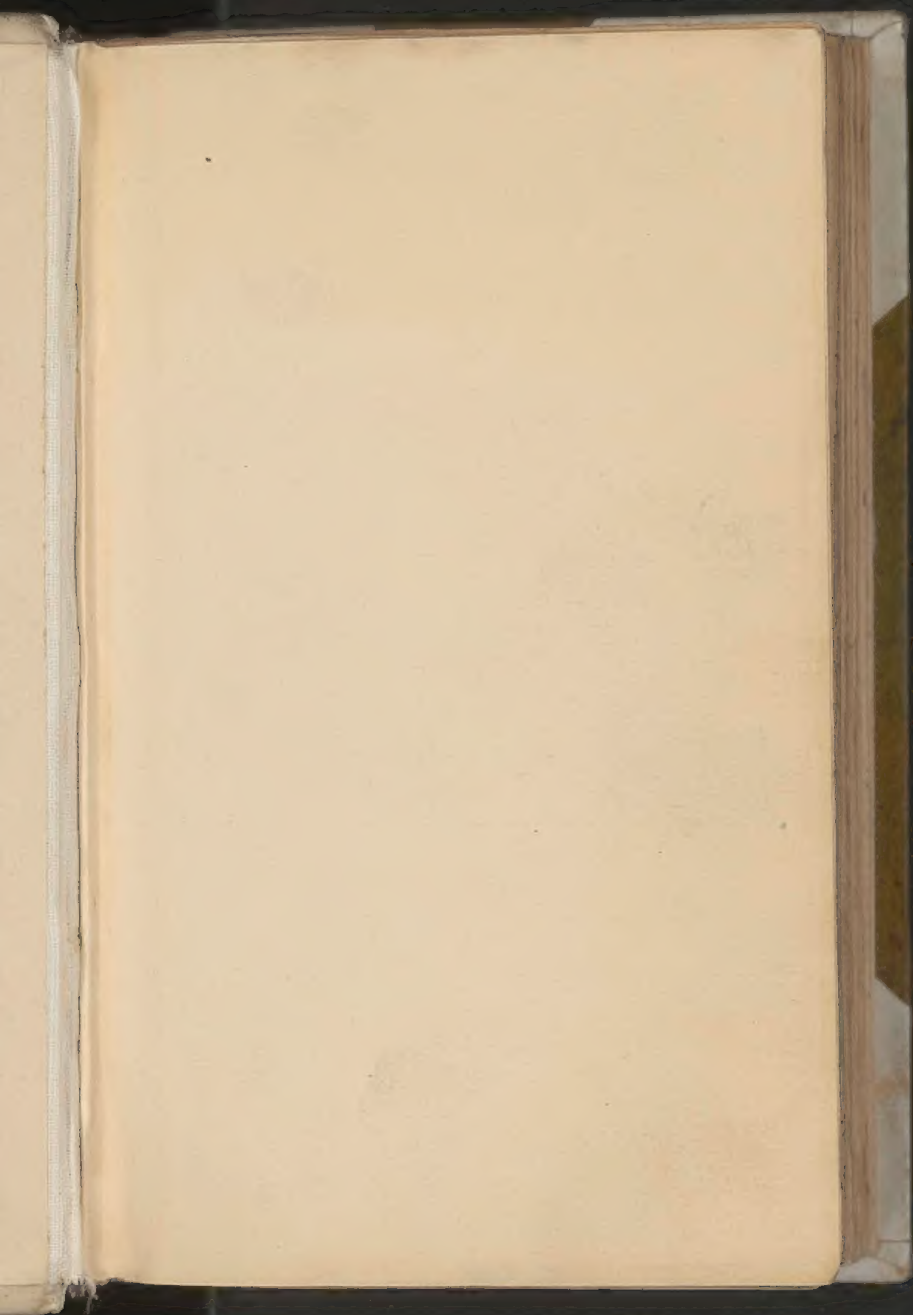
Mag. St. Dr.

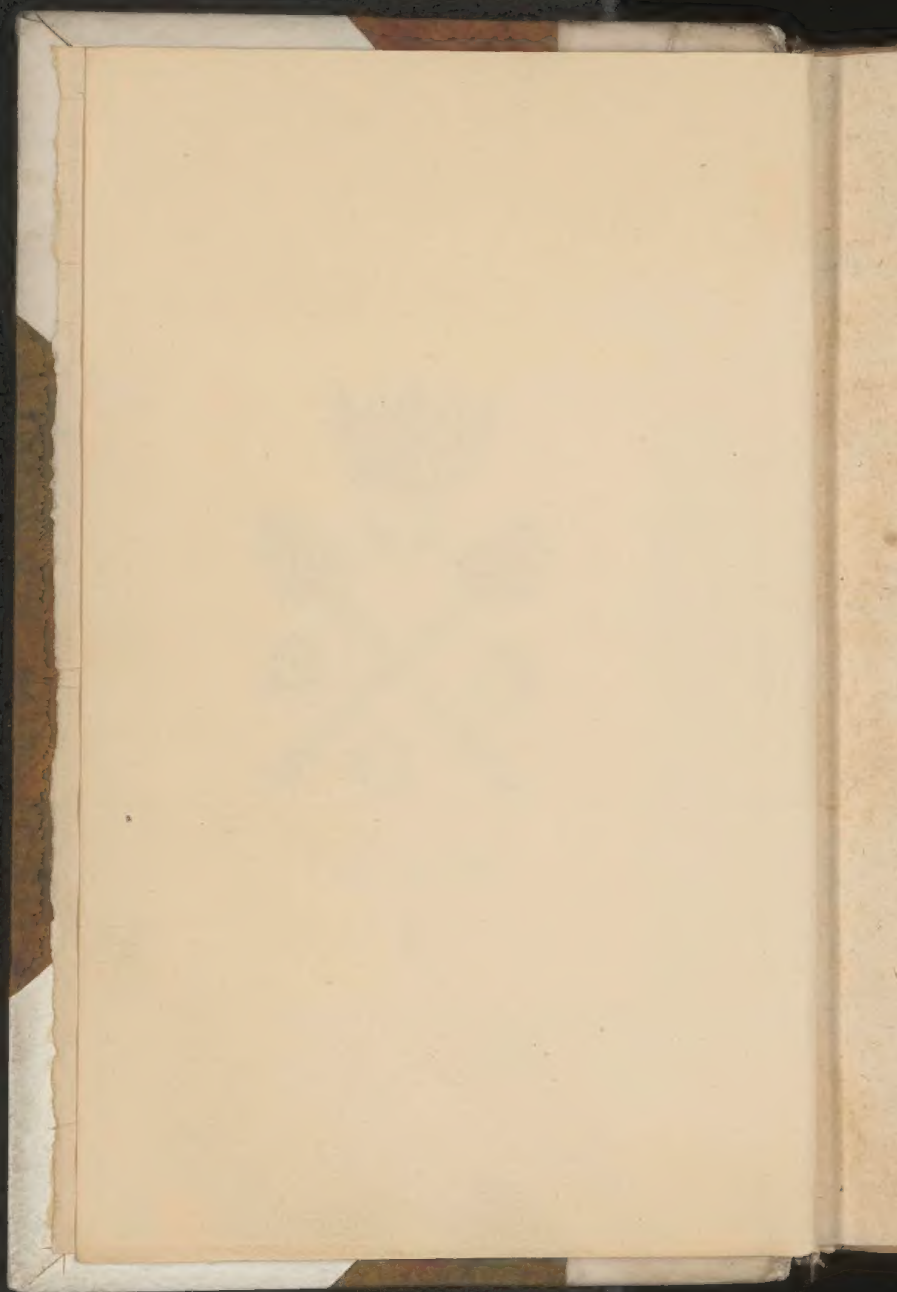
I

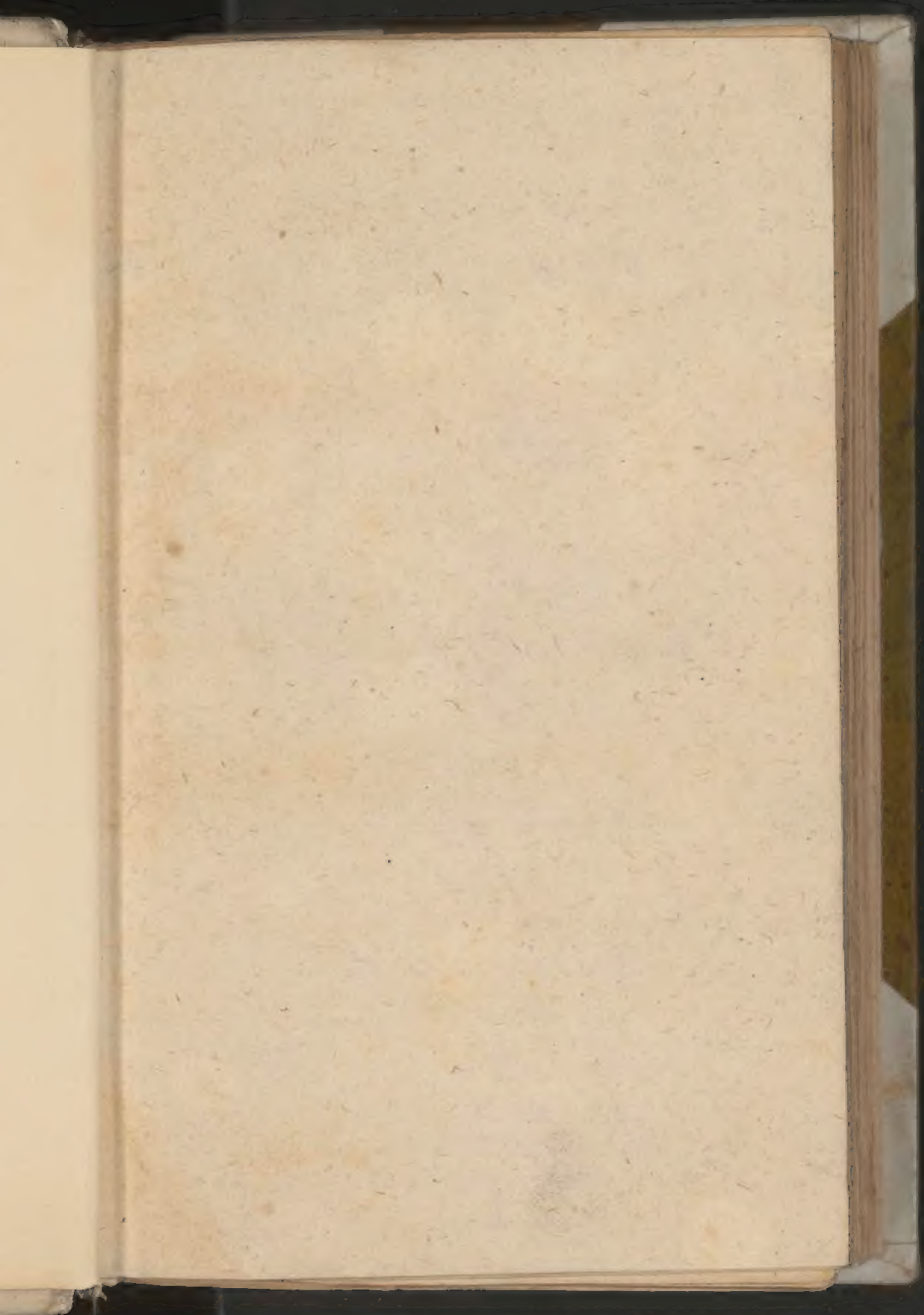


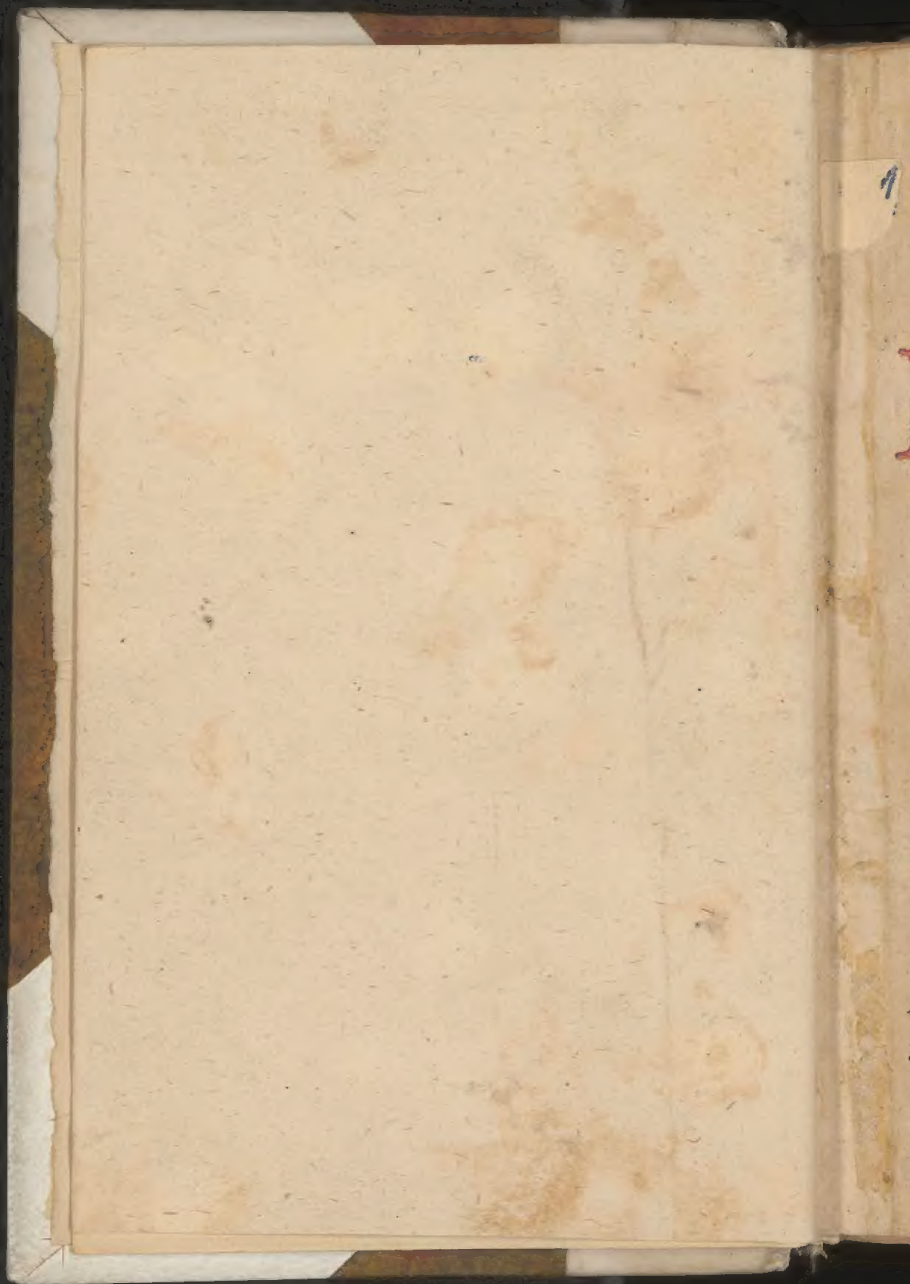
105472

I









1
AWANTURY
ARABSKIE ^{500/66/13}
LUB
TYSIĄC ²⁹⁴
NOCY

Y
IEDNA
W JĘZYKU FRANCUZKIM
PRZEZ

J. M. P. GALAND

WYDANE,

A SWIEZO

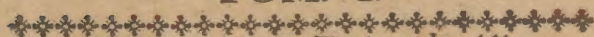
NA JĘZYK POLSKI

DLA PUBLICZNEY

SATYSFAKCYY

PRZETŁUMACZONE.

TOM. I.



Za pozwoleniem Zwierzchności.

W WARSZAWIE 1772.

NAKŁADEM MICHAŁA GREŁA.

I. K. Męi Komisarza y Bibliopoli.

Winnicy Postkowskiej

YCO

105472

CHALMERS



THE UNIVERSITY OF CHICAGO PRESS

II.
 III.
 IV.
 V.
 VI.
 VII.
 VIII.
 IX.
 X.
 XI.
 XII.

REGESTR

Materyi zawieraiących się w
pierwszym Tomiku.

- Bayka o Geniuszu y Damie zamkniętey w
skrzyni skłanej.*
Bayka o Osle, wole y Rolniku.
Bayka o Psie y Kogucie.
*Pierwsza noc. Początek Bayki o Geniuszu
y Kupcu.*
II. Noc. Kontynuacya Bayki o Genius. y Kupcu.
III. Noc. Kontyn. Bayki o Geniuszu y Kupcu.
IV. Noc. Hystorya o pierwszym Starcu y Lani.
V. Noc. Koniec Hyst. o pierwszym Starcu y Lani
*VI. Noc. Hystorya o drugim Starcu y dwóch
psach czarnych.*
*VII. Noc. Koniec Hystoryi o drugim Starcu, y
dwóch psach czarnych.*
*VIII. Noc. Koniec Bayki o Geniuszu y Kupcu
y początek Hystoryi o Rybaku.*
IX. Noc. Kontyn. Hyst. o Rybaku y Geniuszu.
X. Noc. Kontyn. Hystoryi o Rybaku y Geniuszu.
*XI. Noc. Kontyniacya Hystoryi o Rybaku y
Geniuszu, y początek Hystoryi o Krolu Gre-
ckim y Lekarzu Dubanie.*
*XII. Noc. Kontynuacya Hystoryi o Krolu Gre-
ckim y Lekarzu Dubanie.*

- XIII. Noc. Kontynuacya Hystoryi Krola Greckiego y Lekarza Dubana.
XIV. Noc. Hystorya o Męzu y Papudze.
XV. Noc. Hystorya o Wezyrze skarany.
XVI. Noc. Koniec Hyst. o Wezyrze skarany
a Kontynuacya o Krolu Greckim y Lekarzu
Dubanie.
XVII. Noc. Koniec Hystoryi o Krolu Greckim
y Lekarzu Dubanie.
XVIII. Noc. Kontynuacya Hystoryi o Rybaku
y Geniuszu.
XIX. Noc. Kontyn. Hyst. o Rybaku y Geniuszu.
XX. Noc. Kontynuacya Hystoryi o Rybaku.
XXI. Noc. Kontynuacya Hystoryi o Rybaku.
XXII. Noc. Hystorya o młodym Krolu wysp
czarnych.
XXIII. Noc. Kontynuacya Hyst. Krola wysp
czarnych.
XXIV. Noc. Kontynuacya Hyst. Krola wysp
czarnych.
XXV. Noc. Kontynuacya Hyst. Krola wysp
czarnych.
XXVI. Noc. Kontynuacya Hystoryi Krola
wysp czarnych.
XXVII. Noc. Koniec Hystoryi Krola wysp
czarnych y Hystoryi Rybaka.
XXVIII. Noc. Hystorya trzech Derwiszow
synow Krolemskich y pięciu Dam.
XXIX. Noc. Kontynuacya Hystoryi trzech
Derwiszow y pięciu Dam.
XXX. Noc. Kontynuacya Hyst. trzech Der-
wiszow y pięciu Dam.

a Gre.
m.
anym
karzu
eckim
ybiaku
iuszu.
ku.
aku.
wysp
wysp
wysp
wysp
wysp
Krola
wysp
iszow
rzecz
Der-
AC

TYSIĄC NOCY
Y
IEDNA
AWANTURY
ARABSKIE.



CZĘŚC PIERWSZA.

1533

1533

w
f
n
n
c
v
i
c
s
s
t
n
v



Kroniki Sassanienow dawnych Krolow Perskich, ktorzy panowanie swoje rozpostrzenili byli w Indyach, tak w wielkich, iako y małych do nich należących Wyspach, y od Ganges rzeki, aż do Chin, uwiadomiałę, że był ieden z tey potężney Familii Krol, miany za najlepszego, wieku swego, Monarchę; Mądrość iego, y roztropność, tyle mu u własnych poddanych sprawiła była miłości, ile iego odwaga, y walecznych Woysk iego sława, czyniła go Sądziom strasznym. Miał dwóch Synow: starszy, ktorego nazywano *Szachryar*, godny Oycy swego następcy, wszystkie Monarsze przyzwoite dziedziczył cnoty; młodszy, nazwany *Szachżenan*, w doskonałych przyniotach, Bratu swemu niedawał się zwyciężać.

Po długim równie, iako y chwalebnym panowaniu, Krol ow umarł, a *Szachryar* wstąpił

po nim na Tron; *Szachżenan*, według Praw tego Państwa, nie będąc przypuszczony do żadnego podziału, y prywatnie przymuszony prowadzić życie, nie tylko na szczęśliwy los Brata swego, cierpliwym zapatrywał się okiem, lecz nad to osobliwszą na to miał attencyą, ażebymu się we wszystkim podobał. Co mu się y powiodło bez żadney trudności: *Szachryara*, wrodzony ku Bratu swemu mającego affekt, dziwnie ukontentowała ta jego przypodobania mu się chęć, y przez zbytek prawie swoiey ku niemu przyiaźni, chcąc się z nim podzielić swoim Państwem, dał mu Krolestwo wielkiej Tataryi. *Szachżenan* wyjechał w krotce dla obięcia rządów, y założył swoje mieszkanie w Samarkandzie, Mieście Stołecznym tego Krolestwa.

Dziesięć już miało lat po rozłączeniu się tych dwóch Monarchow, gdy *Szachryar* zobaczenia się z swoim Bratem, wielkie mieć począł pragnienie, y rezolwował się wyjechać do niego Poisa, któryby go do widzenia się z nim zaprosił. Do wypełnienia tego Poselstwa, wyznaczył najpierwszego swego Wizyra, który wybrał się natychmiast w podróż, z przyzwoitą godnością swoiey asystencyą, y Poselstwo swoje z należytą wykonał pilnością. Gdy już zbliżał się do Samarkandy, *Szachżenan* upewniony o jego przyjeździe, wyjechał przeciwko niemu z najpierwszemi Panami swego Dworu, którzy dla uczynienia Ministrowi Sułtana większego honoru, przy-

przybrali się wszyscy w świetne szaty. Krol Tataryi przyjął tego Ministra z oświadczeniem niewymowney radości, y nayspierwey pytał się o zdrowie Sułtana Brata swego. Wizyr uczynił zadosyć iego ciekawości, opowiedziałwszy przyczynę swojego Pofelstwa. *Szachżenan* dziwnie tym był tknięty. Zacny Wizyrze, rzecze: Sułtan Brat moy, wielki mi czyni honor, y nie mógł mi nie nad to miłżego proponować. Jeżeli pragnie widzieć się zenną, też y we mnie znayduie się pragnienie. Czas który nie zmniejszył iego ku mnie przyiaźni, nie potrafił także y moiey ku niemu osłabić przychylności. Krolestwo moie miłym teraz cięższy się pokoiem, dzieściu tylko potrzebuję dni, ażebym się razem z tobą mógł wybrać w podróż. Przeto, nie widzę potrzeby, a żebyś na tak krotki czas wiedział nawet do miasta. Upraszam cię ażebyś się zatrzymał na tym miejscu, y rozbić kazał swoje namioty. Rozkażę zaraz, ażeby tu przystawiono potrzebnych tak dla Ciebie, iako y tych, którzy ci asystują, obfitość żywności. Co natychmiast wykonano, ledwie co Krol dojechał do Samarkandy, a Wizyr uyrzał zbliżającą się dziwną mnogość rozmaitych Prowiantow, złączoną z wielce szacownemi podarunkami.

Tym czasem *Szachżenan* wybierając się w podróż, ułatwił nayspilnieysze interessa, ułatwował Radę, ktoraby w iego niebytności rządzi-

Ja Państwem, uczynił głową tey rady Ministra, którego dobrze mu była wiadoma anądność, y w którym zupełną pokładał ufność. Przy końcu dziesięciu dni, gdy już iego przygotowane były ekwypaże, pożegnawszy się z Krolową Zoną swoją, wyjechał z Samarkandy przed wieczorem, y otoczony Dworzanami, którzy mu mieli asystować w tey podróży, wyjechał pod namiot Krolowski, rozbity z iego rozkazu, przy namiocie Wizyra. Rozmawiał z tym Posłem aż do pośnocy. W ten czas chcąc ielzce ostatni raz pożegnać się z Krolową, którą kochał niezmieinie, powrócił się sam do swego Pałacu; szedł prosto do apartamentu tey Monarchini, która nie spodziewając się już z nim zobaczyć, przyięła do Krolowskiego łóża, iednego z ostatnich Dworu swego sług; długo już y głęboki zasypiali oboie sen.

Krol wszedł śicho, mając sobie za nieia-
kieś ukontentowanie, zadziwić niespodzianym
swaim powrotem Zonę, o ktorey rozumiał, że
go serdecznie kochała, lecz iak wielkie dla niego
było podziwienie! gdy przy swietle pochodni,
ktore zazwyczaj przez całą noc goreją w Mo-
narchow y Monarchyn apartamentach, zoba-
czył na iey łóżu Mężczyznę! stał przez nieia-
ki czas zadumiony, nie wiedząc, iezeliby temu
miał wierzyć, co widział; lecz nie mogąc już
daley powątpiwać o prawdzie, iako? rzecze sam
w sobie: ledwie com się wychylił za mroy Pa-
łac;

rac; pod bramami jeszcze jestem Samarkandy, a już śmicią tak szkaradną czynić mi obelgę! Ah zdraycy! występki wasz nie będzie bezkar-ny. Jako Krol powinienem ukarać zbrodnie w moim Państwie, a iako Mąż urażony, słuszną jest rzecz, ażebym z was sprawiedliwemu za- gniewaniu mojemu uczynił ofiarę. Nakoniec nieszczęśliwy ten Monarcha w pierwszym tym swoim impecie, dobył pałasza, zbliżył się do łożka, y za iednym zamachem ten wynoway- ców w śmiertelny zamienił letarg. Potym wzięwszy ie iedno po drugim, powrzucał ie w fossę, która otaczała iego Pałac.

Zemściwszy się tym sposobem, wyszedł z Miasta, tak cicho iako do niego był przyszedł, y udał się pod swoy namiot. Ledwie co tam przyszedł, natych miast, niemowięc nie nikomu o tym co uczynił, rozkazał składać namioty y wyieżdżać. W krotkim czasie, wszyscy przy- gotowali się do podróży, y przededniem jeszcze, ruszyli się w drogę, przy biciu w kotły, y ro- żnych instrumentow odgłosie, który we wszyst- kich wzniecał radość, wyjąwszy Krola, który tra- piąc się Wiarołomstwem Krolowey, stał się su- perem ciężkiej melancholii, w ktorey zoltawał przez całą swoię podróż.

Gdy już był blisko Stofecznego Miasta In- dyi, uyrzał iadącego przeciwko sobie Sultana *Szachryara* z całym swoim Dworem; Coż za ra- dość była tych Monarchow z widzenia się z so-
bą,

by, zśiedli z koni obydwu, a żeby się mogli uścisnąć, y po tysiącnych oświadczeniach zobopólney miłości, siedli na konie y wiechali do miasta, przy okrzykach niedliczonych tłumow Ludzi. Sułtan prowadził Króla Brata swego aż do Pałacu, który dla niego kazał przygotować; Pałac ten miał przez ogród z Pałacem iego komunikacyę, y tym był wspaniały, że był micyćem wyznaczonym krotosilom y rozrywkom Dworu, lecz przyczyniono mu ielżcze w ten czas wspaniałości przez przydanie nowych meblow.

Szachryar zostawił najpierwey Króla *Tartary*, a żeby mu dał czas wniśćcia do łaźni, y odmienienia szat; lecz iak tylko dowiedział się, że iuż z niey wyszedł, powrócił się do niego. Usiedli obydwu na Sofie, a gdy Dworcy przez respekt zdaleka stali, ci dway Monarchowie poczęli rozmawiać o tym wiżystkim, o czym dway Bracia bardziey przyjaźni, a niżeli Krwi związkiem złączeni. po długim niewidzeniu się mówić z sobą mogą. Gdy czas nastąpił wieczery, iedli razem, y posiliwizy się wrocili się do dykursu, który trwał poty, poki *Szachryar* posirzegłszy, że iuż daleko było w noc, nie wyszedł, a żeby dał czas Bratu swemu do spożynku.

Nieszczęśliwy *Szachżenan* położył się, lecz iezeli przytomność Sułtana Brata iego mogła była na nieiaki czas zatrzynać iego zgryzotę,

ta poczęła na niego potym naćierać z większą
ielsecz gwałtownością, zamięścił smakowania w
potrzebnym spoczynku, okrutnemi trapił się
myślami, wszystkie okoliczności wiarośmiewa
Krolowey, tak się żywo snuły po jego imagina-
cyi, że zdawał się od siebie odchodzić. Na-
statek niemogąc zasnąć wstał, y wdawizy się w
troskliwe myśli, na twarzy jego rysować się po-
czął wewnątrz utraiony smutek, który Sultan
natychmiast postrzegł. Coż to jest Krolowi
Tartaryi? mówił sam do siebie: coż jest przy-
czyną tej zgryzoty, w ktorej go widzę? Czy
niema przyczyny uskarżać się na nieprzyzwoite
moie osoby jego przyjęcie? Lecz bydy to nie
może. Przyjąłem go iako Brata, ktorego ko-
cham, y nie niewidzę co bym sobie mógł w tej
mierze wyrzucić. Może dla tego jest w niez-
kontentowaniu, że się od swego oddalił Pań-
stwa, albo że niewidzi Krolowey, Zony swojej.
Ah! jeżeli go to trapi, potrzeba, ażebym mu
iako nayprędzey odessał te, ktore mu dać posta-
nowiłem, podarunki, ażeby, kiedy zechce mógł
sobie wyiechać, z powrotem do Samarkandy.
Jakoż zaraz na zaiutrz posłał mu połowę podar-
unkow, zawierających w sobie wszystko to,
cokolwiek Indya mieć może nayosobliwszego,
nayciekawszego, y naybogatszego. Z tym
wszystkim nie omięzkał ielseczce probować co-
dzienne, jeżeliby go co raz nowemi rozkosz-
nymi zabawkami, nie potrafił rozerwać; lecz ban-
kiety,

kiety, y naymilsze zabawki, zamiast rozweselenia go, pomnażały iego zgryzoty.

Dnia iednego gdy *Szachryar* nakazał wielkie polowanie, na mieyściu, do ktorego, dwóch dniowa potrzebna była iazda, w kraiu osobliwie wiele mającym ieleni; *Szachzenan* upraszał, a żeby go uwolnił od tey podróży, dając za racyą: że słabość zdrowia nie pozwala mu być uczestnikiem tey rozkoszney zabawki. Sultan niechcąc go przymusić, wszelką mu w tey mierze zostawił wolność; y wyjechał z całym Dworem swoim dla zażyćia przedsięwziętey rozrywki. Po iego wyjeździe, Krol wielkiej Tartaryi będąc sam, zamknął się w swoim apartamencie; usiadł w iednym oknie, z ktorego Prospekt był na Ogrod. Rozkożne to miejsce, y śpiewanie niezliczoney liczby w nim przemieszkujących ptaszek, niezmiernymby go było napełniło ukontentowaniem; gdyby był w stanie smakowania iakiey rozkoszy; lecz trapiąc się bez przestanku okropnym wspomnieniem haniebnego Krolowey występku, częścicy wznosił swe oczy ku niebu, narzekając na swoy nieszczśliwy los, a niżeli nicmi zapasywał się na ogrod.

Jednakże, iakożkolwiek nudził się, użyłżai rzecz iedną, ktora zupełną iego pociągnęła atencyą. Drzwi sekretne w Pałacu Sultana otworzyły się niespodzianie, ktoremi wyzło dwadzieścia Dam, w poszrodku ich szła Sultanowa, z miną

z miną y wdziękiem, którym się od innych słatwo dystryngwować mogła. Ta Monarchyni, rozumiejąc, że Krol wielkiej Tartary był także na polowaniu, zbliżyła się z swoim Francymmerem aż pod jego okna. Monarcha owprzez ciekawość chcąc się im przypatrzeć, tak się ułożył, że mógł wszystko widzieć, nie będąc od nikogo widziany. Uważał, że osoby które asystowały Monarchyni, dla pozbawienia się wszelkiej subiekcyi, odłożyły swą rwarz, którą miały załlonioną, y zrzuciły długie szaty, które miały na przykrońszych. Tu zadziwił się extraordinarynie Krol Tartaryi, widząc, że w tej kompanii, która zdawała mu się być złożona z samych niewiań, było dzieięciu Murzynow, z których każdy wziął za swoją kochankę. Sułtanowa także nie długo zostawała bez swego Kochanka; wyciąga ręką w rękę wofając, *Mazoud, Mazoud*, natychmiał ieden jeszcze z wysokiego iednego drzewa z skoczył murzyn, y przybiegł do niej z wielkim pośpiechem.

Wszystko nie pozwala opowiedzieć tu wszystko to, co się działo między temi Damami y Murzynami; zwłaszcza, że tu szczególnego tego niepotrzeba opisywania. Dosyć jest powiedzieć, że *Szachzenan* widząc to, nado poznał, że Brat jego nie mniej nad niego godny był polowania. Rozkoszy tego miłośnią zaslepionego gminu, trwały aż do północy. Kompali się razem wszyscy w wielkiej sadzawce, która
była

była naywiększą ogrodni tego ozdoba, potym ubrawszy się w swoje szaty, powrócili skrytemi drzwiami do Pałacu Sułtana, a *Marzoud* który był przyszedł z kądśi przez mur ogrodny, tymże samym wyszedł sposobem.

Wszystkie te rzeczy, które działy się w oczach Króla wielkiej Tartaryi, były okazją niezliczonych jego reflexy y myśli. O iak nie słusznie rozumiałem, (mówił sam do siebie) że nieszczęście moje było extraordinarynie! jest to, iak widzę, wyrok nieuchronny dla wszystkich Mężów, ponieważ Sułtan, Brat mój, Pan rylu Państw, naywiększy w świecie Monarcha, nie mógł go się ochronić. Co gdy tak jest, iak wielka by była moja słabość, gdybym zgryzoście mojej bracie nademną pozwalał gorę! Dostyc już jest, wspomnienie tak powszechney nieszczęśliwości, nie potrafi już więcej zawichrzeć spokojności moiego życia. Jakoż w tymże momencie przestał się fraśować, a że niechciał iść Kolacyi, ażeby zobaczyć całą scenę, którą grano pod jego oknami, rozkazał dać iść, y iadł z lepszym apetytem, a niżeli kiedy po swoim z Samarkandy wyjeździe; słuchając nawet z ukontentowaniem miłego koncertu, tak głosów, iako y instrumentów, który wyprawowano przy Stole. W następujących dniach, w dobrym arcy zostawał humorze, y iak tylko dowiedział się, że Sułtan powracał, wyszedł przeciwko niemu, y witał go począł wesołą wielce twarzą.

Szach-

Szach-
ny;
sposob
z nim
iac m
nia si
innyc
ktora
chaw
stko;
iak v
poćie

znay
zmie
weso
Nie
ktor
tnoś
cię
byś
bym
kier
Szach-
kaw
Prze
ru,
go v
rozn
gine

Szachryar z początku nie postrzegł tey odmiany; myślił tylko, iakby obliguiącym iakim sposobem mógł się na Brata swego uskarżać, że z nim niechciał bydz na polowaniu, y nie dając mu nawet odpowiedzieć na swoje uskarżania się, powiadał mu o wielkicy liczbie ieleni, y innych zwierząt, ktore uszczwał, y o rozkoszy, którą miał na polowaniu. *Szachżenan* wysłuchawszy go z attencyą, odpowiedział na wszystko; a że iuż nie trapił się zgryzotą, pokazał iak wysoki miał rozum, powiadając tysiąc areypociesznych, y zabawiających rzeczy.

Sułtan, który się spodziewał, że go w tym znajdzie stanie, w którym go był zostawił, niezmiernie się ukontentował, że go zobaczył tak wesołego; moy Braćszku rzecze: niech bądź Nieba pochwalone, za tak pomyślną odnianę, którą w tobie uczyniły pod czas moiey niebytności, niezmiernie się z tego cieszę, leoz mam cię o iedną rzecz prosić, y zaklinam cię, a żebyś moiemu żądaniu uczynił zadosyć. Y cożbym mógł odmówić ci? (odpowie Krol wielkicy Tartaryi). Wszystko możesz Panie u *Szachżenana*. Mow, ponieważ wielką mam ciękawość dowiedzenia się, czego odemnie żadasz. Przez cały czas przez który jesteś u mego Dworu, rzekł *Szachryar*: widziałem cię zatopionego w grubey melankolii, w ktorey nadaremnie różnemi sposobami starałem cię rozerwać. Imaginowałem sobie, żeś się dla tego śmucił, żeś

był od swego Królestwa oddalony; rozumiałem nawet, że y miłość do tego przyczyniała się, że Królowa Samarkandy, którąś sobie musiał obrać, udarowana doskonałą pięknością, była tego przyczyną. Niewiem jeżeli w moim nie omyliłem się mniemaniu; lecz wyznaię, że dla tey iedynie przyczyny niechciałem ci się w tey mierze naprzykrzać, a żebyś ci się nie narażył. Z tym wszystkim, bez żadnych moich prac znajduię cię w dobrym humorze, mającego myśl oswobodzoną od tey czarney chmury, która ci wydzierała wszelką wesołość. Powiedz mi, proszę, dla czego teraz jesteś wesoły?

Tu Król wielkiey Tartaryi zawiesił się nie co w myśli, iakoby szukając, coby miał powiedzieć. Nakoniec odpowiedział w te słowa: Jesteś moim Sułtanem y Panem, lecz proszę a żebyś mi nie miał za złe, że ci w tym nie będę posłusznym, czego odemnie żądasz. Bydź nie może, Braciszku moy, odpowie Sułtan; uczyni mi to, mocno tego pragnę? nie odmawiajże mi tey łaski. *Szachżenan* nie mógł już więcej oprzeć się naleganiom *Szachryara*. Coż czynić Braciszku moy, rzekł do niego: wypełnić twoy rozkaz. Natychmiast począł mu opowiadać Wiarołomstwo Królowey Samarkandy; y gdy już go dostatecznie opisał, otoż rzecz przyczyna moiego smutku; sądzę jeżeli słusznie dałem nad sobą wziąć zgryzoćie gorę. O Braciszku! zawołał Sułtan tonem, z którego sądzić

działem było można, że wielce approbował sprawiedliwy gniew Krola Tartaryi, o iak straszną opowiedziałeś mi historyą! z iak wielką niecierpliwością słuchałem iey końca! Chwalę cię mocno, żeś ukarał zdrajców, którzy ci tak szkaradną uczynić śnieli obelgę. Nie można ganić tego twoiego postępku; sprawiedliwy jest. Co do mnie, wyznam, że gdybym był na twoim miejscu, mnieybym ieszcze podobno od ciebie pokazał moderacyi. Śmierć iedney kobiety, niepotrafiłaby uśmierzyć moiego gniewu, mniemam że z tysiąca ich przynaymniey uczyniłbym zapalczywości moiey ofiarę. Smutek twoy, w którymś zostawał, niesprawuie mi już więcey podziwienia. Przyczyna iego była arcy słuszną, y aż nad to trapiącą, żebyś się iey nie dał być zwyciężyć. O Niebiośa, iak straszną awantura! rozumiem że nikomu z ludzi, procz ciebie, podobne nieprzytrafiło się nieszczęście. Lecz z tym wszystkim winne Bogu oddać przynależy dzięki, że cię raczył pocieszyć, a iako nie wątpię, że słuszną masz być w dobrym humorze przyczynę; czyniąc mi ieszcze nową łaskę, powiedz mi ią, zupełną mi w rey mie, ze dając wiarę. *Szachżenan* więcey w tym punkcie pokazał trudności, a niżeli w uczynieniu zadość pierwszey iego proźbie, a to dla tego, że rzecz ta zmartwić miała iego Brata; lecz potrzeba było koniecznie dać się przezwyćiężyć nowym iego naleganiom. Będę ci więc po-

B 2

sznym,

sznym, rzekł mu, ponieważ tego chcesz koniecznie. Boię się, ażeby te moje posłuszeństwo nie nabawiło cię większą jeszcze nad tę, która mię trapiła zgryzotą; lecz sam temu będziesz winien, ponieważ przymuszasz mię, ażebym ci obiawił rzecz, którąbym w wieczną rad puścił niepamięć. To, co mówisz, (przerwał mu mowę *Szachryar*) bardziej jeszcze ma ciekawość pomnaża. Odkryli mi iak nayprędzey ow faktet, iakieykolwiekby był natury. Król Tartary nie mogąc już daley oprzeć się iego naleganiom, doskonałą o tym, cokolwiek widział, uczynił relacyą: o przebraniu się w Kobiece suknie Murzynow, y nierządney Sułtanow, y iey Fraucymeru passyi; nie zapominając o *Mazoud*. Będąc świadkiem tych wszystkich niegodziwości, (przydał daley ow Monarcha) myśleć począłem, że wszystkie podobno Kobiety z swoiey natury są skłonne do podobney passyi; nie mogąc nigdy iść w kontr tey swoiey skłonności. Tey będąc prewencyi, osądziłem, że wielceby ten nieróstronny był Człowiek, któryby chciał na wierności ktorey Kobiety, życia swego zakładać spokojność. Reflexya ta zrzodziłem była niezliczonych innych myśli, y na ostatek osądziłem u siebie, że niemogłem chwałebnieyszey przed się wziąć rezolucyi, iako zupełnie już w tey mierze bydz uspokioionym. Kosztowało mię to niemało, lecz nakoniec odebrałem mey intencyi skutek. Ty Braciszku ieśli cokol-

wiek

wiek daiesz mi wiary, poydziesz za moim przykładem.

Lubo ta rada była mądra, Sułtan niemógł w niey finakować. Wpadłszy nawet w wielką cholerę, iako? rzecze: Cesarzowa Indyi mogła popełnić tak haniebny występki! Nie, nie, Bracišku moy, wierzyć temu nie będę, co mi mówisz, jeśli własnemi niezobaczę oczyma: może bydz, że ci się przywidziało; oprócz tego rzecz iest sama z siebie godna, ażebym o niey własnym świadectwem był przekonany. Bracišku moy, odpowiedział *Szachżenan*, ieżeli pragniesz sam na to zapatrywać się, łatwo tego dostąpić możesz. Nakaz tylko drugie polowanie, wyiechawszy za miasto z Dworem naszym, zatrzymamy się do wieczora pod namiotami, a w nocy sam na sam powrócimy się do tego, w którym rezyduję apartamentu; przyrzekam, że na zaiutrż toż samo obaczemy obydwu, co ia sam przed tym widziałem. Przypadł na ten wyłazek Sułtan: natychmiast wszelkie przygotowanie do łowow uczynić kazał, tak dalece, że tegoż samego dnia namioty na miejscu naznaczonym rozbito.

Wyiechali nazaiutrż owi Monarchowie, z wszelką swoią asystencyą, a przybywszy na miejsce, gdzie ich namioty czekały, zabawili tam aż do nocy. Na ow czas *Szachryar* przyzwał do siebie wielkiego Wizyra, y nie odkrywając mu zamysłow swoich, przykazał, ażeby

pod niebytność swoją, miejsce iego załapał, nie pozwalając nikomu pod jakimkolwiek pretekstem, przez cały ow czas z pol namiotów ruszyć się. Jak tylko tę uczynił dyspozycją; wsiadłszy z Królem Tartaryi na Konie przeiechali potajemnie przez Oboz, wiechali w miasto, y udali się prosto do Pałacu, w którym *Szachżenan* rezydował. Skoro do niego weszli, usiedli w tym samym oknie, z ktorego Król Tartaryi widział był Scenę graną od murzynów, o czym rozmawiając, rzucali często oczyma na skryte owe Pałacu drzwi; krotko mówiąc o-
tworzyły się naostatek drzwi owe, y dała się widzieć Sułtanowa z Fraucymerem swoim y dziecięcią murzynami; zawołała swego *Mazoud*; czemu Sułtan przypatrzył się sam, więcej, a ni-
żeli było potrzeba, ażeby zupełnie o obeldze y nieszczęśliwym swym losie był przekonany. O Boże! zawołał: iak niesłychana niegodziwość! iak wielka ochyda! czy możnaż było wierzyć, ażeby Zona takiego Monarchy, iaki ja jestem, mogła kiedy odważyć się na taką niesławę? Kro-
ryż teraz Monarcha będzie się mógł szczyścić, że jest zupełnie szczęśliwym! ah Braciśku! rzekł całując Króla Tartaryi, porzućmy oby-
dwa świat, gdyż wiara z niego już jest wypę-
dzona. Raz nam podchlebuie, drugi raz szka-
radnie zdradza; opuśćmy nasze Państwa, y ten, który nas otacza Majestat. Prowadźmy raczey
życie prywatne w obcych Krolestwach, ukrywa-
jąc

stąpił, k pre-
miotow
zycyą;
przeie-
w mia-
torym
weszli,
l Tar-
now,
na na
ac o-
ię wi-
dzie-
zoud;
a ni-
dze y
y. O
wość!
rzyć,
stem,
Kro-
ryć,
szku!
oby-
ypę-
szka-
ten,
aczey
ywa-
ac

iąc nasz los nieszczęśliwy. *Szachżenan* nie ap-
probował tey Brata swego rezolucyi, lecz nie-
śmiał zbliżać iey, widząc go rozgniewanego.
Braciszku moy, rzekł do niego łagodnie: wola
moia zgadza się zawiże z twoią; gotow jestem
iść za tobą, dokąd się udasz, lecz przyrzecz mi,
że się powrócimy do naszych godności, ieżeli
znaydziemy kogo nad nas nieszczęśliwszego.
Przyrzekaam ci to uczynić, odpowiedział *Suf-
tan*; lecz wątpię bardzo, żebyśmy mogli zna-
leść kogo, ktoregoby los, nad nasz, był nieszczę-
śliwszy. Nie jestem iednego z tobą w tey mie-
rze zdania, odpowiedział na to powtornie *Krol
Tartary*. Spodziewam się, że nie wielką dla
tego potrzeba nam będzie uczynić podróż. To
wymowiwszy wyszli skrycie z Pałacu, y porzu-
ciwszy tę drogę, którą byli przyszli, udali się in-
ną; szli tak długo, poki im stawało dnia. Pier-
wszy nocleg odprawili pod drzewami, y por-
wawszy się bardzo rano kontynuowali swą po-
droż, aż poty, poki nie przyszli na śliczną łąkę
przy brzegu morskim, na ktorey gdzie nie gdzie,
wysokie y rozłożyste znaydowały się drzewa.
Usiedli pod iednym z tych drzew dla spocznie-
nia, y ochłodzenia się, a wiarołomstwo *Monar-
chyn*, ich *Zon*, było materyą ich konwersacyi.

W krotce potym rozmawiając z sobą u-
styszeli blisko siebie straszny szelest, idący od
morza, y okrutny hałas, który ich napełnił bo-
iaźnią. W tym razie otwiera się morze, y wy-

chodzi z niego iakoby gruba iaka kolumna czar-
na, która im zdawała się iść ku obfokom. Wi-
dowiłko to pomnożyło bardziey iefzcze ich bo-
iaźń; Porwali się prędko, y wleźli na wierz-
chosek drzewa, które im się zdawało do ukrycia
ich naysposobnieysze. Ledwie co wleźli na owo
drzewo, poglądając natychmiast w ową stronę
z kąd wychodził ow szeleśt, y gdzie otworzyło
się było morze, zobaczyli, że kolumna owa czar-
na kurcząc się, y rozciągając, zbliżała się do
brzegu, rozdzielając na wszystkie strony wodę.
Nie mogli z początku pojąć co by to było, lecz
w krotce byli w tey mierze oświeceni.

Był to ieden z onych złych z natury swo-
iey Geniuszow, głównych narodu ludzkiego
nieprzyjaciół. Czarny był cały y brzydki, po-
stać mając Ośbrzymią, y wrzośt arcy wyfoki.
Niosł na swoiey głowie wielką skrzynię szkła-
ną, zamkniętą trzema stalowemi zamkami. Wy-
laził z wody na łakę z tymi swoim ciężarem, y
złożył go pod tym samym drzewem, na kto-
rym byli ci dway Monarchowie, którzy pozna-
jąc dobrze w iak wielkim zostawali niebezpie-
czeństwie, mieli się już za zgubionych.

Tym czasem Geniusz usiadł blisko przy
owej skrzynce, y otworzywszy ją czterema klu-
czami, które miał przywiązane do swojego pa-
sa, wyszła z niey natychmiast Dama bardzo bo-
gato uстроiona wzrostu wspaniałego, y dosko-
nałej piękności. Strażydło owe posadziwszy

iż

ią przy sobie, y miłości pełnym na nią poglądając okiem, rzecze: Damo, ze wszystkich Dam, które piękności są cudem, nayozdobnieysza, miła serca mego kontenteco, ty którą ja wykraǳem w sam dzień twego weseła, y którą aż do tych czas tak statecznie kochałem, pozwól mi, ażebym przez iaki moment prześpał się przy tobie; sen który mię rozmarzył, sprowadził mię na to miejsce, ażebym cokolwiek zażył spoczynku. To mówiąc, kładzie swą ogromną głowę na kolana owej Damy, potym wyciągnąłszy swe nogi, które dostały aż do morza, zasnął y chrapał tak bardzo, że się po wszystkich brzegach morskich odbijał odgłos.

W tym razie Dama owa podniosła oczy trefunkiem w górę, y zobaczywszy dwóch Monarchow na wierchošku drzewa, poczęła dawać znak ręką: ażeby cicho do niey zeszli. Nie wypowiedzianie się załękli, gdy postrzegli, że byli od niey widziani. Protili iey pokorucie przez podobne znaki, ażeby im niemiała za złe, że iey w tey mierze nie mogli być posłuszni. Lecz ta spuściwszy powoli z kolan głowę Geniusza, y położywszy ją z wolna na ziemi, wstała mówiąc do nich cicho: Przyjaciële moi znidźcie, potrzeba koniecznie, ażebyście się do mnie zbliżyli. Nadaremnie dawali iey do zrozumienia powtornie różnemi gestami, że bali się Geniusza. Znidźcie więc, rzecze do nich drugą razą tymże samym tonem, jeżeli mi na-

tychmiał niebędziecie posłuszni, obudzę go, y prosić będę o waszą zgubę.

Słowa te tak zatrwożyły tych dwóch Monarchów, że zaczęli się spuszczać z wielką ostrożnością, ażeby nie przebudzili Geniusza. Gdy już stanęli na ziemi, Dama owa wzięła ich za ręce, y oddaliwszy się z nimi pod drzewa, bez wstrętu w dokładnych terminach odkryła im swoje chęci. Odrzucili ie natychmiał Monarchowie. Lecz przez nowe pogrozki, umiała ich przymusić, ażeby się ku iey nakłonili woli. Jak tylko otrzymała to, czego od nich żądała, zobaczywszy, że mieli obydwa pierścienie na palcu, prosiła ich o nie. Y odebrawszy ie do rąk, wyjęła małą szkatulkę z paki, w ktorej miała swą gotownię; dobyła z niey sznurek cały pierścieni robionych różnym kształtem, y pokazując ie im, wieciesz, rzecze: co znaczą te Klejnoty? Nie, odpowiedzą Monarchowie; lecz od twej łaski zawisło, ażebyśmy w tym byli oświeceni. Pierścienie te wszystkie, odpowiedziała im: są tych ludzi, którychem ia przypuściła do ścisłej moiej przyjaźni. Jest ich już dziewięćdziesiąt ośm, wszystkie chowam na niezabud. Dla tey samey przyczyny biorę wasze; ażebym ich zupełnie już miała sto. Otoż więc, przydała daley, sto już do tych czas miałam kochanków, mimo wszelkiej czułości tego obrzydliwego Geniusza, który mię nigdy nie odstępował. Nadaremnie mię zamyka w tey szklanney szka-

szkat
ia ofi
ztał
prze
miłos
by ro
nie m
skron
wlok
były
pierw
budz
y dał

gą, k
czow
do S
zdaie
Geni
chan
nie
moy
znai
nieś
wan
śmy
Pań
mni
spół
wała

szkatule, y chowa na dnie morskim. Umieć
ia oszukiwać iego uśiłowania. Możecie więc
ztać poznać, że gdy się na eo Kobieta która u-
prze, żaden Mąż, żaden, by też naygorliwszy
miłośnik, nie potrafi iey przeszkodzić. Bardzo-
by roztropnie postąpili sobie Mężowie, gdyby
nie niewolili swych Zon, tym samym byłyby
skromniejszy. To wyrzekłszy Dama owa, na-
wlokła ich pierścienie na ten sznurek, na który
były nawleczone inne. Uśiadła potym, iako y
pierwey, podniosła głowę Geniusza, nie prze-
budziwszy go, położyła ią na swoich kolanach,
y dała znak ręką Monarchom, ażeby uciekali.

Uciekać natychmiast poczęli też samą dro-
gą, którą byli przyszli, y gdy już stracili z o-
czow Damę ową y Geniusza, *Szachryar* rzekł
do *Szachzenana*: nużesz Braciszku, coż ci się
zdaie ta awantura, która się nam przytrafiła?
Geniusz ow czyliż nie wierną dla siebie ma ko-
chanek? Y nie przyznaszże, że nie wyrównać
nie może kobiecey złości? Tak jest, Braciszku
moy, odpowiedział Krol wielkiej Tartary, wy-
znaię; lecz y ty wyznać powinienes, że Geniusz
nieścieśliwszy jest, y godniejszy od nas poliro-
wania. Przeto ponieważ znalazłismy to czego-
śmy szukali, powróćmy się nazad do naszych
Państw; niech nam to do ożenienia się bynaj-
mniej nie przeszkadza. Co do mnie, mam już
sposob na to, ażeby mi Zona winney dotrzyma-
wała wiary; niechcę się teraz w tøy mierze ex-
pliko-

plikować, lecz dowiesz się o tym kiedyżkolwiek, y pewny jestem, że za moim poydziesz przykładem. Sułtanowi podobala się Krola Tartaryi rada, y puściwszy się w swą drogę, powróćili się do Obozu obydwu, przy końcu nocy dnia trzeciego po swoim odeysciu.

Gdy się wieść o powrocie Sułtana rozeszła, Dworzanie zeszli się bardzo rano przediego namiot, rozkazał im wnyść y przyiął ich z weselszą nad zwyczaj miną, podawawszy im wszystkim podarunki. Potym ogłosiwszy, że już niemiał daley iećhać, rozkazał im powsiadać na konie, y powrócił się natychmiast z nimi do swego Pałacu: iak tylko tam stanął, pobiegł prędko do apartamentu swojej Zony, rozkazawszy ją przy sobie związać oddał ją wielkiemu swemu Wizyrowi, dając rozkaz, aby ją uduszono. Co ten Minister bez informowania się, co by za występpek popełniła, nie odwłocznie wykonał. Nie stanął na tym ten rozgniewany Monarcha, poucinał własną swą ręką głowy wszystkim Damom swojej Zony. Po tym tak surowym ukaraniu, wyperśwadowanym będąc, że żadney na świecie nie było cnotliwej Kobiety, chcąc przeszkodzić wiarośomstwu tych Zon, które w dalszych czasach miał poiąć, wziął przed się, żenić się z iedną każdej nocy, a nazaiutrz zaraz wydać ją na uduszenie. Tym okrutnym obowiązawszy się Prawem, przyśiągł, że go zaraz wypelniać zacznie po odieździe Krola Tartaryi,

taryi, który w krotce pożegnawszy się z nim, obciążony wspaniałemi podarunkami, wyjechał do swego Królestwa.

Po *Szachżenana* wyjeździe *Szachryar* nie ośmięzkał wydać rozkaz swemu wielkiemu Wizyrowi, ażeby mu przyprowadził Corkę jednego z swoich Woysk Generała; Wizyr wykonał rozkaz. Sułtan przepędził z nią noc, a nazajutrz oddając ją temuż Ministrowi w ręce, ażeby ją rozkazał udusić, dał mu nowy rozkaz stłania się o inną, na noc następującą. Jakożkolwiek wzdrygał się ow Wizyr wypełniać podobne rozkazy, będąc jednak przymuszony Sułtanowi Panu swemu byź ślepo posłusznym, czynić musiał zadosyć jego woli. Przyprowadził mu więc Corkę Officera jednego niższej Rangi, która tak, iako y pierwsza, nazajutrz zakończyła życie. Po tej Corka Mieczczanina jednego, stołecznego owego miasta, podobny odebrała wyrok. Krotko mówiąc widzieć było dnia każdego Pannę jedną za mąż idącą, y mężatkę umierającą.

Odgłos tej bezprzykładney nieludzkości powszechnie w całym mieście uczynił zamieszanie y trwogę. Same tylko po domach y ulicach słyseć się dawały płacze, y lamenta. Tu widzieć było Oycę rozrzuwnionego, którego strata Corki o ostatnią prawie przyprawiała desperacyą; na drugim mieyscu miłośne Matki obawiając się na swe Corki podobnego dekretu,

zawcza-

zawczasu iękami swemi napełniały powietrze. A tak zamiast pochwał y błogosławieństw, na ktore sobie do tych czas zasłużył był Suftan, wszyscy jego poddani rzucali nań przeklęstwa.

Wielki Wizyr, który, iakom już powiedział, był mimo własney woli exekutorem, tak szkaradney niesprawiedliwości, miał dwie Corke, z których starsza nazywała się *Szecherazada*, a młodsza *Dynarzada*. Młodszy nie zbywało na doskonałych przymiotach, lecz starsza miała odwagę nad swą pleć, y wielki rozum, złączony z dziwną przenikłością: kochała się bardzo w czytaniu, y tak szczęśliwą miała pamięć, że wszystko to umiała, cokolwiek kiedy czytać mogła. Aplikowała się nie bez pożytku do Filozofii, Medycyny, Historii, y wszystkich wyzwolonych sztuk, y pisała wiersze doskonałe, aniżeli najsławniejszy wieku owego Wierszopisowie. Oprocz tych doskonałych przymiotów, niezbywało iey na wyborney piękności, a areygruntowna cnota uwięczała wszystkie iey słiczne przymioty.

Wizyr kochał serdecznie tę Corkę, tak godną Oycowskiej miłości. Dnia iednego, gdy z nią rozmawiał, Oycze, rzekła: mam cię o iedną łaskę prosić, którą ażebyś mi raczył uczynić, pokornie cię upraszam. Nie mogę ci iey odmówić, odpowiedział Oyćiec: byleby tylko była sprawiedliwa, y zgadzająca się z rozumem. Nie może nic bydz sprawiedliwszego nad moją prozbę,

prozb
o iey
dza, a
bieg
na Fa
wiedli
bawia
niego

iey na
czyć,
kimże
moy l
niewa
obcho
ktora
dnal
Mona
nie m
się; c
ko?
czną
duszę
po k
śmier
mu z
niedy
odpo
kie ni
te ni

prozbę, odpowie *Szecherazada*: możesz sądzić o iey słuszności, z przyczyny, która mię wzbudza, ażebym cię o nią prosiła. Chcę zatrzymać bieg tego okrucieństwa, które Sułtan wywiera na Familię naszego miasta; chcę pozbawić sprawiedliwej boiaźni, którą się trapi tyle Matek, obawiając się straty swych Corek, przez ten tak niegodziwy sposób.

Intencya twoja jest arcychwalebna, rzecze iey na to Wizyr: lecz choroba, którą chcesz leczyć, żadnego nie przypuszcza lekarstwa. Jakimże tego chcesz dokazać sposobem? Oycze mój kochany, odpowie tu *Szecherazada*: ponieważ za twoją pomocą Sułtan codziennie nowe obchodzi wesele, zaklinam cię przez Oycowską, którą masz ku mnie, miłość, ażebyś mi wyjednął honor, przez którybym mogła być do Monarchy tego przypuszczona żoną. Wizyr nie mógł słuchać tego dyskursu bez wzdrygania się; o Boże! zawoła: straciłaśże rozum Corko? możeszże mię prosić o rzecz tak niebezpieczną? wiesz, że Sułtan poprzyśiągł na własną duszę, że jedną tylko noc sypiać będzie z Zoną, po ktorey nazajutrz zaraz ma ją wydawać na śmierć, a chcesz żebym ja cię proponował mu za Zonę? poznayże na co cię exponuje twa niedyskretna gorliwość. Tak jest, Oycze mój, odpowiedziała ta rozumna Corka: poznaię wszelkie niebezpieczeństwo, na które się wydaię, lecz te niepotrafię mię zatrwożyć. Jeżeli umrę,

śmierć

śmierć moja nieśmiertelną uczyni mi chwałę, a jeżeli zamiłł moy pożądany odbierze skutek, Oyczyźnie uczynię przyługę. Nie, nie, rzecz Wizyr: mow co chcesz dla wyperfwadowania mi, ażebym ci pozwolił rzucać się w tak wielkie niebezpieczeństwo, nie przypuszczay nawet do myśli, ażebym to uczynił. Gdy Sultan rozkaże, ażebym utopił w pierśiach twoich puginał, niestetyż! potrzeba będzie koniecznie wolę jego wypełnić. Cożby to za fatalny dla Oyca był Urząd? prze Bog! jeżeli się sama niewzdrygasz śmierci, boy się przynajmniey, ażebyś mię śmiertelnym nienabawiła żalem, który bym mieć musiał, zapatrując się na własną krwią twą zbroczoną rękę. Jeszcze cię raz, moy Oycze, upraizam, rzecz *Szecherazada*: ażebyś mi tę, o którą cię proszę uczynił łaskę. Uporczywość twoja, odpowie Wizyr: pobudza mię do gniewu. Dla czegoż chcesz biecć sama na własną zgubę? kto nie przewidzi niebezpiecznych swych zamiśłow końca, nie będzie się ich pożadanyu cieszył skutkiem. Boię się, żeby się z tobą niestało to, co się niegdys stało z Orłem, który z swego nie był kontent szczęścia. Coż za nieśczęśliwość przytrafiła się temu Orłowi? spytała się *Szecherazada*: powiem ci, słuchay mię tylko, odpowiedział Wizyr:

BAYKA

K
wizel
fwoia
fki,
Mia
lecz
nieg
nich
anun
spof
Dnia
bie r
dzie
iak i
ktor
prac
karn
y na
zaś
nafs
bys
le by
się z
moy
fzny

B A Y K A

Ośieł, Woł, y Rolnik.

Kupiec pewny bardzo bogaty, miał wiele folwarkow, w ktorych chował wielką liczbę wszelkiego rodzaju bydła. Pojechał z Zoną swoją y z dziećmi, na mieszkanie do iedney wioski, ażeby iey sam należycie uprawił grunta. Miał dar rozumienia ięzykow, wszystkich bestyi, lecz z tą kondycją, że mu się pod utratą życia niegodziło powiadać nikomu, czego by się od nich dowiedział. Co było przyczyną, że nie komunikował nikomu tych rzeczy, ktorych tym sposobem mógł się nauczyć.

Przy iednym żłobie trzymał wołu, y ośła. Dała iednego siedząc blisko nich, y czyniąc sobie rozrywkę z zapatrywania się na igrające swe dzieci, usłyszał, że woł mówił do ośła: Levellu, iak jesteś szczęśliwy! gdy uważam spoczynek, ktorego zażywasz, y iak mało cię zażywaią do pracy. Człowiek ma o tobie staranie, myje cię, karmi cię ięcznieniem dobrze wyczyszczoneym, y napawa wodą świeżą y czystą. Naywiększa zaś twoja jest praca, ińieść na sobie Kupca Pana naszego, gdy nie daleko dokąd wyjeżdża. Gdy byś tego ięszcze nie czynił, w próżnowaniu całe byś twe przepędzał życie. Sposob, ktorym się zemną obchodzą, jest bardzo różny, y stan moy tak jest nieszczęśliwy, iako twoy jest rozkoszny. Jak tylko dzień nastanie zakładaią mię

do iarżma, ktore na sobie aż do nocy nosić muszę, kopiąc bez przestanku ziemię. Co mię tak fatyguje, że na wszystkich czasach ustaię siłach. Oprocz tego, poganiacz chodzący zawsze zarmną, ustawicznie mię bić, kark cały już mam otarty od pługą. Nakoniec po zakończoney, od rana aż do wieczora pracy, gdy się powracam do domu, daie mi za pokarm wyschłe bobby; ktore nawet nie bywają oczyszczone z ziemi, y innych podobnych rzeczy. Co zaś nędzę moję dopełnia, iest to, że pożywiwszy się cokolwiek tym, tak nie posilkującym, pokarmem, obligowany iestem noc przepędzać w własnym gnoiu. Widzisz więc, że mam przyczynę zazdrościć ci twego szczęścia.

Osiel nie przerywał dyskursu wołowi, dając mu się wymówić ze wszystkim, lecz gdy przestał mówić, imię nicuka, ktore na sobie nosisz, rzecze mu: iest ci arecyprzyzwoite. Prośtak iestes wielki, że daiesz tak łatwo powodzić sobą, y niebierzesz przed się żadney chwalebney rezolucyi. Z tym wszystkim, coż za pożytek masz z tych wszystkich niegodziwości, ktore znosisz? zabijas tam siebie dla spoczynku, ukontentowania, y zysku tych, ktorzy ci nie dobrego nie życzą. Nie traktowanoby cię tym sposobem, gdybyś pokazał tyle odwagi, ile masz mocy.

Gdy cię wiążą do żłobu, czemuż się nie opierasz? czemu nie bodziesz żwawo rogami?

czemu

czemu
pod
nie z
swoie
sobow
wzglę
Gdy
nie i
ustaci
w kro
wał.
że mu
ły Lo
radzi
konar
czony
go n

do p
Woł
dnia
dził
zać,
gow,
Nasta
wycią
nił sz
przy
widz
założ

czemu nie pokazujesz swego gniewu, kopiąc pod sobą nogami ziemię? dla czego naostatek nie zążywasz na rzucenie poltrachu strasznego swojego ryczenia? Natura nadała ci wiele sposobow, któremibyś mógł sobie zarobić na wzgląd iaki, a ty ie zakupuiesz bez pożytku. Gdy ci przynoszą czeze boby, y lichą słomę, nie kędz; pogryzay ie tylko, y zostaw. Jeżeli usłuchasz moiey rady, którą ci daię, uyrzysysz w krotce odmianę, za którą mi będziesz dziękował. Woł chwicił się rady ośła, y oświadczył, że mu za nią był mocno obowiązany. Młoy miły Levelu, przydał: wypełnię wszystko co mi radzisz, y zobaczysz sam, z jaką ro wszystko wykonam pilnością. Przesłali mowić po zakończonym tym dyskursie, z ktorego Kupiec żadnego nie przepomniał słowa.

Nazajutrz oracz wziął wołu, założył go do pług, y zaprowadził do zwyczajney pracy. Woł pamiętając o radzie ośła, bardzo był zły dnia tego, a w wieczor gdy go oracz odprowadził do żłobu, y według zwyczaju chciał uwiązać, złośliwe to bydle, zamiast podania mu rogow, poczęło się opierać, y cofać wtył, rycząc. Nastawił nawet swe rogi, iakoby niemi chciał wyćiać oracza. Naostatek wtżyłkie te wypełnił sztuki, ktorych go ośieł wyuczył. Nazajutrz przyszedł znouu oracz brać go do pracy, lecz widząc pełny żłob bobow, y słomy, ktore był założył w wieczor, y wołu leżącego na ziemi

rozciągniętego y głośno oddychającego, rozumiał, że był chory, zlitował się nad nim, y sądząc, żeby rzecz była niepożyteczna prowadzić go do pracy, informował o tym Kupca swego Pana.

Kupiec poznał natychmiał, że to był skutek szkodliwej Levella rady, ażeby go więc według przewinienia jego ukarał, idź, rzekł do oracza, weź ośia na miejsce wołu, a dobrze go przypilnuj. Oracz wykonał rozkaz; ośieł był przymuszony ciągnąć pług przez cały dzień. Co go tym bardziej znudziło, że nie był do takowej przyzwyczajony pracy. Oprocz tego tyle odebrał plag, że nie mógł się prawie na nogach utrzymać, gdy się do domu powrócił.

Tym czasem woł wielce był kontent. Ziadł wszystko to, cokolwiek było w żłobie, y wypoczął sobie przez cały dzień. Cieszył się sam w sobie, że usłuchał Levella rady, tysiąc mu życząc błogosławieństw, za te, które mu uczynił dobrodziejstwo, y iak tylko go zobaczył powracającego, nie omieszkał powtórnie winnego wyrazić mu podziękowania. Ośieł nic na to oświadczenie nie odpowiedział wołowi, w wielkim będąc gniewie, po tym tak złym, który po spotkał, traktamencie. Nierostropność moja, mówił sam w sobie: jest przyczyną tej mojej nieszczęśliwości. Żyłem szczęśliwie, wszystko mi sprzyjało, wszystkom miał, czegom sobie mógł być życzyć. Nierostropność, mówię, moja pograżyła

żyła mię w tym opłakanym stanie, y jeżeli rozum moy nie poda mi iakiey szutki, przez którąbym mogł się z tey biedy wywikłać, zguba moia jest pewna. To wymowiwszy, tak go odstąpiły wszystkie sisy, że padł wpoł umarły koło swego żłobu.

W tym mieyscu wielki Wizyr obracając dyskurs do *Szecherazady*, Corko moia, rzeczciey: postępuiesz sobie tak, iako ow ośieł, chcesz się zgubić przez swą nierostropność, wierzę mi, żyj spokojnie, nie przypieszając sobie śmierci. Oycze moy, odpowie *Szecherazada*: przykład ten, ktorys przywiódł, nie ma tyle mocy, ażeby mię od mego odprowadził przedsięwzięcia; y nieprzełanę ci się naprzykrzać poty, poki nie otrzymam od ciebie, że mię dasz Sułtanowi za Zonę. Wizyr widząc, że trwała statecznie w swojej proźbie. Dobrze więc, odpowiedział iey: ponieważ trwasz w twoiej zaściętości przymuszony jestem traktować cię tym sposobem, ktorym w krotce potym traktował swą Zonę Kupiec, o ktorym mówiłem. Tak się zaś rzecz ma:

Kupiec, dowiedziawszy się o nędznym stanie osła, ciekawym był dowiedzieć się, coby się między nim, y wołem działo, przeto po wieczery przy świetle Xiężycy, który przyświecał, usiadł blisko nich z swoją Zoną. Przyszedszy, zaraz usłyszał osła mówiącego wołowi: Braciszku, powiedz mi, proszę cię, co masz czynić

daia iutrzeyszego, gdy ci oracz przynieście ieść! Co będę czynił? spyta się wół: będę wypełniał to, czegoś mnie nauczył. Oddałę się zaraz od niego, naławię me rogi, tak iak wezoray, uczynię się chorym, y zmyślę, iako bym iuż był bliżkim śmierci. Ah strzesz się uczynić tego! zawoła ośiel: tyin sposobem zgubił byś sam siebie; przyśzedłszy albowiem do domu, tego wieczora, dyfzałem od Kupca, Pana naszego, iedną rzecz która mi się bać każe o twoie życie. Ah! cożes to dyfzał? spytał się wół? powiedz mi, nie utrywaj mi nic, proszę, moy kochany Levellu! Pan nasz, rzekł ośiel: te okropne do oracza wymowił słowa: ponieważ wół niechce ieść, y nie może się iuż na nogach trzymać; chcę, ażeby był iutro zarżnięty. Rozdamy na chwale Boską mięso iego ubogim, skórę zaś iego, która nam się przydać może, oddasz do garbarza. Nie zapomniłże sprowadzić rzeźnika. Y to to jest, o czy n chciałem cię informować. Interesowanie się moie o twoe życie, y przyjaźń, którą mam ku tobie, są mi, do przestrzeżenia cię w tej mierze y do podania ci nowey rady, obowiązkiem. Jak tylko ci przyniosą bobow, y słomy, wstań natychmiast, y rzuc się na nią z wielką chciwością: Pan sądzić ztąd będzie, że iuż ientes zdrow, y odwoła dekret twej śmierci. Jeżeli byś zaś inaczey postąpił, pewna czeka cię zguba

Dyskurs ten sprawił skutek, którego sobie ośiel

ościeł życzył. Woł dziwnie tym zmieszany, zaręczał z przestachu. Kupiec, który obydwóch ich z wielką kuchaś attencyą, tak się głośno śmiać począł, że Zonie swoiey sprawił podziwienie. Powiedzieć mi, rzecze, dla czego się śmiesz tak bardzo, ażebyś y ia z tobą się śmiała. Zono kochana, dosyć ci niech będzie na tym, że mię śmiejącego się widzisz; nie dosyć jest mi na tym, odpowiedziała mu: lecz chcę tego koniecznie wiedzieć przyczynę. Nie mogę ci tey uczynić satysfakcyi, odpowiedział iey powtórnie mąż; Co ci tylko powiedzieć mogę, jest to, że się śmieję z tego, co nasz ościeł powiedział teraz naszemu wołowi. Refleksa zaś jest sekretem, którego mi się wyjawiać nikomu nie godzi. Y kroć ci przeskadza, ażebyś mi wyjawiał ten sekret? rzecze mu Zona: gdybyś ci go wyjawiał, odpowiedzie iey mąż: bądź pewna, żebyś tego własnym przypłacił życiem. Ah! żartujesz zemnie, z gniewem zawołała Zona: to co mi mówisz nie może bydz prawdziwą rzeczą, ieżeli mi nieprzyznasz się narychmiałł, z czegoś się śmiał, y ieżeli mię nie uwiadomisz, o czym woł y ościeł rozmawiali, poprzyśięgam ci na imię mieszkającego w Niebiosach Boga, że dłużej z sobą nie będziemy mieszkali.

Te skończywszy słowa weszła do domu, y usiadłszy w kąci, przepędziła noc całą, rzewliwie płacząc. Mąż położył się sam, a naziutrz widząc, że nie poprzestawała lamentować;

nie masz rozumu rzecze: że się tak ciężko trapisz. Rzecz ta nie jest godna tych płaczów, jak małoby ci przyszło żąd, gdybyś tego, czego pretendujesz dowiedziała się, tak ja wielki mam interes dotrzymać sekretu, zaklinam cię więc ażebyś o tym niemyślała więcej. Nie spodziewaj się tego; tak dobrze o tym myślę, odpowie Zona: że poty nie przestane płakać, poki moiej zadość nie uczynisz ciekawości. Lecz szczerze powiadam, rzekł iey mąż: kosztowało by mię to życia, gdybym się niedyktretnym twoim dał uwieść naleganiem. Niech się stanie, co Bog zechce uczynić, odpowiedziała Zona: ja swoiey nieustąpię pretenzyi. Widzę dobrze, rzecze iey mąż: że niemasz sposobu wyperfwadowania ci, ażebyś się rządziła rozumem, a że przenikam, iż sama sobie przez swą uporczywość przyspieszysz śmierć zawołam dzieci, ażeby nim umrzesz naćielżyli się z tobą. Wprowadził swoje dzieci, y zaprosił Oycę, Matkę, y Krewnych swoiey Zony. Gdy się już zgromadzili, y gdy opowiedział im rzecz całą, zażyli wszelkiey swoiey wymowy, ażeby niewieście wyperfwadowali, że niegodziwie w swym trwała uporze. Lecz ona odrzucając wszelkie te perfwazye odpowiedziała: że pierwey umrzeć była gotowa, aniżeli swych pretenzyi ustąpić Mężowi. Nadaremnie Ojciec y Matka pracowali, mówiąc z nią w osobności, y dowodząc, że rzecz, ktorey pragnęła, nie była iey potrzebna; nie na
niey,

nien, ani powaga swoją ani słowy nie wymogli. Dzieci widząc, że odrzucała wszystkie grunrowne raeye, ktorými zbiiano iey uporczywość, zaczęli gorzko płakać. Kupiec sam niewiedział na którym zostawał mieyscu. Uśladzszy przy drzwiach swego domu deliberował inż, ieżeli dla oddalenia śmierci Zony, którą serdecznie kochał, miał właśnie śakryfikować życie.

Kupiec zaś ten, kochana Corko (tak daley mówił Wizyr, obracając swoy dykurs do *Szecherazady*) miał pięćdziesiąt kur, y jednego koguta; tudzież jednego psa, który dobrym był strożem. Gdy tedy siedział sobie, iakom inż namienił, myśląc, iaką miał wziąć przed się rezolucyą: uyrzał psa bieżącego ku kogutowi uganiającemu się za kurami, y wysłuchał, że w te do niego mówić począł słowa: o kogucie! Bog ci nie pozwoli żyć dłużej. Niewstydieszże się czynić tego teraz, co czynisz? Kogut podniósł się na swoje ostrogi, y obrociwszy się do psa, dla czegoż by mi nie niegodziło, rzekł, tego czynić dzisiaj, tak, iako w inne dni? Ponieważ niewiesz, odpowiedział mu pies: wiedzże o tym, że dnia dzisiejszego Pan nasz, iest w wielkim fraunku; Zona iego chce, ażeby iey wyiawił sekret, który iest taki, że iak tylko go wyiawi, stracić musi życie. W tym teraz zostaje stanie, y bać się potrzeba, ażeby mu nie brakło na stateczności w przeciwiwianiu się uporczywości swej Zony; ponieważ kocha ją, y porusza się iey łzami, kto-

re bez przesłanku wlewa. Podobno nieborak z jenie, wżyscy jesteśmy w tym domu strwożeni, ty sam śmiejąc się z naszego smutku, śmiesz zabawiać się z twoiemi kurami.

Kogut na tę strasowanie psa, tym odpowiedział sposobem: o iakże Pan nasz mało ma rozumu! jedną tylko ma Zonę, y nie może iey dać rady, a ia mam pięćdziesiąt, a przecie to czynić muszę, co ia chcę. Niech się tylko rządzi rozumem, znajdzie natchmiał sposob pozbawienia się tego fraunku. Coż chcesz żeby czynił? spytał się pies: niech wyidzie do Pokoju, w którym jest Zona, odpowiedział kogut: y zamknawszy się z nią da iey z tysiąc kłow, upewniam, że będzie na potym rozumniejszy, ani go będzie już więcej przymuszała, ażeby to wyiawiał, czego wyiawiać iey nie powinien. Kupiec iak tylko usłyszał to, co kogut mówił, wstał natchmiał; wziął gruby kij, poszedł do swej Zony, która iesthze nieutulona była w swym piaczu, y tak ją dobrze bić zaczął, że krzyzczeć musiała. Dosyć już tego moy mężu, dosyć, przestań mię już bić, o nie cię więcej nie będę prosiła. Poznawszy po tych słowach, że już prawdziwie tego żalowała, iż tak nieroztropnie była ciekawa, przestał ją bić, otworzył drzwi, wżyscy natchmiał Krewni weszli cieszając się, że znaleźli Zonę ową wyprowadzoną z uporu, winiszując Mężowi, że tak szczęśliwego do uchodzenia iey zażył sposobu. Corko mor-

ia,

is, przydał mu wielki Wizyr, godna jesteś, ażebyś cię tym sposobem traktował, którym traktował ten Kupiec swą Zonę.

Ah Oweże moy! rzekła mu na to *Szecharazada*: nie miew mi prosić za złe, że statecznie trwam w mym przedsięwzięciu. Historja o tey Zonie nie potrafi mię poruszyć, mogłabym ci wiele innych przytoczyć Historji, które mi pokazała, że nie powinienes przeszkadzać moim zamiarom. Oprocz tego daruj mi to, że ci wyznam iż nadaremnie byś się sprzeciwiał woli moiej. Jeżeliby Oycowska twa ku mnie miłość nie dozwalała ci uczynić mi tę, o którą cię proszę, iskę, samabym poszła do Sultana, o ten starając się honor. Nakoniec Oyciec ow przekonany stateczną chęcią swoiey Corki, zezwolił na iey uprzykrzone prozby, y lubo bardzo był zmartwiony, że nie mógł iey odprowadzić od tak niebezpieczney rezolucyi, poszedł tegoż samego momentu do *Szachryara*, ażeby mu opowiedział że na zbliżającą się noc miał mu przyprowadzić *Szecharazadę*.

Sultan zadziwił się mocno, że mu wielkiego Wizyr tę czynił z Corki ofiarę. Jakimże sposobem, rzecze: mogłeś się rezolwować, wydać mi własną twą Corkę? Nayiaśnieyszy Panie, odpowiedział Wizyr: sama się na to ofiarowała, okropny wyrok, który ją czeka niepotrafił iey zastraszyć; honor, bydl przynajmniey iedney nocy Zonę Waszey Cesarikicy Mości bardziej sobie

fobie śmięcie, a niżeli życie. Lecz strzeż się o-
tżukać Wizyrze, rzecze Sułtan: dnia jutreysze-
go, gdy ci ją oddam w ręce, chcę ażebyś ją roz-
kazał udusić. Jeżelibyś zaś tego nie uczynił,
poprzyślegam, że własnymbyś przypłacił tego
życiem. Najjaśniejszy Panie, odpowie Wizyr:
Serce moje ściśnione będzie boleściami, gdy bę-
dę wypełnił twój rozkaz, lecz nadaremnie na-
tura we ramię będzie się odzywała, lubo Oycie
jętem, wzniósł odważnie na odebranie iey życia
mą rękę. *Schemsyan* przyjął od swego Ministra
propozycyę, y rozkazał kiedyby zechciał, przy-
prowadzić sobie *Szecherazadę*.

Wielki Wizyr poszedł czym prędzey, opo-
wiedział tę nowinę *Szecherazadzie*, która ją z
taką odebrała radością, iak by dla niey najmil-
szą na świecie była rzeczą. Podziękowała Oy-
cu, że iey tak wielką uczynił fałkę, a widząc, że
się trapił żalem, rzekła na pocieszenie iego, że
nie będzie tego żałował, że ją daie za Zonę Suł-
tanowi, że będzie owfzem miał przyczynę pro-
wadzić resztę swego życia w radości.

O niczym więcey potem nieomyślała, tylko
ażeby była gotowa stanąć przed Obliczem Suł-
tana. nim jednak iść do niego miała, wzięwszy
swą Sióstrę na sironę, rzekła do niey: kochana
Siostro, potrzebuę twoiey pomocy, w interesie
wielkiej wagi. Proszę cię, ażebyś mi iey nieod-
mówiła. Oyciec moy chce mię dać Sułtanowi
za Zonę, niech cię ta nowina nie trwoży, posłu-
chay

się o-
reysze-
gą roz-
czynił,
tęgo
Wizyr:
dy be-
nie na-
Oyćca
życia
ministra
przy-
o, opo-
ia z
ymil-
a Oy-
gac, że
to, że
ę Sul-
ę pro-
tylko
n Sul-
awfzy
chana
eresie
nieod-
anowi
potlu-
hay.

chay mię tylko z cierpliwością. Jak tylko sta-
nę przed Sultaniem prosić go będę o pozwole-
nie, ażebyś spać mogła w sypialnym jego poko-
ju, ażebyś jeszcze tej nocy tobą się nacieszyć
mogła. Jeżeli tę otrzymam satę, iako się spo-
dziewam, pamiętajże obudzić mię nazajutrz go-
dziną przededniem, y temi lub podobnemi ko-
wy zawołać na mnie: Siostruniu, jeżeli nie spisz,
proszę cię, ażebyś mi przededniem, który się już
zbliża, iednę przynajmniej powiedzieć chciała
z tych pięknych baieczek, których wiele umiesz.
Ja natychmiast powiem ci z nich iedną, y spo-
dziewam się, że tym sposobem wszystkich mie-
szkańców uwolnię od tej, w ktorej zostają, trwo-
gi. *Dynarzada* obiecała swej Siostrze uczynić
to, czego od niej żądała.

Gdy już się zbliżała noc, przyjeżdższy wiel-
ki Wizyr, wziął z sobą *Szecherazadę* do pałacu,
y wprowadziwszy ją do apartamentu Sultana,
sam wyszedł. Ten Monarcha, widząc się z nią
sam na sam, rozkazał iey odłożyć twarz, y zna-
lazł ją tak piękną, że mu się natychmiast podo-
bała; widząc zaś ją płaczącą, spytał się iey o
przyczynę płaczu. Najjaśniejszy Panie, rze-
kla *Szecherazada*; mam iedną Siostrę, którą tak
serdecznie kocham, iako y ona maie. Chciała
bym ażeby spała przez tę noc w tym pokoju,
ażebyś ją raz jeszcze widziała y ostatnią iey od-
dała waletę. Chceszże Panie uczynić mi tę sa-
tisfakcyę, ażebyś iey dała ostatni ten przyjaźni
mojej

moiey dowod? Gdy *Szachryar* zezwolił na to, zawołała *Dynarzada*, która przytęła z prędko, sćią. *Sułtan* położył się z *Szecherazadą* na łożu wysoko wystawionym, według zwyczaju Monarchów wschodnich, a *Dynarzada* położyła się na łożku dla siebie zgotowanym pod *Sułtanowym* łożem.

Godziną przededniem *Dynarzada* przebudziwszy się nie omyliła uczynić tego, o co ją prosiła icy *Siostra*. Ukochana *Siostruniu!* zawołała, jeżeli nie spisz, upraszam cię, ażebyś mi nim dzień zająśnienie, iedną z tych miłych powieści bałeczek, których wiele umiesz. Ah nieśteryż! podobno już ostatni raz to będę miała nkontentowanie.

Szecherazada zamiast dania odpowiedzi swoiey *Siostrze*, obróciła swą mowę do *Sułtana*: *Nayiaś. Panie, Walza Cefarika Moś*, czyli mi pozwalasz, ażebym *Siostry* moiey cłęciom zadość uczyniła? Bardzo chętnie, odpowiedział icy *Sułtan*. W ten czas *Szecherazada* prosiła swey *Siostry* o atencję, y obracałce swe słowa do *Sułtana* w ten zaczęła mówić spółob.

I. NOC.

Kupiec, y Geniusz.

Nayiaśniejzy *Panie* był niegdyś jeden *Kupiec*, dziedziczący wielkie dobra, tak w włoścach, iako w towarach, y gotowych pieniądzech.

Miał

Miał
kow
podr
Korr
wielk
wsiad
telza
prze
nie
bez
ktor
iego
chca

pał
chać
drze
lazi
dło
przy
przy
low
w le
dnie
ręce

przy
roś
ney
mu

Miał wiele Dozorców, Faktorów, y Niewolników; a że obowiązany był czasami odprawiać podróż dla naradzenia się osobitego z dwiema Korrespondentami, dnia jednego gdy go interes wielkiej wagi daleko od jego osiadłej rezydencji, wsiadłszy na konia wyjechał, napełniwszy mantelzak biszkoktami, y daktelami, ponieważ miał przejeżdżać przez opuszczone kraje, w których nie można znaleźć nic do pożywienia. Przyjechał bez żadnego złego przypadku na miejsce, do którego miał interes, zakończywszy rzecz, która jego potrzebowała bytności, wsiadł na konia chcąc się do siebie powrócić.

Czwartego dnia, tak mocno go znurzył upał Słońca, y gorącość ziemi rozpalonej, że zjechać musiał z drogi dla ochłodzenia się pod drzewami, które zdaleka użył na polu; znalazłszy przy wielkim orzechowym drzewie źródło czystej y żywej wody, zsiadł z konia, y przywiązawszy go do gałęzi drzewowych uściadł przy źródle, wyjąwszy z mantelzaka daktelow y biszkoktow. Jedząc daktele rzucił pełtki w lewą y w prawą stronę. Gdy się tak oszczędnie pożywił, jako dobry Muzułman umył sobie ręce, twarz, nogi, y mówił paćierz.

Jeszcze klęczał na kolanach, gdy zobaczył przychodzącego ku sobie Geniusza, którego siarosc podobnym czyniła do śniegu, a niezmierncy był wielkości; ten zbliżając się aż ku niemu z dobytą szablą, krzyknął nań strasznym głosem.

głosem: wstań, ażebyś cię zabił, iakoś ty zabił mego Syna. Wymowił zaś te słowa straszliwym głosem. Kupiec przestraszony tak brzydkością tego straszdyda, iako y temi, które do niego wymowił, słowy; Ah łaskawy Panie! mówić do niego począł drżąc cały, iakiżem przećwiłko tobie popełnił występki, przez którybyś mógł sobie zasłużyć na śmierć, którą mi chcesz zadać? Chęć, rzekł Geniusz, zabić cię tak iakoś ty zabił mego Syna. Ey prze Bog! odpowie Kupiec: iakimżebym sposobem mógł zabić twego Syna? nieznawtzy go, y nigdy niewdziawtzy? Nie usiadłżeś na tym nieyscu przyiechawtzy tu? spytał się go Geniusz; nie wyiąłżeś daktelow z twoiego mantelzaka? y idząc ie nierzucalżes pestek w lewą, y w prawą stronę? Uczyniłem to wszystko, co mówisz, odpowiedział Kupiec: nie mogę się tego zaprzec. Ponieważ więc tak się ma rzecz, rzecze Geniusz: mówię ci więc, żeś zabił mego Syna, a to takim sposobem. Gdyś rzucalż pestki, Syn mój przechodził w ten czas, uderzyłś go iedną pestką w oko, a to było przyczyną iego śmierci. Za to więc potrzeba koniecznie, ażebyś cię zabił. Ah Panie! daruy mię życiem, zawołał Kupiec! żadney u mnie nie znaydziesz łaski, żadnego miłosierdzia, odpowiedział Geniusz: nie iestże rzecz sprawiedliwa, ażeby ten był zabity, który zabił drugiego? wyznaię to, prawda iest, rzecze Kupiec: lecz to nie iestż pewna, że zabylęm twego

two
min
fzar
żyć
wie
por
me
ki,
ręk

dy
łui
nia
prz
sz
do
nie
fj
krw
y m
iak
Ku
fien
y
iest
się

wf
wa
Ra

twego Syna, a jeżeli go zabił, uczyniłem to mimo własnej woli, przeto pokornie cię upraszam, ażebyś mi darował, y zostawił mię przy życiu. Nie, nie, nie z tego nie będzie, odpowie Geniusz, trwając w swej zapalczywości; potrzeba, ażebyś cię zabił, tak, iakoś ty zabił mego Syna. To mówiąc wziął Kupca za barki, wyciął twarz jego o ziemię, y podniósł swą rękę na ucięcie mu głowy.

Tu Kupiec łzy wylewając, y dając wywody swej niewinności wdychał serdecznie, a żałując Zony swojej y Dzieci, tysiąc do politowania podciągających czynił lamentów. Geniusz przez cały ten czas trzymając wniesioną z pasaszem rękę, miał tyle cierpliwości, że słuchał aż do końca tych jego łkania, lecz bynajmniej się niemi nie zanieczył. Wszystkie te twoje żale są daremne, rzekł mu z gniewem: chociażbyś krwawemi płakał łzami, nie zmiękczyłbyś mię, y nie wyperfwadował, ażebyś cię nie zabił tak, iakoś ty zabił mego Syna. Jako, spyta się Kupiec: nic cię nie może wzruszyć do miłosierdzia? chęćże koniecznie nieszczęśliwemu, y niewinnemu człowiekowi odebrać życie? tak jest, nie inaczej, odpowiedział Geniusz, na tom się rezolwował. Te wymawiając słowa - - -

W tym miejscu *Szecherazada* zobaczywszy, że już był dzień, wiedząc że Sułtan wstawał bardzo rano dla modlenia się, y trzymania Rady, przestała mówić. Prze Bog! miło Sio-

stro, rzekła w ten czas *Dynarzada*: iakże twoja baieczka iest dziwnie piękna! koniec icy iest ieszcze piękniejszy, odpowiedziała *Szecherazada*, sama byś to chętnie przyznała, gdyby mię Sułtan chciał ieszcze darować życiem, y pozwolić, ażebym ci go przyśzłej nocy mogła opowiedzieć. *Szachryar*, który z wielkim ukontentowaniem słuchał *Szecherazady*, rzekł sam w sobie: Poczekam ieszcze do dnia jutrzejszego, potym iak tylko ułżyję koniec tej baieczki, wydam na nią dekret śmierci. Rezolwowawszy się ieszcze nie odbierać życia *Szecherazadzie*, wstał ażeby swe odprawił modlitwy, y był przytomny na radzie.

Przez ten cały czas wielki Wizyr zostawał w okrutnych troskach. Zamiast śniakowania w miłym śnie, przepędził noc wzdychając, y opłakując nieszczęśliwy los Corki swojej, ktorej sam miał być Katem, lecz jeżeli w tym okropnym oczekiwaniu, obawiał się bardzo oblicza Sułtana, bardziey ieszcze był zadziwiony z niewymownym ukontentowaniem, gdy zobaczył że ten Monarcha wchodził na radę nie dawszy mu pierwey fatalnego, ktorego oczekiwał, rozkazu.

Sułtan, według swego zwyczaju, przepędził dzień cały, ufatawiając interessa swojego Państwa, y gdy noc nadeszła, położył się z *Szecherazadą*. Nazajutrz nim dzień zaiśniał, *Dynarzada* obrociwszy się do swojej Siostry, w te do
niey

niey
spies
nie d
Sułta
siła
niey
stem
da g
baiec

N
mu
wią
pow
kolw
ostan
uczy
czyr
po n
fig.
ażeb
to;
mię
mog
trzy
wiar
Bog
niez

niey rzekła słowa: kochana Siostró, jeżeli nie spiesz proszę cię, ażebyś przededniem, który już nie daleko jest, skończyła wczorayszą baieczkę. Sułtan nieczekaąc, ażeby go *Szecherazada* prosiła w tey mierze o pozwolenie; kończ, rzekł do niey, baieczkę o Geniuszu y Kupcu, bardzo jestem ciekawy usłyszeć iey koniec. *Szecherazada* głos zabrawszy, tak kontynuowała zaczęłą baieczkę.

II. NOC.

Nayiasniejszy Panie, postrzegłszy ow nie-
szczęśliwy Kupiec, że Geniusz, już już miał
mu uciąć głowę, zawołał żalofnym głosem mo-
wiąc: ey zmiłuy się, stoy, niech jedne ci jeszcze
powiem słowo. Bądź łaskaw, pozwól mi co-
kolwiek czasu, ażebym Zonie moicy, y dzieciom
ostatnią oddał waletę, y należyty Dobr moich
uczynił podział testamentem, ktoregom nie u-
czynił jeszcze, ażeby między moiemi dziećmi
po moicy śmierci nie było kłotni y prawowanie
się. To zakończywszy przyjdę na to miejsce,
ażebyś zemną to czynił, co ci się będzie podoba-
ło; lecz jeżelibyś ci tę uczynił łaskę, o którą
mię prosisz, rzecze Geniusz: słuszniebym się
mógł obawiać, żebyś mię nie oszukał, nie do-
trzymując słowa. Jeżeli przysiędze moicy dasz
wiarę, odpowie Kupiec: poprzyśięgam ci na
Boga, który jest w Niebiosach y na Ziemi, że
niezawodnie powrocę się na to miejsce do cie-

bie. Jak wiele do tego potrzebuiesz czasu? spyta się Geniusz; prosił cię o rok ieden, odpowiedział Kupiec: niemuiey mi albowiem potrzeba czasu, ażebym pouspakaiał moje interesa, y przygotował się do wzgardzenia życiem, którego sobie naturalnie życzymy w długie lata. A tak przyrzekam ci, że od iutra za rok bez zawodu powroć się pod te drzewa, oddając się w ręce twoje. Bierzeszże Boga za świadka tego, co mi obiecujesz? spyta się go Geniusz: tak iest, odpowiedział Kupiec: biorę go ieszcze raz za świadka, możesz bezpiecznie polegać na moiey przyśiędze. Na te słowa Geniusz zostawił go przy zrzodle, y zniknął.

Kupiec ochłonąwszy z boiaźni wsiadł na konia, udał się w swą drogę, lecz ieżeli z iedney strony cieszył się że wybrnął z tak wielkiego niebezpieczeństwa, z drugiey strony trapił się śmiertelnym smutkiem, gdy sobie przypominał fatalną, którą uczynił przyśięgę. Gdy się powrócił do domu, Zona y dzieci iego przywitali go z oświadczeniem zupełney radości. Lecz zamiast wzajemnego ich ucałowania, poczał płakać tak gorzko, że łatwo wniesć mogli, iż mu się przytrafił extraordynaryiny iaki przypadek, Zona pytała się go o przyczynę łez, y żywego żalu, który się wydawał na iego twarzy. My cieszymy się, mówiła do niego, z twoiego powrotu, a ty tym, w którym cię oglądamy, trwożysz nas stanem. Opowiedz nam, prosił przy-

przyczynę twoiego smurku. Niełtetyż! rze-
cze mąż, jakimże sposobem mogł bym być w
inśzyan stanie, rok tylko już mam żyć na świe-
cie. Tu opowiedział wszystko to, co zaszło mię-
dzy nim y Geniuszem, przydając, że dał słowo
powroćenia się przy końcu roku do niego, dla
odebrania śmierci z rąk tegoż Geniusza.

Okropna ta nowina wszystkie zatrwożyła.
Zona żałosne wydawała ięki, wzbudzając ka-
żdego do politowania, drapiąc swą twarz, y wy-
rywając włosy. Dzieci opływając we łzach,
napelniali dom cały płaczem, Ojciec wewnę-
trznie poruszony ich iękami, iż swę mięszał z
ich łzami; krotko mówiąc, było to straszne, y
wzbudzające do Kompassyi widowisko.

Zaraz nazajutrz Kupiec ułatwiać począł
swę interesa, a nadewszystko starał się popłacie
wszystkie długi. Rozdał przyjaciółom poda-
unki, y ubogim wielkie jałmużny, uwolnił nie-
wolników oboicy płci, podzielił swe dobra po-
między swe dzieci, tym które ieższe w mło-
dym wieku były, wyznaczył Opiekunów, y od-
dawszy Zonie swoiey wszystko to, cokolwiek się
iey należało, według intercyzy, przydał iej ie-
ższe na dowod swoiey ku niej miłości tyle, ile
iej mogł uczynić bez ukrzywdzenia dzieci.

Naostatek skończył się rok, potrzeba było
wyieźdzać. Włożył do mantelzaka sukno, w
którym miał być pogrzebiony: tu gdy mu
przyszło pożegnać się. ostatni raz z swą Zoną, y

dziećmi, żywym nader był przeięty żalem. Zna, y dzieci niechęć go opuścić, rezolwowali się iść z nim wraz na śmierć. Z tym wżyskim gdy koniecznie potrzeba było sobie uczynić gwałt, y opuścić tak ulubione osoby, kochane dzieci, rzekł do nich, chce być posłusznym woli Boskiej, rozłączając się z wami. Naśladując więc mię, poddajcie się odważnie wraz zemną pod ten nieuchronny wyrok mając zawsze w pamięci, że niezawodnie śmierć każdego człowieka czeka. Te wymowiwszy słowa, wyrwał się, nie uważając na ięki, y lamenta swojej Familii, pōiechał, y przyjechał na toż samo miejsce, na którym widział Geniusza, tegoż samego dnia, ktorego się obiecał powrócić. Zsiadł z konia, usiadł przy brzegu rzodźła czekając Geniusza, y niewymownym trapiąc się smutkiem.

Gdy nudził sam sobą w tym tak okropnym oczekiwaniu, pokazał mu się Sędziwy Starzec prowadzący łanią na sznurze, y zbliżając się ku niemu, przywitali się wzajemnie. Potym ow Sędziwy starzec spytał go się: Bracie mogeż się od ciebie dowiedzieć, co cię przyprowadziło na to miejsce opuszczone? gdzie tylko same mieszkają złe duchy, y na którym byż nie można długo bez niebezpieczeństwa? Widząc te śliczne drzewa rozumiałbyś, że to ieść kray od ludzi mieszkany, w samey zaś rzeczy ieść prawdziwa pułtynia, na ktorey się zatrzymać długo ieść rzecz arcyniebezpieczna.

Ku-

Kupiec uczynił zadowolony ciekawości owego starca, opowiedziawszy mu awanturę, która go do stawienia się na owo miejsce przymusiła. Starzec słuchał go z podziwieniem, y zabrawszy głos, ah! zawołał, żal mi cię, rzecz mi powiadasz bardzo dziwną, nie potrzebniesz się do tego obowiązać przysięga, której zgwałcić nie można. Chcę, przydał, byś świadkiem twojej z Geniuszem potyczki. Mówiąc to uśladł koło Kupca, y gdy rozmawiali obydwaj - - lecz widzę, już dzień, rzekła *Szecherazada*, przestać mówić, to co mi pozostałe jest najpiękniejszą w tej baieczce rzeczą. Sułtan małże chce uścisnąć koniec tej baieczki, tego iścież dnia *Szecherazadę* darował życiem.

III. NOC.

Następującej nocy, *Dynarzada* tak, iak przesiadłych dwóch nocy zawołała: kochana Siostró, jeżeli nie śpiesz, proszę cię, ażebyś mi jedną przynajmniej powiedziała z tych pięknych baieczek, które umiesz. Lecz Sułtan odezwał się, że chciał słyszeć, iaki był koniec Kupca z Geniuszem. Przeto *Szecherazada* w te mówić zaczęła słowa.

Najjaśniejszy Panie, w tymże samym czasie, gdy Kupiec z Starcem owym prowadzącym ścianą rozmawiał, nadszedł drugi Starzec, mający za sobą dwóch psów czarnych. Zbliżył się do nich, y przywitałszy się, spytał: co by na

tym miejscu robili? Starzec, który miał ślania, odpowiedział mu zachodzącą między Kupcem y Geniuszem awanturę, iaki między nimi stała kontrakt, y iaką Kupiec uczynił przyłęgę. Przydał, że dzień ten był naznaczonym terminem, ktorego się obowiązał stawić na tym miejscu dla odebrania śmierci, y że on miał ciekawość, bydz świadkiem tego, co się z nimi będzie działo.

Drugi ow starzec, widząc także, że rzecz ta była godna jego ciekawości, też ślano uczynił. Y ledwie co przy nich uśladł, y zaczął z nimi mówić, trzeci nadszedł starzec, który obrociwszy się do dwóch pierwizych, spytał się ich, dla czego by Kupiec, który się z nimi znaydował, był tak smutny? Powiedziano mu przyczynę, która mu się tak zdała extraordynaryjna, że go wzięło pragnienie bydz świadkiem, co się między Geniuszem, y Kupcem stać miało. Przeto uśladł między nimi.

Zobaczyli w krotce w polu parę grubą, iakoby proch, który iaki wicher czasem wznosi w górę. Para ta zbliżała się aż do nich, y rozsypawszy się, dała im widzieć Geniusza, który nieprzywitawszy się z nimi, zbliżył się ku Kupcowi z dobytą szablą, y wzięwszy go za barki, wstał, rzekł, ażebyś cię zabił tak, iakoś ty zabił mego Syna. Kupiec, y ci trzey Starcowie przestraszeni, zaczęli płakać, y napełniać całą okolicę iękami - - - *Szecherazada* na tym miejscu zobaczywszy dzień, przestała kontynuować

wać baieczkę, która już tak dobrze była zaostrzyła ciekawość Sultana, że chcąc koniecznie dowiedzieć się o jej końcu odłożył jeszcze na- iuż śmierć Sultanowej, swej Zony.

Wyrazić nie można w jakiej opływał radości wielki Wizyr, gdy zobaczył, że Sultana stracenia *Szecharazady* nie dawał mu rozkazu. Cała jego Familia, cały Dwór, wszyscy generalnie ludzie w wielkim zostawali żąd podziwieniu.

IV. NOC.

Przy końcu nocy następującej *Dynarzada* nie omyślając obudzić Sultanowej, kochana Siostruniu, rzekła do niej, jeżeli nie śpiesz, proszę cię, powiedz mi jedną z tych pięknych baieczek, które umiesz. Na ow czas *Szecharazada*; otrzymawszy pozwolenie od Sultana, w te mowić zaczęła słowa.

Najjasniejszy Panie, gdy starzec prowadzący łanią uyrzwał, że Geniusz wziął się już do Kupca, y chciał go bez litości zabić, rzucił się pod nogi tego strażydzy, y całując ie, Krołu Geniuszów, rzekł: proszę cię pokornie, ażebyś zatrzymał twój gniew, a raczył mię posłuchać. Opowiem ci Historię o tej łani, którą widzisz, lecz jeżeli uznasz ją za arcy-piękną, y dziwniejszą nad awanturę tego Kupca, ktoremu chcesz odebrać życie bądź mogł spodziewać się, że temu nędznemu człowiekowi przynajmniej trze-

cią część zechcesz darować wysiętku? Geniusz zastanowił się nie co deliberując nad tym, naostatek, dobrze, odpowiedział: pozwalam na to.

HISTORYA

O Pierwszym Starcu, y Lani.

Zaczynam więc, rzecze Starzec, moję powieść, słuchay mię, proszę, z attencyą. Ta ślania, którą widzisz, jest moja Krewna, a dotego jeszcze Zona. Nie miała nad lat dwanaście, gdym się z nią ożenił, przeto mówić można, że nie mniey mię mieć powinna była za Oyca, iako za Krewnego swego, y za Męża.

Zyliśmy z sobą lat trzydzieści bez żadnego potomstwa, niepłodność iey jednak nieosłabiła we mnie wielkiej ku nięj miłości, y przyjaźni. Pragnienie iedyne dzieci było przyczyną, żem sobie kupił niewolnicę, z ktorey dał mi Bóg Syna wielkiej nadziei. Zona moja przez zazdrość poczęła nienawidzić niewolnicę, y iey Syna, lecz tak dobrze umiała pokrywać tę swoją nienawiść, żem iey nie poznał, aż po niewczasie.

Tym czasem Syn mój dorastał, dzieścię już miał lat, gdy mię przymuszała potrzeba wyiechać w drogę. Przed wyjazdem poleciłem o nim, y o Matce iego niewolnicy, śtanie moiej Zonie, upraszając iey, ażeby na nich była łaskawa w moiej niebytności, która przez cały

rok

rok trwała. Lecz ona profitowała z tego czasu na ukontentowanie swej nienawiści. Udała się cała do czarow, y gdy już tyle postąpiła w tey diabelskiej sztuce, że już mogła wykonać szkaradny zamiar, który przed nią brała; niepozowiąca ta Kobieta, zaprowadziła mego Syna na ulstronne miejsce, tam przez swoje czary przemieniwszy go w cielca, oddała go mojemu gospodarzowi, rozkazując karmić go jako cielca, którego sobie kupiła. Lecz nie skończył się iey szalony gniew na tey obrzydliwej akeyi, przemieniła nad to niewolnicę w krowę, y oddała ją także temuż gospodarzowi.

Za moim powrotem pytałem się o Matkę, y o Syna. Niewolnica twoja, rzecze mi, umarła. Co zaś do Syna twego, już dwa miesiące minęły, iak go nie widzę, nie wiedząc gdzie się podział. Śmierć niewolnicy zastraszowała mnie mocno, lecz że Syn mój tylko się gdzieś był podział, wielką miałem nadzieję go nadziąć. Z tym wszystkim ośm minęło miesięcy, a on nie powracał się, y żadney o nim nie miałem wiadomości. Gdy Święto wielkiego Kalendaru nastąpiło, chcąc go pobożnie obchodzić rozkazałem gospodarzowi memu, przyprowadzić na ofiarę jedną z najtłuszczyjszych krow. Co on natychmiast uczynił. Krowa ta, którą mi przyprowadził, była też sama niewolnica, nieszczęśliwa Matka mego Syna. Związałem ją, lecz gdy ją chciałem zabijać, poczęła żałośnie ryć;

czeń; y postrzegłem, że się z oczow iey ły pu-
ściły strugami. To zdało mi się rzeczą extra-
ordynaryną, y zlitowawszy się nad nią, mimo
własney mey woli, nie mogłem się rezolwować
na iey zabicie. Rozkazałem memu gospodar-
zowi, ażeby mi przyprowadził inną.

Zona moia, która była obecna, zgrzytała
zębami na tę mą kompassyę, y przeszkadzaiąc
rozkazowi memu, złość iey czyniącemu nie-
skuteczną, co czynisz, kochany Mężu? zawoła-
ła: zabijay tę krowę na ofiarę, gospodarz nasz
nie ma żadney piękniejszey, ktoraby nam do te-
go była sposobniejsza. Przez chęć zadość u-
czynienia woli Zony moiey, zbliżyłem się do
krowy y waleząc z miłosierdziem, które mię od
czynienia tej ofiary wstrzymywało, iuż iuż
chciałem iey śmiertelną zadać ranę, lecz bydlę
owo przez płacze, y ryczenia swoje wzbudziło
mnie powrotnie do kompassyi. W ten czas od-
dawszy ow miłot, którym chciałem iey odebrać
życie, w ręce moiego gospodarza rzekłem do
niego, weź y zabij ią sam, ryczenia iey, y ły
rozrzewniaią mi serce.

Gospodarz mniemy odemnie skłonny do mi-
łosierdzia, uczynił z niey ofiarę, lecz zdiąwszy
znicy skórę zobaczył, że same tylko w niey by-
ły kości, lubo zdawała nam się bardzo tłusta,
weź ią sobie, rzekłem do gospodarza: daruję ci
ią, uczyn z niey podarunki, y iakmużny, komu
zechcesz. A jeżeli masz iakiego cielca tłustego
przy-

przyprowadź mi go na iey mieysce. Nie informowałem się co uczynił z ową krową, lecz w krotce potym, iak ią wziął z moich oczow, uyrżałem go prowadzącego za sobą arcy-tłustego cielca. Lubo nie wiedziałem, że cielec ten był moim Synem, na weyrzrenie na niego uczułem w sobie wzruszone wnętrzości. On także z swoiey strony, iak tylko mię zobaczył, tyle pokazał chęci zbliżenia się ku mnie, że urwał ten, na którym był prowadzony, sznur. Rzucił się pod me nogi, nakłoniwszy głowę ku ziemi, iakoby wzbudzać mą litość, y zaklinaąc mię, ażebym nie był tak okrutny, y nie odbierał mu życia, przestrzegając mię, ile mógł, że moim był Synem.

To bardziey ieszcze poruszyło mię, y większe mi sprawiło podziwienie, a niżeli szty krowy. Uczułem w sobie serdeczne politowanie, które mię interessować poczęło, o iego życie, albo wyraźniey mówiąc, krew moja poczęła we mnie czynić swą powinność; odprowadź, rzekłem do gospodarza, tego cielca. Miey o nim wielkie staranie, a na iego mieysce przyprowadź mi natychmiast inszego.

Jak tylko Zona moja usłyszała mię, tak mówiącego, zawołała powtornie: eoż czynisz, moy Mężu? wierz mi, ofiaruy tego, a nie innego, cielca. Zona moja, odpowiedziałam iey: nie mogę na sobie przemodź, ażebym go mógł zabić. Chcę mu tę uczynić łaskę, nie przeci-

wiay-

wiażył mi się w tey mierze. Lecz mało dbając na moję prozbę ta niegodziwa niewiasta, y aż nadto mając w nienawiści, moiego Syna, ażeby zezwolić mogła na jego ocalenie, z taką uporczywością nalegała, ażebym z niego uczynił ofiarę, że m byłem przymuszony czynić to dla niej. Związałem owego cielca, y wzięwszy w ręce fatalny noż - - - *Szecherazada* stanęła na tym miejscu, ponieważ postrzegła że był już dzień.

Kochana Siostrze, rzecze do niej *Dynarzada*: nie wypowiedzianie mię baiczka ta twoja kontentuje, w miłym mię trzymając zadumieciu. Jeżeli *Sułtan* daruje mię jeszcze dnia dzisiejszego życiem, odpowiedziała *Szecherazada*: uznasz sama, że to, co ci dnia jutrzejszego powiem, bardziej cię jeszcze ukontentuje. *Szachryar* ciekawy będąc, dowiedzieć się, co się stało z Synem starca prowadzącego łanią, opowiedział *Sułtanowi*, Zonie swojej, że bardzo pragnął słyszeć koniec tey baiczki następującej nocy.

V. NOC.

Przy końcu piątej nocy, *Dynarzada* wykonała z wszelką pilnością rozkaz swey Siostry. Ta obudziwszy się upraszała *Sułtana* o pozwolenie, ażeby mogła zadość uczynić woli *Dynarzady*, na co ow Monarcha, który też samo miał pragnienie, zezwolił bardzo chętnie.

Nay-

Najjaśniejszy Panie, rzekła na ten czas *Szecherazada*: pierwszy ow starzec prowadzący łanią, kontynuując swą historiją Geniuszowi, innym dwom Starcom, y Kupcowi, wziąłem więc, mówił do nich: noż, y chciałem go utopić w gardle mego Syna, kiedy ow obrociwszy żałośnie ku mnie swe oczy, topniejące we łzach, tak mię zmiękczył, że nie miał siły na odebranie mu życia. Wypuściłem z rąk noż, y odpowiedziałem mey Zonie, że wola moja była nieodmienna, innego na jego miejsce zabić cielca. Nie opuściła ona nic, czymby mię mogła od mego odprowadzić przedsięwzięcia, lecz mimo wszelkich iey perłwazyi, trwałem śtatecznie przy moim zdaniu, obiecując, tylko dla iey pocieszenia, że go zabić miałem na ofiarę pod czas *Baieramu*, roku następującego.

Nazajutrz rano, gośpodarz moy prosił mię, ażebym mu pozwolił z sobą sekretnie iść. Powiem ci, rzecze do mnie: rzecz iedną, za którą mi, iako się spodziewam, będziesz mocno obligowany. Mam iedną Corkę, która się cokolwiek rozumie na czarach. Dnia wczorajszego, gdy odprowadzałem do mego domu cielca, któregoś niechciał zabić na ofiarę, uważałem, że się roześmiała, zobaczywszy go, a w krótko potym zaczęła płakać. Spytałem się iey, dla czego by czyniła razem dwie rzeczy sobie przeciwne? Oycze moy, odpowiedziała mi na to: cielec ten, którego odprowadzasz, iest Syn

na-

naszego Pana. Roześmiałam się z radości, oglądając go ieszcze żywego, zapłakałam zaś, przypominawszy sobie tę ofiarę, którą uczyniono dnia wczorajszego z iego Matki, przemienioney w krowę. Te dwie przemiany stały się przez czary Zony naszego Pana, która pałała nienawiścią ku tey Matce, y icy Synowi. To mi powiedziała moja Corka, mówił daley gospodarz: y ia ci tę opowiadam słowem. Te słowa, rzecze Starzec: zostawiam ci do uwagi, Krołu Geniufzow! iak wielkie wciennie sprawiły podziwienie. Pojechałem natychmiast z gospodarzem moim, ażebym sam mógł mówić z iego Corką. Przybywszy tam, poszedłem najpierw do stajni, w ktorey był moy Syn. Nie mógł nic odpowiedzieć na moje ściskania iego, lecz iednak przygił ie tym sposobem, że mi doskonale wyperfwadował, iż był moim Synem.

Corka moiego gospodarza nadeszła, kochana Panno, rzekłem do niey: możesz przywrócić mego Syna do pierwszego iego stanu. Mogę, odpowiedziała mi. Ah! jeżeli tego dokazesz, rzekłem doniey: uczynię cię wszytkich Dobr moich Panią. Na ów czas rzekła, uśmiechając się: iesteś Panem naszym, a przeto wiem bardzo dobrze, com ci iest winna. Lecz przestrzegam cię, że pod dwoma tylko kondycjami przywrócić mogę do pierwszego stanu twoiego Syna. Pierwsza, że mi go dasz za męża: druga, że pozwolisz mi ukarać osobę, ktora go prze-

mie-

mieniła w cielca. Co do pierwszej kondycyi, odpowiedziałem iey: chętnie się na nią piuję, więcej ieszcze powiem, obiecuję ci przytym zapisać wiele dobr, oprócz tych, które mam dać memu Synowi. Krotko mówiąc, uznasz, iak ci będę wdzięczny za tak wielką, którą mi chcesz uczynić, przyługę. Co do kondycyi tyczącej się mey Zony, po części ią przynajmniey przyimuję. Ten, który się odważył popełnić tak szkaradny uczynek, godzien iest przyzwoitą zań odebrać karę, oddaę ci ią na dyskrecyę, prosząc cię tylko, ażebyś iey nie odbierała życia.

Na ten czas Panienka owa wzięła naczynie napełnione wodą, wymowiła nad nim iakieś słowa, których ią nie mogłem dosłyścić, y obrociwszy się ku cielcowi; o cielcze! rzekła: jeżeli cię Wszechmogący y Naywyższy Pan świata stworzył w tey, w ktorey teraz jesteś, postaci, bądź nim, lecz jeżeli jesteś człowiekiem, przez czary tylko będąc przemieniony w cielca, odbierz na się pierwszą twą naturalną postać z woli Naywyższego Stworcy. Te wymowiwszy słowa, pokropiła go wodą, y w tymże samym momencie pokazał się człowiekiem.

Synu moy, ah Synu moy! zawołałem natchnionym, ścisłkając go serdecznie z takim ukontentowaniem, żem od własnych odchodził zmyśłow. Bog nam zessał tę młodą Pańienkę, dla oddalenia szkaradnych tych czarow, którychś doznawał skutku, y za ktoreybyś pomocą mógł

się zemścić za tę niegodziwość, którą przeciwko tobie, y twoiey Matce popełniono. Nie rozumiem, ażebyś przez wdzięczność nie chciał wziąć za Zonę tey twoiey wybawicielki, według moiey daney iey obietnicy. Na co on zezwolił z wielką radością, lecz nim się z sobą pobrali, młoda owa Panienka przemieniła Zonę moję w łanią, którą tu widzicie. Zyczyłem albowiem sobie, ażeby tę raczey, a niżeli inną którą obrzydliwą, miała powstać, ażebyśmy na nią w domu naszym bez wstępu zapatrywać się mogli.

W krotce potym Syn moy owdowiał, y udał się na pielgrzymkę. Ze zaś od wielu lat żadnych o nim nie miałem wiadomości, puściłem się w drogę, ażebym go mógł gdzie znaleźć, a że nikomu nie chciałem powierzyć starania o moiey Zonie, pod moją niebytność, za rzecz słuszną osądziłem, prowadzić ją z sobą. Taka więc jest historia moja o tey łani. Nie iestże za zdaniem waszym przedziwnie piękna? przyznaię rzekł Geniusz, y dla niey trzecią część życia daruję Kupcowi.

Gdy pierwszy Starzec, Nayaśnieyszcy Panie, rzekła, zakończył swą historią, drugi, który prowadził dwa psy czarne, obrociwszy swą mowę do Geniusza, mówić zaczął: opowiem ci także awanturę, która się mnie, y tym dwóm psom czarnym, których widzisz przed sobą, przytrafiła, pewny będąc że wyznasz, iż ta histo-

rya

rya moja piękniejsza jest jeszcze , y ciekawsza nad tę, którą dopiero słyszał. Lecz, gdy ci ją powiem, darujesz dla niej Kupcowi trzecią część występu? daruję, odpowiedział Geniusz: byleby twoja historia piękniejsza była, od historyi o łani. Po otrzymaney tej obietnicy starzec ow drugi zaczął mówić w ten sposób - - Lecz *Szecharazada* na tych słowach postrzegłszy dzień, przestała mówić.

O moy Boże! Siostruniu, rzekła *Dynarzada*: iak tve baieczki są ciekawe: kochana Siostro, odpowiedziała Sułtanowa: iakożkolwiek są piękne, nie mogą jednak iść w porównanie z temi, ktorebyś ci mogła powiedzieć nocy następującej, gdyby Sułtan Pan moy, z wrodzoney sobie dobroci, darował mię jeszcze życiem. *Szachryar* nic na to nie odpowiedział, lecz wstałszy zmowił paćierze, y poszedł na radę, żadnego nie dając rozkazu względem stracenia kochaney *Szecharazady*.

VI. NOC.

Gdy szósta noc nadeszła, Sułtan położył się z swą Zoną, *Dynarzada* obudziła się o zwyyczajney godzinie, y zawołała na Sułtanową: Siostruniu kochana, jeżeli nie spiesz, proszę cię, ażebyś, nim się dzień pokaże, który już jest nie daleko, zadosyć uczyniła mey ciekawości, w wielkiej albowiem zostałam niespokojności, dla pragnienia, ktore mam słuchania historyi drugiego

giego starca, o dwóch psach czarnych. Sułtan chętnie pozwolił, nie mniejszą mając od *Dynarzady* ciekawość ułyszeć tę baieczkę: *Szecherazada* więc tym ią zaczęła sposobem.

HISTORIA

O drugim Starcu, y o dwóch psach czarnych.

Wielki Monarcho Geniuszow, rzekł Starzec: wiedzieć masz, że trzy jesteśmy bracia, ią y te dwa psy czarne, które widzisz. Ojciec nasz umierając, zostawił z nas każdemu tysiąc cekinow. Z tą równą sumą, iedney wszyscy trzy chwyciliśmy się protefii, udając się do Kupiectwa. W krotce potym, iak tylkośmy otworzyli sklepy, Brat moy najstarszy, ieden z tych dwóch psow, przedsięwziął puścić się na morze, chcąc prowadzić handel w zagranicznych krajach. W tey będąc intencyi, sprzedał swe dziedzictwo, y za te pieniądze pokupował towary potrzebne do handlu, który miał prowadzić.

Wyjechał, y nie było go rok cały. Przy końcu tego czasu ubogi ieden przyszedł do mego sklepu, prosząc mię o iakmużnę, któremu ią, zamiast iakmużny, powiedział: niech cię Bog wspomóże. Niech cię Bog wspomóże, także odpowiedział mi ubogi: rzecz iest dziwna, widzę, że mię nie poznaiesz? w ten czas przypatrując mu się z attencyą, poznałem go. Ah Braciszku moy! zawołałem, ścisłkając go:

czy

czy mogłemże cię poznać w tym opłakanym stanie? kazałem mu wnieść do moiego domu, pytałem go się o zdrowie iego, y iak mu się powodziła podróż. Nie pytay mię się więcej, dosyć ci na tym, widzieć mię w tym stanie. Odnowiłbym moy żal, gdybym ci chciał opisać nieszczęśliwości, które mi się przytrafiały przez przeciąg całego roku, y które mię do tego, w którym zostałem, przyprowadziły stanu.

Zamknąć natychmiast kazałem sklep, y porzućwszy wszystko, zaprowadziłem go do śaźni, przybrałem go w najpiękniejsze, które bydlę mogły w moiej garderobie, suknie. Zkal-kulowałem tak przedaży, iako y kupna rejestru, y zobaczywszy, że już wedwoynasob pomnoży-łem mą Oyczytą substancją, to jest, miałem już fortuny na dwa tysiące cekinow, dałem mu połowę tey summy. Za pomocą tego, Bra-ćiszku kochany, rzekłem do niego: możesz za-pomnieć o stracie, która cię spotkała. Wziął odemnie z wielką radością tysiąc cekinow, po-skupował towary, y żyliśmy z sobą razem, tak iako y pierwey.

Po niejakim czasie, drugi moy Brat, kto-ry jest drugi z tych dwóch psow, chciał także sprzedać swoje dobra. Robyliśmy, Brat iego starszy y ja, wszystko to, cośmy mogli, dla od-wrocenia go od tego przedsięwzięcia, lecz dare-mna była rzecz. Przedał ie, y za pieniądze te poskupował towary potrzebne do prowadzenia

handlu zagranicznego, który przedsięwziął. Przyłączywszy się do iednego karawanu wyjechał: powrócił się przy końcu roku w tymże samym stanie, w którym y Brat iego starszy. Rozkazałem na niego włożyć szaty, a że do tych czas drugi tysiąc cekinow iużem był zarobił, dałem mu go. Otworzył powtornie sklep, y zabawił się swoją profesyją.

Dnia iednego przyszli do mnie ci dway Bracia, zachęcając mię do żeglowania po morzu, y prowadzeniu z nimi handlu. Odrzuciłem nayspierwey tę ich propozycyą. Zeglując tak długo obydwu, rzekłem im: cożeście zarobili? któż mię ubespieczyć może, że od was będę szczęśliw szym? nadaremnie przekładali mi przed oczy to wszystko, cokolwiek by mię omanić mogło, y zachęcić do sprobowania fortuny, nie chciałem nigdy przystać na ich intencye. Tyle iednak razy do mnie przychodzili, że przez pięć lat opierając się ich naleganiom, dałem się naostatek przezwyćiężyć. Gdy przyszło potrzebne do drogi czynić przygotowania, y gdy nam przychodziło kupować potrzebne towary, pokazało się, że iuż wszystko byli stracili, y że iuż nic nie mieli z tego tysiąca cekinow, który z nich każdemu dałem. Bynajmniej ich o to nie strofowałem. Przeciwnie, mając iuż szesć tysięcy cekinow substancyj, podzieliłem ją na półowę. Kochani Bracia, mówiąc do nich: potrzeba te trzy tysiące cekinow puścić na los
szczę-

szczę-
miej
droż
wafz
nasz
po ty
a trz
ćiku
wyla
scy
maia

raza

iak v
czka
ćiek
wied
zwo
mile
y dr
y za
row

Pr
,czen
petr

szczęćcia; drugie zaś trzy na pewnym którym miejscu zachować, ażebyśmy, jeżeliby nam podroż nasza nie lepicy się powiodła, nad pierwszą wafzą, mieli czym się pocieszyć, y utrzymywać naszą Professyą. Dałem więc z nich każdemu po tysiącu cekinow, tyleż dla mnie zostawując a trzy drugie tysiące zakopałem w pewnym kąćniku moiego domu. Pokupowaliśmy towary, y wyładowawszy okręt, na którego maigęcie wszyscy trzy złożyliśmy się, rozwinęliśmy żagle, mając sprzyjający wiatr. Po miesiącu żeglugi - - - lecz widzę, już dzień, rzekła *Szecherazada*: muszę na tym miejscu stanąć.

Kochana Siostruniu, rzecz *Dynarzada*: o iak wiele nam obiecuie ta tak śliczna twoja baiczka, rozumiem, że koniec iey jest przedziwnie ciekawy. Nie mylisz się w swym zdaniu, odpowiedziała Sułtanowa: jeżeli Sułtan Pan moy, pozwoli mi iey dokończyć, pewna jestem, że cię mile ucieszy. *Szachryar* począł wstawać, iako y dnia przeszłego, nic na to niepowiedziawszy, y żadnego nie dawszy rozkazu wielkiemu Wizyrowi względem stracenia *Szecherazady*.

VII. NOC.

Przy schyłku siódmej nocy, *Dynarzada* przebudziła Sułtanową, prosząc iey o zakończenie historyi drugiego Starca. Chętnie wypełnił twój rozkaz, odpowiedziała *Szecherazada*,

da, byleby tylko Sułtan, Pan moy, y Naywyższy Monarcha nie był temu przeciwny. Bynaymniey, odezwał się *Szachryar*, nie tylko temu nie jestem przeciwny, lecz nadto bardzo cię, *Pani*, o to proszę.

Ażebym dała do zrozumienia, o czym mam mówić, wiedzieć potrzeba, że Starzec ow prowadzący dwa psy czarne, kończąc swą historiją Geniuszowi, drugim dwom Starcom, y Kupcowi, naostatek, rzekł, po dwóch mieściecach żeglugi, przybyliśmy szczęśliwie do iednego portu, na którym powynosiwszy z okrętu towary, wieleśmy zyskali na naszych towarach. Ja osobliwie tak dobrze przedałem moje towary, żeśm dzieiesięćoro na wszystkim zarobił. Nakupowaliśmy towarow owego kraiu, ażebyśmy nimi w naszej Oyczyźnie handlować mogli.

Gdyśmy już mieli śadować powtornie nasz okręt, chcąc płynąć z powrotem, użyżrzałem na brzegu morfkim Damę, dosyć piękney urody, lecz w ubogim bardzo ubierze. Przytąpiła do mnie, pocałowała mię wrękę, prosząc mię usilnie, ażebym ją wziął sobie za Zonę, y do swego przyjął okrętu. Począłem czynić wielką trudność w zezwoleniu na to, o co mię prosiła, lecz tyło mi dała racyi na wyperśwadowanie mi, że nie miałem uważać na icy ubóstwo, y że miałem z niey być kontent, żeśm się na koniec dał zwyciężyć. Rozkazałem icy przystoyne zrobić suknie, y ożeniwszy się z nią, po napisaniu nale-

żytey

żytey intercyzy, wziętem ją na okręt, y puści-
łem się z nią, y z Bracią moją na morze.

Pod czas naszej żeglugi upatrywać począ-
łem tak wiele doskonałych przymiotow w mo-
iey Zonie, ktorąm świeżo był pojął, żem się w
niej coraz bardziey kochać począł. Tym cza-
sem moi dway Bracia, ktorzy tego, co ja, nie
mieli szczęścia, zazdroszcząc mi tey moiey po-
myślności, pafali ku mnie nienawością. Złość
ich ku mnie do tego przyśzła stopnia, że się spi-
knęli na moją zgubę. Jedney nocy, gdyśmy
oboje z Zoną twardo zasypiali, rzucili nas w
morze.

Zona moja była czarownica, przeto sądzić
możesz, Krolu Geniuszow, że utonąć nie mo-
gła, co do mnie, pewna jest rzecz, że zginął-
bym był zapewne bez iej ratunku. Lecz, le-
dwiem co wpadł w wodę, wzięła mię natych-
miast, y przeniosła na iedną wyspę. Gdy się
dzień pokazał, czarownica owa, widzisz moy
mężu, rzekła do mnie: że ocalaąc ci życia nie
żłem ci nadgrodzisz za te, kores mi wyświad-
czył, dobrodzieystwa. Wiedząc o tym, że ie-
stem czarownica, y że zostając na brzegu mor-
skim, gdyś miał odbiiać od lądu, wielką ku to-
bie uczułam w sobie skłonność. Chciałem spro-
bować dobroci twego serca, udałam się do cie-
bie w tym stanie, w którymś mię oglądał. Wspar-
niając mi pokazał ludzkość, cięszę się teraz, że
mam okazyą, zawdzięczyć ci tę łaskę. Lecz, zła
jestem

jestem na twoich Braćci, y nie uspokoię się poty, poki im nie odbiorę życia.

Słuchałem z podziwieniem dyskursu owej czarownicy, podziękowałem iey, iak tyłkom mógł najlepicy, za tak wielką uczynioną mi łaskę. Lecz, Pani moja, rzekłem do niey: co się tyczy Braćci moich, przepuść im, pokorną za nimi wnoszę prozbę. Lubo słuszną mam przyczynę uskarżania się na nich, nie jestem iednak tak okrutny, ażebym ich pragnał zguby. Opo wiedziałem iey wżezegulności, com każdemu z nich uczynił, lecz mowa ta moja pomnożyła bardziey ielsze iey gniew. Potrzeba, zawołała, konieczna, ażebym natychmiast lećiała do tych zdraycow, y niewdzięcznikow, y iak nypredzey niewdzięczność ich ukarała. Zatopię ich okręt, y rzucę ich na dno morskie. Ah przez Imię Bołkie! Pani moja, rzekłem do niey, nie czynże tego; ułinierz gniew swoy, a pamiętaj, że to są moi Braćcia, y że potrzeba dobrym za złe nadgradzać.

Temi słowy przeblagałem nieco czarownicę, których ledwie co dokończyłem, gdy mię przeniosła w mguieniu oka z wyspy, na ktorej byliśmy, na dach moiego dcmóstwa, y w krotce potym zniknęła. Spuściłem się z dachu, otworzyłem drzwi, odkopałem owe trzy tysiące cekinow, ktorem był zakopał, poszedłem potym do mego sklepu, otworzyłem go, y przyimowałem Kupecow, moich sąsiadow, winfzuiących mi szczer-

śliwe.

śliwego
ma, zo
dzące d
wiedzia
ktora m
ciła mi
mnie :
w twoi
począł
czyja
stanu.
ini, all
ktorey
dno m
twoie t
nadgr
twoich
dziefi
nad to
wszy
wiado

nych
tedy,
wadza
ka jest
nie m
tur?
daruię
Kupie

ię poty, sliwego powrotu. Przyszedszy do moiego do-
ma, zobaczyłem te dwa psy, czarne, przycho-
dzące do mi ie z pokornym ułożeniem się. Nie-
wiedziałem coby to znaczyło, lecz czarownica,
ktora mi się w tymże momencie pokazała, oświe-
ciła mię w tej mierze. Mój mąż, rzekła do
mnie: nie dziwuy się, że znayduiesz te dwa psy
w twoim domu. Twój to są Bracia; zgrzytać
począłem na te słowa od żalu, y spytałem się:
czyaby dzielność do tego przyprowadziła ich
stanu. Jam im dała tę postać odpowiedziała
mi, albo przynajmniej jedna z moich Siostr,
ktoreyem to zleciła. Taż sama pogrążyła na
dno morskie ich okręt. Traćisz także wszystkie
twoje towary, któreś miał na tymże okręcie, lecz
nadgrodzę ja ci to z innej strony. Co zaś do
twoich Braci, osądziłam ich na zostawanie przez
dziesięć lat w tym stanie: zdradziectwo ich aż
nad to jest godne takiej pokuty. Naostatek da-
wży mi informacyą, z kądbym mógł o niey mieć
wiadomość, zniknęła.

Teraz, gdy się już dziesięć lat naznaczo-
nych skończyło, idę do niey, a że przechodząc
tędy, spotkałem Kupca, y sędziwego Starca pro-
wadzącego łanią, zatrzymałem się z nimi. Ta-
ka jest moja historia, o Monarcho Geniuszow, y
nie maszże iey za iedną z nacyiekawszych awan-
tur? przyznaię odpowiedział Geniusz, y dla niey
daruję drugą trzecią część występku, który ten
Kupiec przeciwko mnie popełnił.

Jak

Jak tylko drugi Starzec skończył swą historią, trzeci zabrał głos, y tak, iako y pierwszy spytał się Geniusza, ieżeliby odpuścił Kupcowi ostatnią trzecią częśćkę mniemanego występku, ieżeliby historya, którą mu miał powiedzieć, więcej w sobie miała ciekawych awantur, a niżeli te, które do tych czas słyżał. Geniusz też samą mu, którą y innym, uczynił obietnicę. Słuchajcież mię więc, rzecze w ten czas ow Starzec -
- - - - - lecz dzień się pokazuje, rzekła *Szechrazada*, przestaiąc mówić, potrzeba na tym stanąć.

Nie mogę się dosyć wydziwić, rzekła tu *Dynarzada*: awanturom, któreś mi opowiedziała. Uniem wiele ieszcze innych odpowiedziała Sułtanowa, które nieskończenie są nad te piękniejszy. *Szachryar* chcąc się dowiedzieć, ieżeliby baieczka trzeciego Starca była miłsza a niżeli była drugiego, odłożył ieszcze na dzień przyszły dekret śmierci *Szechrazady*.

VIII. NOC.

Jak tylko postrzegła *Dynarzada*, że już czas był przebudzić Sułtanową, rzekła: już dawno Siostroniu nie śpisz, y mam chęć cię przebudzić. Tak wielkie mam pragnienie słuchania baieczki trzeciego Starca. Sułtan zabrawszy głos, nie mogę temu wierzyć rzekł, ażeby ta trzecia historya mogła być piękniejszy nad dwie przeszłe.

Nay-

Nayaśniefczy Panie, odpowie Sułtanowa: trzeci Starzec powiedział także swą historią Geniuszowi, nie mogę ci iey powiedzieć, ponieważ iey nie czytałam, lecz wiem dobrze, że tak przeżyła dwa przeszłe pięknością, dla różnych w sobie zawierających się przedziwnych awantur, że Geniusza wprowadziła w podziwienie, ledwie co iey użyłszy koniec, rzekł narychmiał trzeciemu owemu Starcowi, dla ciebie daruję ostatnią część występu Kupca, powinien wam mocno podziękować wszystkim trzem, żeście go wyrwali z tej nieszczęśliwości, opowiadając mi tak śliczne historye. Gdyby nie wy, nie żyłby już na świecie. Te skończywszy słowa, zniknął z ukontentowaniem niezmiernym całej kompanii.

Kupiec nie omieszkał powiniennych wyrazić dzięk trzem uwolnicielom swoim. Cieszyli się wszyscy, widząc go tryumfującego z niebezpieczeństwa, potym pożegnawszy się z sobą, każdy udał się w swą drogę. Kupiec powróciwszy się do Zony, y swoich dzieci, resztę dni życia swego z nimi spokojnie przepędził. Lecz, Nayaśniefczy Panie, przydała tu *Szecherazada*, lubo arcy są piękne baieczki te, którem miała honor powiedzieć Walezey Cesarzkiej Mości; nie mogą jednak z baieczką o Rybaku iść w porównanie. *Dynarzada* widząc, że Sułtanowa przestała mówić; rzekła do niey: Siostrońiu, ponieważ nam zbywa jeszcze cokolwiek czasu, proszę

cię

cię powiedz nam ieszcze historią o Rybaku, rozumiem że taż sama iest wola Suftana, Pana naszego. *Szachnyar* zezwolił na to, a *Szecherazada* zabrawszy głos, mówić zaczęła w ten sposoby:

HISTORIA

O Rybaku.

Nayiaśniejszy Panie, był niegdyś ieden Rybak bardzo stary, y tak ubogi, że ledwie mógł zarobić, czymby żywił swą Zonę, y swoje dzieci, w ktorych osłobach cała iego zamykała się Familia. Wychodził dnia każdego na łowienie ryb bardzo rano, y miał sobie za prawo, nie więcej dnia iednego nad cztery razy zarzucać swe sieci.

Wyfzedł raz rano przy świetle Xiężycy, y stawił się przy brzegu morskim. Rozebrał się, y zarzucił swe sieci; gdy ie ciągnął ku brzegowi, uczuł zaraz w nich iakowis ciężar. Mniemając, że wiele zaciągnął ryb, wewnętrzną ztąd napełniony był radością. Lecz w krotce potym postrzegłszy, że zaniałł ryb, same tylko były w sieci gnaty osłe, śmucić się wielce począł - - - *Szecherazada* na tym miejscu mówić przestała, ponieważ zobaczyła dzień.

Siostruniu, rzekła *Dynarzada*: wyznać ci muszę, że początek tey baieczki bardzo iest miły, spodziewam się, że koniec iey będzie ieszcze daleką miłszy. Nie mylisz się, nic nie masz piękniey-

kniey
ła Suft
iezieli S
kawość
traordy
tego S
dał iest

Koch
z
spiesz
o Ryb
nia, k
pragn
tu pro
go, w
sobem

piony
dziw
scach
nie: v
co by
nich z
nic, p
skiem
twiło
przeł
ślady

kniefszego nad historyą o Rybaku, odpowiedzia-
ła Sułtanowa: co sama wyznasz nocy przyśły, i
jeżeli Sułtan pozwoli mi życia. *Szachryar* ciekawo-
ścią zdięty, wiedzieć koniec potowu tak ex-
traordinarynego, niechciał ieszcze gubić dnia
tego *Szecherazady*. Przeto wstawszy, nie wy-
dał ieszcze okrutnego iey śmierci wyroku.

IX. NOC.

Kochana Siostraniu, zawołała *Dynarzada* na-
zajutrz o zwyczajney godzinie: jeżeli nie
spiesz, proszę cię, powiedzże mi resztę baieczki
o Rybaku. Ledwie nie umieram od pragnie-
nia, które mam usłyszeć ją. Uczynię zadość
pragnieniu twemu, odpowiedziała Sułtanowa;
tu prosiła o pozwolenie Sułtana, y otrzymawszy
go, wrociła się do baieczki o Rybaku, tym spo-
sobem.

Nayaśniejszy Panie, rzekła: Rybak stra-
piony, że tak niepożyteczny miał połow, narzą-
dziwszy swe sieci, które kości osłe w wielu micy-
scach były porozrywały, zarzucił ie powtor-
nie: wyciągając ie uczuł więcej ieszcze ciężaru,
co było mu okazyą do mniemania, że wiele w
nich znajdowało się ryb, lecz nieznalazł w nich
nic, procz wielkiego kofza, napelnionego pia-
skiem y błotem. Niewymownie go to zmar-
twiło: o fortune! zawołał żałobnym głosem:
przełtańże się przeciwko mnie srożyć, y nie prze-
śladuy nędznego, który o większy wzgląd na sie-
bie

bie pokornie cię prosi, Wyśzedłem z domu mego, ażebym na tym miejscu znalazł życie, a ty pewną mi śmierć opowiadasz, nie umiem żadnego rzemioła, procz tego, któreby mi do życia dopomódz mogło, y mimo wszelkich starań, które czynię, ledwie zyskać mogę, czymabym największe potrzeby moiej Familii mógł opędzić. Lecz nie roztropnie się uikarzam na ciebie, która za największą masz sobie rozkosz, źle się obchodzić z dobrego życia ludźmi, y wielkich mężow w pogardzonym mieścić stanie, samym tylko sprzyiając złoczyńcom, y tych tylko wywyższając, którzy żądncy, ktoraby ich godnie mi uczynić mogła, nie mają cnory.

Kończąc te swoje narzekania rzucił z gniewem kosz, y wypłukawszy dobrze swe sieci, które błockiem bardzo były zalazły, zarzucił ieraz trzeci, lecz y w ten czas same tylko wyciągnął kamienie, konchy, y plugaństwa: wyrazić nie można, w iakiey zosławał rozpacz, y o małą rzecz szło, że nie stracił rozumu; z tym wżysłkiem, ponieważ dzień począł się pokazywać, idąc zwyczajem dobrego Muzulmana, nie omieszkał znowić paćierzy, przydając potym taką modlitwę: *Panie mierz dobrze, że cztery tylko razy na dzień mam zwyczaj zarzucać me sieci, trzy razym je już zarzucił, żadnego mej pracy nie odebrawszy pożytku. Ostatni już mam rzucić raz, spraw, pokornie cię proszę, ażeby mi morze sprzyiało, tak, iakoś go uczynił sprzyiające Moyżeszowi.* Te

Tę skończywszy modlitwę, zarzucił raz czwarty swe sieci, gdy już mógł sądzić, że w nie znalazło dosyć ryb, wyciągnął je tak, iako y pierwszy z wielką trudnością. Nie znalazł w niej żadnicy rybki, wyciągnął tylko naczynie mosiężne, które dla ciężkości zedawało mu się być napelnione iaką rzeczą, postrzegł, że było zamknięte dnem ołowianym, y naznaczone pieczęcią, uciełzył się mocno, mówiąc: przedam to naczynie któremu Gillerowi, a za pieniądze te kupię sobie iaką miarę zboża.

Przypatrywał się temu naczyniu ze wszystkich stron, sztucał w nie, próbując, ieżeli by to, co w nim było nie wydało iakiego dźwięku, ale nie nie usłyszał. Tak ta okoliczność, iako y wyrażenie pieczęci na ołowianym przykrywadle, były mu okazyą do rozumnienia, że się w nim zawierała rzecz iakaś droga. Chcąc się w tym oświecić, wziął noż, otworzył je z nie wielką trudnością. Począł natychmiast, obrociwszy naczynie owo ku ziemi, wytrząść, lecz nic z niego nie wypadło, co go y nie mało zadziwiło. Położył je przed sobą, gdy mu się z pilnością przypatrywał, zobaczył wychodzący z niego gruby dym, co go przymusiło cofnąć się w tył na trzy kroki.

Dym ow wzniósł się w górę, aż ku obłokom, y rościągając się po nad morzem, y nad brzegiem jego uformował grubą mgłę. Widowilko to sprawiło w Rybaku extraordinarynie

podziwienie. Gdy dym ow już wyłzedł wśzystek z naczynia, złączył się, y uformował grubą masę, z ktorey wyłzedł Geniusz dwa razy wyższy, a niżeli naywyższy ktory Olbrzym. Weyzrzawszy na straszydło owe, tak niezmierney wyłokości Rybak, chciał uciekać, lecz tak się był zmięszwał, y załął, że nie mógł postąpić.

Salomonie, zawołał natychmiast Geniusz: *Salomonie*, wielki Proroku Boski! przepuść, przepuść. Nigdy już od tych czas nie będę się sprzeciwiał twoicy woli. Pośluszny będę na wśzystkie twoie rozkazy - - - *Szecherazada* postrzegłszy dzień, na tym przedstawiała dyskurs mieyscu.

Tu *Dynarzada* zabrawszy głos, Siostruniu, rzekła: nikt nie iści się doskonaley w swoicy obietnicy nad ciebie. Baiczka ta zaiste pięknieyszła iest od przeszłzey. Kochana Siołtro, odpowiadziła Sułtanowa, usłyszysz wiele rzeczy, ktore ci więkzsze ieszcze sprawią podziwienie, iezeli Sułtan Pan moy, pozwoli mi, ażebym ci ie opowiedziła. *Szachryar* tak wielkie miał pragnienie słuchania końca historyi o Rybaku, iż nie mógł na sobie wymodz żeby się pozbawił tego ukontentowania. Odłożył więc ieszcze na dzień przyszły śmierć Sułtanowey.

X. NOC.

Dynarzada nocy następuiący, gdy już miarkowała, że był czas, zawołała na swą Siołtrę.
pro-

prosząc iey o kontynuacyą baieczki, o Rybaku. Sułtan z swoiey strony oświadczył swą niecierpliwość w dowiedzeniu się iak uayprędzey, iaki zatarg miał Geniusz z Salomonem: *Szecherazada* tak historyą swoją kończyć zaczęła.

Nayiaśnieyſzy Panie, Rybak ledwie co uſłyſzał te ſłowa, które wymowił Geniusz, przyſzedł natychmiaſt do ſiebie, y rzekł mu: duchu pyſzny, coż to mówisz? więcey iuż ieſt nad tyſiąc, ośmſet lat, iak *Salomon* Prorok Boſki umarł, y my na końcu iuż tego ieſteſmy wieku. Opo-
wiedz mi twą historyą, y dla czegoś w tym na-
czyniu był zamknięty?

Na ten dyſkurs Geniusz, weyrzawſzy na Rybaka zagniewanym okiem, odpowiedział mu: mow do mnie z więkſzą ludzkością. Bardzo ieſteś odważny, że śmiesz nazywać mię pyſznym. Dobrze więc, odpowiedział Rybak: będę ci ſię zdawał mowić z więkſzą ludzkością, gdy cię nazwę ſową nocną, zazdroſną ludzkiemu ſzczęściu? mowiłem ci, rzekł powtornie Geniusz: ażebyś zemną polityczniey mowił, nim cię zabiją. Y za cożbyś mię miał zabijać? rzecze Rybak: uwolniłem cię dopiero z więzienia, czy iuż o tym zapominałeś? y owszem pamiętam dobrze, odpowiedział Geniusz: lecz to do zabięcia bynaytniey mi nie przeſzkodzi, iedną ci tylko chcę uczynić łaskę. A iakąż łaskę chcesz mi uczynić? ſpyta ſię Rybak? Tę, odpowie Geniusz: że pozwolę ci obrać ſpoſób, którym masz ode-

mnie zginąć. Lecz, w czymżem cię obraził, spyta się powtornie Rybak: y także to nadgrasz mi za dobrodzieystwo, ktorem ci uczynił? nie mogę z tobą inaczey postąpić, odpowiedział Geniusz: y żebyś o tym był wyperśwadowany, posłuchay moiey historyi.

Ja iestem ieden z tych rebellizujących Aniołów, którzy się sprzeciwili woli Boga, wszyscy inni Aniołowie oddali *Salomonowi* wielkie mu Prorokowi Boskiemu powinną cześć. My tylko sami, *Sekar* y ia, nie chcieliśmy popełnić tej podłości. Na ukaranie nas rozkazał ten potężny Monarcha *Assafowi* Synowi *Barachiasza*, nayspierwszemu swemu Ministrowi, ażeby mię poymał. Co wykonał *Assaf*, więc złapał mię, y zaprowadził ociążającego się przed Tron Krola swoiego Pana.

Salomon, Syn Dawida przykazywał mi natchniał, ażebym porzucił sposob moiego życia, uznał iego moc, y był posłusznym na iego rozkazy. Odpowiedziałem śmiało, że niechciałem mu bydz posłusznym, y wolałem odebrać gniewu iego skutek, a nizeli mu przyśiądz na wierność y posłuszeństwo, ktorego się odemnie domagał. Chcąc mię za to ukarać, zamknął mię w tym naczyniu miedzianym, z ktorego więzienia żebym się nie wyrwał na wolność, wybił sam na przykrywadle ołowianym swą pięczęć, z wyrażeniem imienia wielkiego Boga. To uczyniwszy, oddał naczynie owe w ręce iedne-

go z posłusznych mu Geniuszow, rozkazując ażeby mię wrzucił w morze, co on z wielkim moim niezczęściem uczynił.

W pierwszym wieku moiego więzienia poprzyśiągłem, że, jeżeliby kto uwolnił mię z niego przed sto lat ikończonemi, miałem go, nawet y po śmierci, uczynić bogatym. Lecz wiek cały spędził, y nikt mi tey pożądaney nie uczynił przyśiągi. Drugiego wieku poprzyśiągłem, że miał otworzyć wszystkie skarby, które się znajdą w ziemi, temu, któryby mię wypuścił na wolność, lecz y ta przyśięga nie uczyniła mię szczęśliwym. W trzecim wieku obiecałem uwolnić iela moiego uczynić potężnym Monarchą, być zawsze przy nim obecnym w moiej naturze, ażebym dnia każdego trzem iego prozbow, iakieykolwiek byłyby natury, zadosyć uczynił. Ten wiek przeszedł, iako y dwa inne, a ia w tymże samym zostałem stanie. Na koniec strapiony, albo raczej rozgniewany, widzieć się tak długo niewolnikiem, poprzyśiągłem, że ktokolwiekby mię uwolnił potym, miałem go niemilosłownie zabić, tę mu tylko wyświadczać iakę, ażeby sobie mógł obrać rodzaj śmierci, którąby odemnie odebrał. Przeto, ponieważ ty przyszedłeś tu dnia dzisiejszego, y wypuściłeś mię na wolność, obiecay, iaką chcesz odemnie zginąć śmiercią.

Dyskurs ten zafasował mocno Rybaka. Niezczęśliwy ia jestem człowiek, zawołał: że

przyszła na to miejsce, dla uczynienia tak wielkiej przysługi temu niewdzięcznikowi: zważył, prosił, twą niesprawiedliwość, rzekł do Geniusza: y odwołał tak niezgadzałą się z rozumem przysięgę: daruj mi, Bóg ci także daruję. Jeżeli ty darujesz mię wspaniałe życie, on cię także obroni od wszystkich niebezpieczeństw, które ci się kiedy będą mogły przytrafić. Na daremnie to mówisz, odpowiedział Geniusz: śmierć cię niezawodnie czeka; obieraj tylko sobie, jakim chcesz odemnie sposobem zginąć. Rybak widząc, że Geniusz trwał w przedsięwzięciu odebrania mu życia, niezmiernym trapić się począł smutkiem, nie tak żałując własnego życia, iako troyga dzieci, których opłukiwał nędzę, w ktorej żyć miały po jego śmierci; począł ieszcze próbować, iżebyliby nie przebłagał Geniusza. Ah! zawołał: racz się nademną zmiłować, przez wzgląd na to, którem ci uczynił, dobrodziejstwo. Razem ci powiedział, rzecze Geniusz: że dla tej samej przyczyny odebrać ci życie obowiązany jestem. Rzecz jest niegodziwa, zawołał powtórnie Rybak: ażebyś koniecznie płacić chciał złym za dobre. Przypowieść niebie, że, kto czyni dobrze temu, który tego niegodzien, złą zawsze za to odbiera zapłatę. Przyznam się, miałem to za rzecz fałszywą, ponieważ nic zaiste nieprzeciwia się bardziej rozumowi, y prawu ludzkiego społeczeństwa. Z tym wszystkim doznaję teraz z wielkim moim

nie-

nieszko-
wa.
mu n
potra-
cia.
ra ch

wiek-
szcze-
ochr-
się w
śmier-
ktore-
mona-
wą d-
nie.

iawi-
Ryb-
się
dzie-

zna-
wigo-
dzie-
odbi-
tak s-
nem-
zwo-
iego-

nieszczęściem, że to jest rzecz aż nad to prawdziwa. Nietraćmy nadaremnie czasu, przerwał mu mowę Geniusz: wszystkie twoje racje nie potrafią mię odprowadzić od mego przedsięwzięcia. Nuż, przędzy obieray sobie śmierć, którą chcesz odemnie zginąć.

Costatnia potrzeba czyni częstokroć człowieka roztępnym, Rybak odważył się zażyć ieszcze jednego fortelu. Ponieważ nie mogę się ochronić śmierci, rzekł do Geniusza: spuszcza się więc na wolę Boską. Lecz, nim sobie obiorę śmierć, zaklinam Cię na imię wielkiego Boga, które wyrażone było na pieczęci Proroka *Salomona*, Syna Dawidowego; ażebyś mi prawdziwą dał odpowiedź na te, które Ci zadam pytanie.

Geniusz przymuszony tym zaklęciem wyjawić wszelką prawdę, zadrzał cały, y rzekł do Rybaka: pytaj mię się o co chcesz, lecz nie baw się - - - Tu *Szecherazada* zobaczywszy dzień mówić przestała.

Siostruniu, rzekła tu *Dynarzada*: przyznać Ci to potrzeba, że im więcej mówisz, tym więcej nam przynosisz ukontentowania. Spodziewam się, że Sułtan, Pan nasz, nie rozkaże Ci odbierać życia poty, poki nieuślyszy końca tej tak śliczney baiczki o Rybaku. Sułtan jest Panem moim, odpowiedziała *Szecherazada*, przyzwolta jest rzecz, ażebyśmy się zawsze z wolą jego zgadzały. *Szachryar*, który nie mniej

miał ciekawości iako y *Dynarzada*, dowiedzenia się końca tey baieczki, odłożył ielżcze na inny czas śmierć *Sułtanowey*.

XI. NOC.

Szachryar, y *Monarchyni* iego *Zona* noc tę tymże samym sposobem, ktorym y przeszłe przepędzili, a nim dzień zaiśniał, *Dynarzada* przebudziła ich, wołając na *Sułtanową* swą *Siostrę*. Proszę cię *Siostruniu*, ażebyś się wrocila do baieczki o *Rybaku*. Uczynię zadowolyc, odpowiedziała *Szecherazada*, twej woli, za pozwoleniem *Sułtana Pana mego*.

Gdy *Geniusz* obowiązał się powiedzieć prawdę, w ten czas *Rybak* tak mówić zaczął: chciałbym wiedzieć, iezeliś ty prawdziwie był zamknięty w tym naczyniu, y iezelibyś śmiał na to poprzyśiądź na imię *Naywyższego Boga*? czemuż nie? odpowiedział *Geniusz*: poprzyśięgam ci na to wielkie imię, że prawdziwie byłem zamknięty, y że nic nadto nie może bydź prawdziwego. Zaiśte, rzecze *Rybak*: nie moge ci w tym dać wiary. W naczynie to iedna twoja zmieścić by się nie mogła noga; iakimżeby się stać mogło sposobem, ażebyś całe twoje ciało w nim mógł pomieścić? Poprzyśięgam ci iednak, odpowie powtornie *Geniusz*: żem cały, iak mnie widzisz, był w nim zamknięty: Wierzysz mi teraz, po tak wielkicy, którą uczyniłem przyśiędze? nie wierzę zaiśte, rzecze *Rybak*:

edze-
ze na
bak: y poty ci nie dam wiary; poki mi tego nie-
pokażesz.

Tu ciało Geniusza rozsypało się nadrobne części, które przemienione w dym rozciągnęły się, iako y pierwey po nad morzem, y nad brzegiem, potym zbiwszy się w iedną masę poczęły wchodzić w naczynie, tak powoli, że wszystkie, iedna po drugiey, aż do ostatniey weszły. W tym dał się słyszeć z naczynia owego głos, mówiący do Rybaka: o toż niewierny człowiecze, jestem cały w tym naczyniu, wierzyszże mi teraz?

Rybak, zamiast dania Geniuszowi odpowiedzi, porwawszy czym prędzey ołowiane przykrywadło, y zamknawszy nim prędko naczynie: proś mię ty teraz (rzekł) Geniuszu o łaskę: y obieray sobie także sposób, którym chcesz ode mnie zginąć; lecz y to dla ciebie byfoby wiele, wrzucę cię raczey w morze, w toż samo miejsce, z którego cię wyciągnął. Potym wybuduję sobie domostwo na tym brzegu morskim, y będę mieszkał, przestrzegając wszystkich Rybaków, ażeby zarzucając swe sieci, strzegli się mocno wyciągać tak niepocziwego, iako ty jesteś, Geniusza, który obowiązał się przysięgą odebrać temu życia, któryby go wypuścił na wolność.

Na te uszczypliwe słowa rozgniewany Geniusz, wszystkich natężył sił, dla wyrwania się z owego naczynia, lecz żadnym tego dokazać nie

możł sposobem: Pieczęć albowiem Poroka, Syna Dawidowego, nie dopuszczała mu tego. Widząc więc Geniusz, że w Rybaka był ręką, dyktymulować począł swoy gniew. Rybaku, rzekł do niego łagodnie! nie czyni tego, co mówisz. Wziytko to, com mówił, było iedynym żartem; niepowinieneś tego brać za rzecz prawdziwą. O Geniuszu, odpowie mu na to Rybak, któryś nie dawno był tak bardzo wielki, a teraz jesteś naymniejszy ze wszystkich Geniuszow, bądź pewny, że twe sztuczne słowa żadnego nie odbiorą pożytku. Powróćisz się nazad do morza. Jeżeliś tam zostawał przez ten cały czas, któryś mi powiedział, potrafisz, tam ieszcze zostawać aż do dnia ostatniego sądu. Na imię Boskie cię zaklinam! rzecze Geniusz: nie odbierayże mi życia. Nie z tego nie bądźcie, odpowie Rybak: odrzuciłeś moje prozby, oddam ci teraz wet zawet.

Geniusz nie opuścił nic, czymby Rybaka do miłosierdzia nakłonił, otworz naczynie, mówił mu: oddaj mi wolność, pokornie cię proszę; przyrzekam ci, że będziesz ze mnie kontent. Zdrayca jesteś odpowiedział Rybak: Godzienbym był śmierci, gdybym twoim obietnicom nieroztropnie uwierzył. Tymbyś zapewne zemną postąpił sobie sposobem, którym pewny Krol Grecki postąpił sobie z pewnym Doktorom, nazwanym *Duban*. Słuchay powiem ci tę historykę.

HISTO-

HISTORIA

O Krolu Greckim, y o Doktorze Dubanie.

W Państwie Zuman, leżącym w Persyi był Krol pewny, panujący nad ludem pochodzącym z Grekow, cały zarażony trądem. Lekarze straciwszy na nim nadaremnie wszystkie swoje lekarstwa, których dla wyleczenia go zażywali, nie wiedzieli, co by już z nim czynić mieli. W tym biegły jeden Doktor, nazwany *Duban*, pokazał się u jego Dworu.

Doktor ten z Xiąg Greckich, Perskich, Turreckich, Arabskich, Łacińskich, Syryjskich, Hebrayskich, głęboką był wyczerpną umiejętność. Nie tylko doskonale rozumiał Filozofią, lecz nad to znał się dobrze na dobrych, y złych skutkach ziółek, y lekarstw; iak tylko się dowiedział o chorobie Krola, y że go już wszyscy Doktorowie odstąpili, ubrał się iak tylko mógł nayprzyłotyniej, by wyednać sobie u Krola audyencyą. Nayiaśnieyszy Panie, rzekł: wiem dobrze, że wszyscy ci Doktorowie, których Wasza Krolewska Mość zażywałeś, nie mogli go uzdrowić od tego trądu, lecz ieżeli, Miłościwy Panie, nie wzgardzisz moimi usługami, obowięzuję się bez żadnych oleykow, y zewnętrznych lekarstw, do doskonałego przyprowadzić cię zdrowia; Krol słuchając go z wielką ciekawością, ieżeli iestęś, rzekł: tak doskonały, że potrafisz to skutkiem spełnić co obiecujesz, przyrzekam ci, że y ciebie,

bie, y potomstwo twoie z bogacę: y oprócz podarunkow, które odemnie pozyskasz, będziesz do tego moim naywiększym faworytem. Możeszże mnie upewnić, że mię wyprowadzisz z trądu, nie dając mi do picia żadnego lekarstwa, y nieprzekładając mi żadnego plastru. Mogę, Nayiasnieyszcy Panie, odpowiedział Doktor, y spodziewam się tego, dokazać za Boską pomocą; dnia zaraz jutrzejszego tę moję pracę zacznę.

Jakoż zaraz poszedł do swego domu, zrobił (a) pierścień boćkowy, y napuścił go maścią sposobną do uleczenia przedsięwziętey choroby. To zrobiwszy preparował tymże sposobem drewnianą gałkę, którą Krol miał przez ow pierścień przerzucać. Z tym wszystkim nazajutrz poszedł do Krola, y upadłszy u nog jego na twarz, pocałował ziemię. - - - Tu uważając *Szecherazada*, że już był dzień, przefrzęta o tym *Szachryar*, y przestała mówić.

Ah! prawdziwie Siostruniu, rzekła tu *Dynarzada*: niewiem zkąd bierzesz tak wiele słicznych rzeczy. Usłyszysz ich więcej dnia jutrzejszego, odpowie *Szecherazada*, jeżeli Sultani, Pan mow, z dobroci swoiey zachowa mię icście przy życiu. *Szachryar*, nie mniejszym pałający pragnieniem iako *Dynarzada*, dowie-

dzenia

(a) Przez boćkową grę rozumieć tu się ma gra w Francuskiu języku nazwana *le mail*, w ktorey to gałka drewniana, lub iaka inna, przerzuca się przez pierścień.

dzenia się iaki był koniec historyi o *Dubanie*, nie-
kazał ieszcze gubić Sułtanowey dnia tego.

XII. NOC.

Dwunastey nocy, już mocno nadedniem Dyna-
rzada zawołała: Siostruniu, winnaś nam
kontynuacyą arcypiękney historyi o Krolu Gre-
ckim, y o Doktorze *Dubanie*; chętnie tę moję
wypełnić powinność; odpowiedziała *Szechra-
zada*, y natychmiast kontynuować zaczęła hi-
storyę.

Nayiaśnieyszzy Panie, Rybak zawsze maigc
mowę do Geniusza, ktorego trzymał w zamknię-
tym naczyniu, tak mu daley mówił: Doktor *Du-
ban* podniośszy się y uczyniwszy głęboki ukłon,
rzekł do Krola: że sądził za rzecz potrzebną,
ażeby Jego Krolewska Mość wsiadłszy na konia,
stawił się na placu naznaczonym do gry w bocki,
Krol uczynił to, co mu on radził. A gdy sta-
nął już na miejscu gry, Doktor zbliżywszy się
do niego z kulą, którą już był do tego przygo-
tował, oddał mu ją, mówiąc: Nayiaśnieyszzy
Panie, zabawiaj się Wafza Krolewska Mość w tę
grę, rzucając tę kulę, aż poty, poki ręce, y całe
ciało Wafzey Krolewskiej Mości nie spotnieie,
gdy lekarstwo ktorem w szrodokn pierścienia, y
tey kuli zamknął, zagrzebie się od ręki Wafzey
Krolewskiej Mości, po całym iego ciele zacznie
operować. Jak tylko zaś Wafza Krolewska Mość
spocisz się, porzucisz tę grę: ponieważ na ten
czas

czas lekarstwo już swoy uczyni skutek. Powróciwszy się do Pałacu wniydiesz Wasza Krolewska Mość do łaźni, rozkazując dobrze myć ciało sobie, y wycierać brud. Potym masz Wasza Krolewska Mość iść spać, nazajutrz wstawszy, Panie Miłościwy, w doskonałym użyżysz się zdrowiu.

Krol zaczął rzeczoną grę, y uganiał się dobrze na koniu z kulą, którą rzucał. Przeczacał ją przez ow boćkowy pierścien, a Dworzanie pomagając mu gry nazad mu ją oddawali. Y tak długo trwała gra, że mu ręce, y całe jego ciało poćić się zaczęło. Tym sposobem rozegrzane lekarstwo zamknięte w pierścieniu owym, y kuli, ten, który Doktor obiecał, uczyniło skutek. Na ow czas Krol przestał grać, wrócił się do swego Pałacu, wszedł do łaźni, y z wielką punktualnością preskrypcyi Doktora zadofyć uczynił.

To do pierwszego przywróciło go zdrowia. Nazajutrz albowiem wstawszy, postrzegł z podziwieniem y oraz z niewymownym ukontentowaniem, że już trąd jego doskonale był uleczoney, y że ciało jego tak było czyste, iakoby nigdy tey chorobie nie było podległe. Najpierwey więc, iak tylko się ubrał, wszedł do Sali, w ktorey zwykł był śiwać publiczną audyencyą, wstąpił na Tron, y pokazał się wszystkim Dworzanom, ktorych ciekawość dowiedzenia się o skutku nowego owego lekarstwa za wczasu by-

ja na to miejsce sprowadziła. Gdy zobaczyli Krola doskonale zdrowego, niezwinierne wszyscy oświadczyli ukontentowanie.

Doktor *Duban* wszedł także do Sali, chcąc upaść na twarz przy Tronie, Krol postrzegłszy go, przyzwał go zaraz, kazał mu usieść przy sobie, y pokazał go całemu zgromadzeniu, dając mu publicznie te, których godzien był pochwały. Nie stanął na tym ten Monarcha, regalizując dnia tego cały Dwor, iemu tylko jedzenia z sobą u jednego stołu pozwolił honoru. Te wymawiając słowa *Szecherazada*, zobaczywszy dzień, przerwała swą baieczkę.

Siostruniu, rzekła *Dynarzada*: niewiem jaki będzie tej baieczki koniec, lecz początek iey jest przedziwny. To co mi zostało do mówienia jest najpiękniejszą tej baieczki cząstką, odpowiedziała Sułtanowa: co pewna jestem, że sama chętnie wyznasz, ieżeli Sułtan, Pan mój pozwoli mi dokończyć ci iey przyszłej nocy. *Szachryar* zezwolił na to, zupełnie będąc ukontentowany tym, co słyszał.

XIII. NOC.

Dynarzada, chcąc pokryć swoją rolę przed

Sułtanem, zawołała, udając iakby się przebudziła znicnacka, mówiąc do Sułtanowej: Ah kochana Siostruniu, iakże straszny miałam sen, sama tylko kontynuacja historyi o Krolu Greckim, y Doktorze *Dubanie* wybić mi go potrafi głowy.

głowy. Zaklinam cię na przyjaźń twoją, którą się zawsze zaszczycalam, ażebyś żadnego nie opuśczać momentu, tę mi uczyniła łaskę. Nie wiem, kochana Siostrze, jeżeli umysł twój uspokoić potrafię, odpowiedziała iey *Szecherazada*: co zaś do zakończenia baieczki, byle mi tylko Sułtan, Pan mój pozwolił, chętnie wypełnię twój rozkaz. *Szachryar* siodką biorący rozkosz z siuchania przedziwney wymowy, którą *Szecherazada* swe baieczki przyśladzała, rzekł iey: nie mniey mię Pani, iako *Dynarządę* ukontentujesz w tey mierze, możesz ją bezpiecznie kontynuować.

Król ow Grecki, mówił daley Rybak do Geniusza: nie dosyć miał na tym, że Doktora *Dubana* do swego przypuścił Stołu: przy końcu dnia gdy chciał już rozpuścić zgromadzenie, rozkazał go przybrać w dflagę arcybogatą suknią, iaką ordynaryinie nosili iego Dworzanie będący na usługach. Oprocz tego, rozkazał mu dać ze Skarbu tysiąc cekinow. Nazajutrz, y w następujących dniach nie przestał mu oświadcząć swoich faworow: naostatek Monarcha ten nie rozumiejąc, ażeby kiedy mógł się nad to pokazać wdzięcznym za tę, którą mu ten biegły w swoiey sztuce Doktor uczynił, przyługę, nowemi go codziennie obdarzał dobrodziejstw.

Wiedzieć zaś potrzeba, że Król ten miał wielkiego Wizyra, który był z natury swoiey łaskomy, zazdrośny, y skłonny do wszystkich występku.

stępa
wac f
rego
swoje
go w
wiod
mu r
Gdy
śniej
czna
wiek
brze
dzie
Dok
wka
y że
ru, t
debr
pow
Krol
kto
śniej
skor
nor
Nie
tak i
Pani
budz
Dok
tu z
T

stępkow. Nie mógł ten bez gniewu zapatry-
wać się na podarunki, które brał ow Doktor, kto-
rego doskonale przymioty biorąc za przyczynę
swojego poniżenia, rezolwował się zruynować
go w łasce swojego Pana. Co ażeby mu się po-
wiodło, wszedłszy do Krola, rzekł sekretnie: że
mu miał powiedzieć rzecz iedną wielkiej wagi.
Gdy go się Krol spytał, coby to było, Nayia-
śniejczy Panie, rzecze: rzecz iest arcyniebespie-
czna dla Monarchy, zupełną dawać wiarę czło-
wiekowi takiemu, którego wierność nie iest do-
brze wyprobowana, nowe co raz czyniąc dobro-
dzieystwa, y zbyt wielkie oświadczając fawory
Doktorowi *Dubanowi*, nie wiesz Wasza Krole-
wika Mość o tym, że iest haniebnym zdrajcą,
y że, nie dla czego innego, wkręcił się do Dwor-
u, tylko, ażeby Waszey Krolewskiej Mości o-
debrał życia. Z kądże to wiesz, co mi finiesz
powiadać? spyta się Krol: pamiętaszże, że z
Krolem mowisz, y że mi taką rzecz powiadasz,
ktorey ia łatwo uwierzyć nie mogę? Nayia-
śniejczy Panie, odpowiedział na to Wizyr: do-
skonałe iestem informowany o tym, co mam ho-
nor Waszey Krolewskiej Mości reprezentować.
Nie powierzayże się więc Wasza Krolewska Mość
tak niebezpiecznie temu człowiekowi. Jeżeli,
Panie Miłościwy, zasypiasz na to, racz się prze-
budzić, ponieważ powtarzam ieszcze raz, że
Doktor *Duban* nie dla czego innego przyiechał
tu z głębokiey Grecyi, która iest iego Oyczyzną,

y nie dla czego innego wszrubował się do Wafzey Krolewskiej Mości Dworu, tylko, ażeby szkaradny ow, o którym namieniłem, wykonał zamiar.

Nie, nie, bydź to niemoże Wizyrze, przetrwał mu mowę Krol: pewny jestem, że człowiek ten, którego ty masz za niewiernego mi, y za zdraycę, jest naycnotliwszym, y naypocziwszym ze wszystkich ludzi, y dla tego nikogo nie masz na świecie, kogobym bardziej nad niego kochał. Wiesz sam jakim lekarstwem, albo raczey jakim cudem uleczył mię od trądu. Gdyby mi chciał odebrać życie, a nacożby mi go był dawał? nie potrzeba było tylko mię zostawić w moiej chorobie, nie mogłbym uchronić się pewnie czekającej mię śmierci. Życie moje wpoł mi już było odebrane. Poprzezstańże już więcej niesprawiedliwemi mię nabawiać suspicjami, zamiaść dania ci w tym wiary, opowiadam ci, że zaraz dnia dzisiejszego naznaczam wielkiemu temu człowiekowi tysiąc cekinow pensyi na miesiąc, która mu ma bydź wypłacana przez całe jego życie. Gdybym się podzielił nawet z nim wszystkimi bogactwy, y moim Krolestwem, nie zapłaciłbym mu jeszcze zupełnie tego, co dla mnie uczynił. Widzę ia, co to jest, cnota jego wzbudza w tobie zazdrość, lecz nie rozumiey, ażebym ia niesprawiedliwie przeciwko niemu dał się uwieść. Pamiętam bardzo dobrze, co Wizyr ieden Krolowi Panu swemu, nazwanemu

Synd-

Synd-
wać.
biera
nie,
się n

mu
wan
chw
prze
dzie
ieże
histo
w cz
ność
tano

G
tak r
cyą
mog
stano
bron
ktora
Szach
wi, P
statys

Syndbad, powiedział, chcąc mu wyperśwado-
wać, ażeby Krolewiczowi Synowi swemu nie od-
bierał życia - - - lecz Nayiaśnieyszy Pa-
nie, przydała *Szecherazada*: dzień pokazujący
się nie pozwala mi baieczki moiey kontynuować.

Obowiązana jestem Krolowi temu Greckie-
mu rzekła *Dynarzada*, za stateczność w nieda-
waniu ucha fałszywey skardze Wizyry. Jeżeli
chwalisz dzisiay stateczność tego Monarchy,
przerwała iey mowę *Szecherazada*, ganić bę-
dziesz dnia iatrzyszczego zbytnią iego powolność,
jeżeli Sułtan Pan moy, rozkaże mi zakończyć tę
historiyą. Sułtan ciekawy będąc dowiedzieć się
w czym Krol ow Grecki pokazał zbytnią powol-
ność, odłożył ieszcze na inny dzień śmierć Suł-
tanowey.

XIV. NOC.

Godziną przededniem *Dynarzada* przebudziła
swą Siostrę, mówiąc iey: dotrzymasz, nam
tak rozumiem, Pani, słowa, dając nam kontynua-
cyą historyi o Rybaku, ażebym ci do tego dopo-
mogła, przypomnę ci mieysce, na którymś za-
stanowiła się; było to tu, gdzie Krol ow Grecki
broni przed swoim Wizyrem niewinności Do-
ktora *Dubana*; pamiętam o tym, odpowiedziała
Szecherazada, y uczynię natychmiast Sułtano-
wi, Panu memu, y tobie, Siostro, w tey mierze
satisfakcyą.

Nayiaśnieyszy Panie, rzekła, obracając zawsze mowę do *Szachryara*: to, co Krol ow Grecki namienił o Krolu *Syndbad* wzruszyło ciekawość *Wizyra*, który natychmiast rzekł: *Nayiaśnieyszy Panie*, suplikuję *Waszey Krolewskiej Mości* darować mi tę śmiałość, z którą się dopraszam *Waszey Krolewskiej Mości* o uwiadomienie, co *Wizyr* ten powiedział swojemu Krolowi, nazwanemu *Syndbad*, chcąc mu wyperśwadować, ażeby Krolewiczą, swego Syna nie zabijał. Krol ow Grecki tyle miał ludzkości, że w tym uczynił zadość swemu Ministrowi; *Wizyr* ow, tak zaczął swą historią, po wielu perswazyach danych Krolowi *Syndbad*, że niemiał dawać *Wia-ry* *skarżce Macochy*, przydał, że obawiać się powinien popełnić co takiego w tej mierze, czego by potym mógł żałować, tę mu przytaczając historią.

HISTORIA

O Mężu, y o Papudze.

Człowiek pewny miał Żonę przedziwney piękności, którą tak serdecznie kochał, że iey, ile mu pozwalały interesa, nigdy niepuszczał z oka. Dnia iednego, gdy go gwałtowne interesa od niey oddalić się przymuszały, poszedł na miejsce, na którym sprzedawano wszelkiego rodzaju ptaki; tam kupił sobie papugę, która nie tylko gadała dobrze, lecz nad to miała osobli-
wizy

włzy
coko
w kl
chow
droż
wyie

papu
ści,
pow
flusz
mał
wyd
że i
że z

ślita
susp
Jak
iech
nic
dru
z w
ścia
pra
wię
swo

pow
czar

wszy talent, że mogła wszystko to powiedzieć, cokolwiekby się przy niej działo. Wziąwszy ją w klatkę oddał swoiey Zonie, prosiąc, ażeby ją chowała w swoim pokoju, y pod czas iego podróży miała o niey staranie. To uczyniwszy wyiechał.

Powróciwszy się, nie omieszkał pytać się papugi, coby się działo pod czas iego niebytności, ptaszyna owa czyniąc zadosyć iego woli, powiedziała mu wiele takich rzeczy, dla których słusznie mógł ulkarzać się na swą Zonę. Mnie-iała z początku owa Zona, że niewolnica która wydała ją w tym, lecz przysięgały się wszystkie, że iey były wierne, zgadzając się powszechnie, że zapewne papuga te poczyniła plotki.

Uwierzwszy tey ich opinii Zona owa myśliła o sposobach, ktoremiby mogła wywieść z suspicji swego Męża, y zemścić się nad papugą. Jakoż wynalazła dobry sposób, gdy iey Mąż wyiechał na dzień cały, rozkazała iedney niewolnicy obracać pod klatkę tey ptaszyny ziarna, a drugiej kropić wodą na podobieństwo deszczu z wierzchu klatki, trzeciej zaś obracać zwierściadło przed oczyma papugi, y w lewą, y w prawą stronę przy świetle świecy. Niewolnice większą część strawiły nocy wypełniając rozkaz swoiey Pani z przyzwoitą pilnością.

Nazajutrz Mąż powróciwszy się, pytał się powtórnie, papugi, co się w domu działo pod czas iego niebytności. Mój kochany Panie, od-

powiedziała mu ptaszyna: błyskawice, grzmoty, y deszcz tak mi w nocy dokuczały, że wymo-
wić nawet ci nie mogę, iak wielem wycierpiała
biedy. Mąż ow, wiedząc dobrze, że ani deszczu,
ani grzmotow nie było tey nocy, doskonale był
przekonany, że papuga, nie będąc mu w tey
mierze prawdziwa, zklamala także zapewne w
powieściach swoich, tyczących się iego Zony.
Przeto rozgniewany, wyjąwszy ją z klatki rzucił
o ziemię, y zabił. Z tym wszystkim, w dal-
szym potym czasie dowiedział się od swoich są-
siadów, że nieszczęśliwa owa papuga względem
postępkow iego Zony bynajmniej nieklamala.
Co było przyczyną, że mocno żałował iey śmier-
ci - - - Tu przestała mówić *Szecheraza-
da*, dzień zobaczywszy; wszystko to, cokolwiek
nam powiadałaś *Siostruniu*, rzekła *Dynarzada*:
tyle ma w sobie piękności, że decydować nie mo-
żna, ktoraby rzecz nad drugą była piękniejszy.
Chciałabym ieszcze dłużej zabawić was moie-
mi baieczkami, rzekła *Szecherazada*, lecz nie-
wiem jeżeli Sułtan, Pan mój pozwoli mi na to
czasu. *Szachryar* nie mniej będąc ukontento-
wany od *Dynarzady*, słuchając Sułtanowey, wstał,
y przepędził dzień cały, żadnego względem stra-
cenia *Szecherazady* nie dając rozkazu.

XV. NOC.

Dynarzada nie mniej się pokazała pilną tey
nocy, iak przeszłych, w przebudzeniu swo-
iey

iey Siostry. Prolisa ją według swego zwyczaju o jaką baieczkę. Będiesz miała natychmiast, kochana Siostrze, zupełną satysfakcyą, odpowiedziała *Szecherazada*. Lecz Sułtan obawiając się, ażeby nie zaczęła nowey iakiey historyi, odezwał się: kończ rozmowę Króla Greckiego z swoim Wizyrem względem Doktora *Dubana*. Nayaśniefzy Panie, rzekła *Szecherazada* wypełnię twe rozkazy, y tegoż momentu w ten sposób:

Gdy Król ow Grecki, (mowił Rybak do Geniusza) skończył historyą o papudze, ty także Wizyrze, przydał, przez zazdrość, y nienawieść, którą masz przeciwko Doktorowi *Dubanie*, nie ci niewinnemu, chcesz, ażebym go kazał zgubić, lecz ja tego nie uczynię, bojąc się, ażebym tego potym tak nieżałował, iak ow Mąż, który zabił papugę.

Chytry ow Wizyr, który swoy zakładał interes w zgubie *Dubana*, nie przestał natym. Nayaśniefzy Panie, rzekł: śmierć papugi bardzo małej była wagi, y nie rozumiem, ażeby iej Pan przez długi czas żałował, lecz, czyliż jest rzecz słuszną żeby boiaźń uciemiężenia niewinności zabraniała Wafzey Krolewskiej Mości wydać dekretu na zgubę tego Doktora? niedofyżę jest, że go oskarżają, iż zamysła wydrzeć Wafzey Krolewskiej Mości życie, ażebyś mógł auctoryzować jego zgubę? gdy idzie o ubespieczenie życia Monarchy, szczere podeyzrzenie u-

chodźć powinno za naywiększą pewność, przy-
tym bezpiecznieysza iest rzecz, zgubić niewinne-
go, aniżeli winnego zostawić przy życiu. Lecz,
Nayiasniejszy Panie, rzecz ta nie iest niepewna,
Duban bez wątpienia czuwa na zgubę *Wafzey*
Krolewskiej Mości. Nie iest to nienawiść, kto-
ra mię przeciwko niemu zaiętrza, lecz szczere
interesowanie się o zachowanie życia *Wafzey*
Krolewskiej Mości w iak naydłuższe lata, gorli-
wa ma wierność pociąga mię do podania *Wafzey*
Krolewskiej Mości rady w rzeczy tak wiel-
kiej wagi. Jeżeli ma gorliwość nie iest pra-
wdziwa, sędzę się sam być godnym tey kary,
ktorą niegdyś odniósł pewny *Wizyr*. Coż to u-
czynił ow *Wizyr*, spyta się *Krol Grecki*: że się
stał godnym tey kary? racz mię *Wafza Krole-*
wska Mość posłuchać, odpowiedział *Wizyr*: u-
czynię zadosyć w tey mierze iego ciekawości.

HISTORIA

O ukaranym Wizyrze.

Był niegdyś *Krol* pewny, mający iednego *Syna*,
kochającego się bardzo w polowaniu. Pozwalał mu często zażywać tey rozrywki, lecz
rozkazał wielkiemu swemu *Wizyrowi* asysto-
wać mu zawsze, y nie spuszczać go nigdy z oka.

Dnia iednego polowania, gdy myśliwcy wy-
pędzili ielenia, *Krolewicz* rozumiejąc, że *Wizyr*
był za nim, puścił się za ową bestyą. Tak dłu-

go się uganiał, y tak daleko w tej gorącości swojej zapuścił się, że od wszystkich był opuszczony. Zatrzymał się cokolwiek, y zobaczywszy, że zgubił drogę, chciał powrócić się swemi sładami, dla złączenia się z Wizyrem, który w pilnowaniu go nie dosyć był pilnym. Lecz zbłądził.

Gdy tedy błąkał się po wszystkich stronach, nie mogąc pewney znaleźć drogi użył przy drodze iedney, Damę piękney urody gorzko płaczącą. Wstrzymał konia, spytał się tej kobisty, czyby była, coby czyniła sama na tym miejscu, y ieżeliby iakiey niepotrzebowała pomocy. Jestem, odpowiedziała mu: Córka iednego Krola Indyjskiego. Zażywając promienady na koniu w polu, zdrzymałam się y spałam z niego, koń mi uciekł, y niewiem gdzie się podział. Pan ten młody zlitował się nad nią spytał się icy, ieżeliby chciała z nim wbieść na konia, co ona chętnie przyjęła.

Gdy przejeżdżali około iedney chaty, Dama owa prosiła go, ażeby mogła zleść na ziemię dla iakieysy potrzeby, Krolewicz zadowolę czyniąc iey woli, zatrzymał się. Zszedł także y sam z konia, y zbliżył się do owej chaty. trzymając go za cugle; lecz zadziwił się bardzo, gdy ustrzytał Damę ową w chacie tej mówiącą w te słowa: *Raduję się moie dzieci przyprowadziłam wam młodzieńca piękney urody, y arcytłustego, na co dzieci owe natychmiast poczęły mo-*

Gdy . . . wie:

wić: *Mamo, Mamo*, a gdzież on jest? ażebyśmy go zaraz ieść mogli, bo bardzo jesteśmy głodni.

Krolewicz nie miał tam czego dłużej czekać dla poznania niebezpieczeństwa, w którym zostawał, poznał że Dama owa czyniąca się Córką Krola Indyjskiego, była Zona tych Geniuszów, którzy ordynaryinie mieszkałą po puszczech, zażywając różnych sztuk dla zchwytania, y pożarcia przechodzących. Zdięty boiżnią wsiadł prędko na konia.

Mniemana owa Krolewna pokazała mu się w krotce, y postrzegłszy, że się nieudała sztuka, nie boy się niczego zawołała na Krolewicza; ktoż ty jesteś? czegoż szukasz? zbłądziłem, odpowiedział Krolewicz, y szukam moiej drogi. Jeżeliś zbłądził, rzecze: poleć się Bogu, a on cię wyrwie z tego, w którym teraz jesteś, frasunku. Na ow czas Krolewicz wzniósł oczy ku Niebu - - - Lecz Najjaśniejszy Panie, rzekła *Szecherazada*: muszę już zastanowić się na tym miejscu, dzień pokazujący się nakazuje mi milczenie.

Bardzo jestem ciekawa, Siostruniu, rzekła *Dynarzada*, co się stanie z tym Krolewiczem, boję się mocno o niego. Uwolnię cię od tey niepokojności dnia jutrzejszego, odpowiedziała Sultanova, jeżeli mi Sultana, Pan mój pozwoli życia. *Szachryar* mając ciekawość słuchania końca tey historyi, odłożył jeszcze na inny czas dekret śmierci *Szecherazady*.

XVI. NOC.

Dynarzada tak wielką miała ciekawość usłyszeć koniec historyi o Krolewiczu, że nocy tey przedzey nad zwyczaj przebudziła się. Siostreniu, zawołała, proszę cię zakończ historię, którą dnia wczorayszego zaczęła. Los niepewny tego młodego Pana bardzo mię interesować, y ledwie nie umieram z boiaźni, ażeby go ta leśniego *Geniusza Zona* z swoiemi dziećmi nie pożarła. *Szachryar* oświadczył, że w podobneyże zostawał niespokojności, na ow czas, dobrze więc, rzekła *Szecherazada*: Najjaśnieyszy Panie, uwolnię cię od tey boiaźni:

Gdy fałszywa owa Krolewna Indyjska poradziła Krolewiczowi, ażeby się polecał Bogu, on będąc przekonany, że tego nie mówiła szczerze, y że go już miała za pewną swą zdobycz, wznioł ręce ku Niebu y rzekł: *Boże, który wszystko możesz, obroć na mnie twoje miłosierne oczy, y obroń mię od tey nieprzyjaćności*. Po tey uczynioney modlitwie iędza owa weszła do swoiey chaty, a Krolewicz spławszy dobrze konia, uciekł prędko. Znalazł szczęśliwie swą drogę, y powrócił się zdrow do swego Ojca; koremu zupełnie opowiedział wszystkie niebezpieczeństwa, w których zostawał dla niedbalstwa wielkiego Wizyra. Krol rozgniewany, na tego Ministra, rozkazał go teyże samey godziny uduśić.

Nay-

Nayiaśnieyszey Panie, rzekł Wizyr do Krola Greckiego, kontynuując swoy dyskurs: co do Doktora *Dubana*, ieżeli Wasza Krolewska Mość z wielką ostrożnością nie będziesz sobie z nim postępował, wierz mi Nayiaśnieyszey Panie, że kredyt ten, który mu daiesz, będzie ci fatalny, albowiem z pewnych ust słyszałem, że jest szpiegiem przyślanym tu od Waszey Krolewskiej Mości nieprzyjaciół, dla odebrania mu życia. Wyleczył cię mowisz Panie Miłościwy? y ktoż Waszą Krolewską Mość może o tym upewnić. Może dla oka tylko, a niezupełnie wyleczył Waszą Krolewską Mość; ktoż wie, ieżeli też lekarstwo z czasem nie sprawi ieszcze szkodliwego iakiego skutku?

Krol ow Grecki, z natury swoiey bardzo mialkiego rozumu, nie był tak przezornym, ażeby się mógł być poznać na tak niegodziwey intencji swego Wizyra, ani tyle miał stałości umysłu, ażeby mógł być statecznie się utrzymać przy pierwszym swoim zdaniu. Mowa ta osłabiła go; Wizyrze, rzekł: słusznie mowisz, może bydz, że dla tego tu iedynie przyszedł, żeby mi odebrał życie. Co łatwo może uczynić wonnością samą niektórych swoich lekarstw, trzeba teraz dobrze z reflektować się, co mamy czynić w tej koniunkturze.

Zobaczywszy Wizyr Krola w pożądaney dla siebie dyspozycji, Nayiaśnieyszey Panie, rzekł: naybezpieczniejszy, y nayprędzszy do ubezpieczenia

nia tw
stać ia
tylko
wdziw
spoko
iego
woła
stawi
myśl
że, sp
tu za
dział
wska
cię r
pozł

dziv
śmi
tow
wy
odp
leś
ży
zac
eny
dla

kto
stw
ze

nia twej spokoyności, y życia, iest sposob, posłać iako nayprędzey po Doktora *Duóna*, y iak tylko przyidzie rozkazać mu uciąć głowę. Prawdziwie, odpowiedział Krol: tym zdaie mi się sposobem potrzeba przeszkodzić niegodziwemu jego zamyślowi. Te wymowiwszy słowa, zawołał iednego z Officerow rozkazuąc mu przystawić Doktora, który nie wiedząc co o nim Krol myślił, przyszedł do Pałacu z prędkością. Wiesz, że, spyta się Krol, zobaczywszy go: po com cię tu zawołał? nie, Nayaśniefzy Panie, odpowiedział mu: lecz czekam, ażebyś mi Wasza Krolewska Mość swą opowiedział wolą. Przywołac cię tu rozkazałem, rzecze Krol: ażebyś cię się pozbawił, rozkazując cię ze świata zgładzić.

Wyrazić nie można, w jakim zostawał podziwieniu ow Doktor, gdy usłyszał dekret swej śmierci. Jakąż Wasza Krolewska Mość dekretowania mię na śmierć masz przyczynę? coż za występki popełniłem? Pewną mam wiadomość, odpowiedział Krol, że dla tego iedynie przystałeś do mego Dworu, ażebyś na moje nastąpił życie, ale uprzedzając cię, chcę cię pierwey kazać zabić. Tniy, rzekł do Kata, który był obecny: y uwolnyi mię iuż od tego zdrajcy, który dla tego się tu wkręcił, ażeby mię odarł z życia.

Usłyszawszy ten okrutny rozkaz ow Doktor, poznał dobrze, że honory, y Dobrodziestwa odebrane naltwarzały mu nieprzyjaćiość, y że Krol, aż nad to słaby, dał się zwieść ich impo-

postu-

posturom. Załować mocno poczał, że go uzdrowił od trądu, lecz żal ten był niewczesny. Y także, mówił do Króla: nadgradzasz mi Wasza Królewska Mość za uczynione sobie przyślugi? Król nieśłuchając go, rozkazał powtórnie Kato-
wi, ażeby mu śmiertelną zadał ranę. Nieszczęśliwy Doktor udał się do proźby. Ah! Najjaśniejszy Panie, zawołał: przedłuż me życie, a Bog przedłuż twoje. Nie odbieray mi życia, ażeby ci Bog podobnym nie zapłacił sposobem.

Rybak na tym miejscu przerwał swoy dyskurs, obrociwszy mowę do Genjusza, nużę Genjuszu, rzekł do niego: widziszże że to, co się niegdyś działo między Doktorem *Dubanem*, y Królem Greckim, stanie się zaraz między nami?

Król ow Grecki, tak daley mówił, wracając się do swoiey baieczki, zamiał względę iakiego na pokorną proźbę owego Doktora, którą czynił, zaklinając go na imię Boga, odpowiedział mu z gniewem: bydz to nie może, nie odbita jest potrzeba, ażebyś zginął, mogłbyś mi ieszcze łatwiey odebrać życie, a niżeliś mnie uleczył. Tu Doktor ow zalewając się łzami, y uskarżając na tak złą zapłatę wierney swoiey usługi, gotował się już odebrać śmiertelną ranę, Król zawiązał mu oczy, związał ręce, y dobył miecza.

W ten czas Dworzanie przytomni, wzruszeni kompassyą, prosić za nim poczęli Króla, upewniając, że nie był winnym, rękąc się nawet za iego niewinność. Lecz Król pokazał się

nie-

nieprze-
dział, z

D

mi oczy

nia, kto

wszy się

rzekł:

chcesz

szam p

moiego

moiego

liż, ucz

osobom

Mam n

szey K

wielkie

Wasza

skarbcu

ga, iak

Panie,

sobie

nayoso

ieżeli V

rzywiz

tać trze

odpow

kolwie

zdięty

chaney

stał go

nieprzebragany, y tak surowo im odpowiedział, że nie śmieli więcej wymówić słowa.

Doktor klęcząc na kolanach z zawiązanymi oczyma, oczekiwając Katowickiego uderzenia, które iego zakończyć miało życie, obrociwszy się jeszcze do Krola, Nayiaśnieyszy Panie, rzekł: ponieważ Wafza Krolewska Mość nie chcesz odwołać dekretu moiey śmierci, upraszam przynajmniey, ażebyś mi pozwolił iść do moiego domu, dla uczynienia przygotowania do moiego pogrzebu, pożegnania się z moją Familią, uczynienia iaśmużn, y legowania moich Xiąg osobom, któreby z nich pożytkować mogły. Mam między innemi książkami iedną, którą Wafzey Krolewskiey Mości podaruię. Xiążka ta wielkiego iest szacunku, y arcygodna, ażebyś ją Wafza Krolewska Mość w swoim konserwował skarbcu. Dla czegoż to ta xiążka iest tak droga, iak mówisz? spytał się Krol: Nayiaśnieyszy Panie, odpowiedział Doktor: dla tego, że ma w sobie niezliczoną liczbę ciekawości, z których nayosobliwsza iest ta, że gdy mi utną iuż głowę, iezeli Wafza Krolewska Mość zechcesz, otworzywszy tę xiążkę, na szostey iey karcie przeczytać trzeci wiersz na lewey stronie, głowa moia odpowiadać będzie na wszystkie pytania, którekolwiek Wafza Krolewska Mość iey zadasz; Krol zdięty ciekawością zobaczenia rzeczy tak niesłychaney, odłożył śmierć iego nazajutrz, y odeślał go do iego domu, dawszy mu dobrą straż.

Do-

Doktor przez ten czas ułatwił wszystkie swoje interesa, a że się już rozeszła była wieść, iż się miał pokazać cud niesłychany po jego śmierci, wszyscy Wizyrowie, Urzędnicy, Oficerowie Woyskowi, nakoniec cały Dwór stawił się dnia następującego na Sali audycencyi, ażeby go widzieć mogli.

Zobaczono natychmiast Doktora *Dubana*, który zbliżył się aż do Krolewskiego Tronu, trzymając wielką książkę w ręku. Tam rozkazał sobie przynieść miednicę, którą przykrył tą materyą, w ktorej była uwiniona książka, y oddawszy ją Krolowi, Najjaśniejszy Panie rzekł, weś *Wafza Krolewska Mość* z łaskawości twoiej tę książkę, y natychmiast, gdy mi utną głowę, rozkaż ją położyć na przykrytej miednicy, iak tylko tam będzie położona krew z niey przestanie się łączyć. W ten czas otworzył *Wafza Krolewska Mość* książkę, a głowa moja odpowiadać będzie na wszystkie jego pytania; lecz, Najjaśniejszy Panie, przydał: niech mi się jeszcze godzi upraszać raz twoiej łaskawości, day się *Wafza Krolewska Mość* zmiękczyć, poprzyśięgam że jestem niewinny. Proźby twoje, odpowiedział Krol: są daremne, dla słuchania łamego twoiej głowy, mówiącey po twoiej śmierci, chcę ażebyś zginął. To wymowiwszy wziął książkę z rąk Doktora rozkazując Katowi wypełnić swą powinność.

Głowa tak sprawnie była ucięta, że sama upadła na miednicę, y ledwie co się dotknęła przykrycia, krew z niey przestała się śczyć. W ten czas z podziwieniem wielkim Krola, y wszystkich przytomnych otworzyła oczy, y zabrawszy głos, Nayiaśnieyszy Panie, rzecze: rozłóż Wasza Krolewska Mość xiążkę; Krol rozłożył ją, widząc zaś zkleioną kartę iedną do drugiej, chcąc ie rozdzielić z większą łatwością, przytchnął palec do ust, maczając go w ślinie. Uczynił to po sześć razy, rozkładając xiążkę ową, aż do szostey karty, y nie widząc żadnego pisma na karcie rzeczoney, Doktorze rzekł do głowy: nie masz nic pisanego. Przewróć ieszcze Wasza Krolewska Mość kilka kart, odpowiedziała głowa: Krol przewracał karty, zawsze maczając palec w ślinie, aż poty, poki trucizna, którą każda karta była napoioną, nie uczyniła swego skutku. Monarcha ow w momeńcie wielką w sobie uczuł alteracyą, wzrok iego odmienił się, y w wielkich konwulsyach padł przy swoim Tronie - - - Na tych słowach *Szecherazada* postrzegłszy dzień, przerwała swoy dyskurs, przestrzegając o tym Sułtana.

Ah! kochana Siostruniu, rzekła *Dynarzada*: iakżem markoma, że dokończyć tey historyi nie masz czasu. Nie byłabym sposobna przyiac żadney poćiechy, gdybyś była dziś stracona. Siostruniu kochana, odpowiedziała Sułtanowa: to się stanie zemną co się będzie podobało Suł-

tanowi, lecz mam wielką nadzieję, że będzie miał tyle ku mnie dobroci, że do jutra jeszcze śmierć moją odłoży. Jakoż *Szachryar* nie tylko nie wydał dekretu iey śmierci, lecz nad to z niecierpliwością czekał następującej nocy, wielką mając ciekawość dowiedzenia się, iaki był koniec historyi Krola Greckiego, tudzież resztę historyi o Rybaku, y Geniuszu.

XVII. NOC.

Lubo wielką miała ciekawość *Dynarzada* słuchać reszty historyi o Krolu Greckim, nieprzebudziła się iednak tej nocy o zwyczajney godzinie. Już prawie dzień był, gdy rzekła do *Sułtanowey*, kochana *Siostruniu*, koniec proszę przedziwną historyą o Krolu Greckim, lecz pospieszay się z łaski swoiey, ponieważ dzień nie zabawnie się pokaże.

Szecherazada zaczęła natychmiast swą historyą od tych samych słow, na których była stała. *Nayiasniejszy Panie*, rzekła: gdy *Doktor Duban*, albo raczey gdy iego głowa zobaczyła, że trucizna zaczęła już operować, y że Krol kilka już tylko żyć miał minut. Tyranie! zawołała: nauczże się, że tym sposobem bywają traktowani Monarchowie, którzy na złe zażywając swoiey powagi, gubią niewinnych: Bog karże prędczey, lub nierychley ich niesprawiedliwości, y okrucieństwa. Ledwie co głowa skończyła te słowa, utraciła resztę życia, a Krol padł trupem.

Nay-

Nayaśnieyszy Panie, rzecze daley *Szecherazada*: ten był koniee Krola owego Greckiego, y Doktora *Dubana*; Wracam się teraz do historyi o Rybaku y Geniuszu, lecz iey zaczynać nie mogę, ponieważ widzę dzień. Sułtan, którego godziny wszystkie były rozporządzone, nie mogąc iey słuchać dłużej, wstał, y mając wielkie pragnienie słuchania kontynuacyi historyi o Geniuszu y Rybaku, prosił Sułtanową ażeby się gotowała opowiedzieć mu ią następującej nocy.

XVIII. NOC.

Dynarzada nadgrodziła sobie tey nocy za przeszłą, przebudziła się bardzo ieszcze przededniem, y wołając na *Szecherazadę*; Siostruniu, rzekła, jeżeli nie spiesz, proszę cię, ażebyś kontynuowała historyą o Rybaku, y Geniuszu, wiesz dobrze że Sułtan, tak iako y ja, tego pragnie.

Zadowolony natychmiał uczynię, odpowiedział Sułtanowa, y Jego Cesarskiej Mości, y twoiey woli; tu obracając mowę do *Szachryara*, Nayaśnieyszy Panie, rzekła: iak tylko Rybak zakończył historyą swoją o Krolu Greckim, y Doktorze *Dubanie* aplikował ią do Geniusza, którego w zamkniętym trzymał naczyniu; gdyby ow Krol Grecki, mówił do niego: pozwolif był życia Doktorowi *Dubanowi*, Bog by był zachował y iego przy życiu. Lecz on odrzucił wszelkie iego naypokorniejsze proźby; to y o

tobie mówić się może, Geniuszu, gdybym cię mógł być przebłagać, y otrzymać tę łaskę, o którą cię upraszał, miałbym teraz politowanie nad tak nieszczęśliwym twoim, w którym zostałeś, stanem, lecz ponieważ mimo wielkiego obowiązków, którymi mieć był powinien, za swoje uwolnienie, trwałś długo w chęci odebrania mi życia, nie powinienem także mieć nad tobą miłosierdzia, chcę, zachowując cię przy życiu w tym naczyniu, odebrać ci jego używanie, aż do końca wieków, tym sposobem zemścić się nad tobą.

Ah Rybaku, przyjacielu mój! rzecze Geniusz: zaklinam cię jeszcze raz, ażebyś tak wielkiego niepopelniał okrucieństwa. Pamiętaj, że nie jest rzecz godna mścić się, przeciwnie, chwalebna jest płacić dobrym za złe. Nie traktuj mnie tym sposobem, którym niegdyś postąpił *Immama* przeciwko *Altece*. Y coż to zrobił *Immama Altece*? spytał się Rybak: ah! jeżeli pragniesz dowiedzieć się tego, odpowiedział Geniusz: otworzyć naczynie; rozumiesz, że mam gust powiadania ci baieczki, w tak ściśłym będąc więzieniu? powiem ci ich tyle, ile sam zechcesz, gdy mnie wypuścisz; nic z tego nie będzie, rzekł na to Rybak: nie wypuszczę cię. Dostę już tego rozmawiania się, wrzucę cię już na dno morskie. Pozwól mi jeszcze, Rybaku, iedne przynajmniey powiedzieć ci słowo, zawołał Geniusz: przyrzekam ci, że nie tylko nic ci nie uczynię złego, lecz nadto uczynię cię arcybogarym.

Na-

Nadzieia wygrzebania się z uboſtwa, zwy-
ciężyła Rybaka. Mogłobyś ci uwierzyć, rzekł:
gdybym miał fundament iaki, dla ktoregobyś
mógł polegać na twoich ſłowach. Poprzyſiądź
mi na imię wielkiego Boga, że mi to uczynisz,
co obiecujesz, a ja w tymże momencie naczynie
otworzę, mniemam albowiem, że nie będziesz
miał tyle śmiałości, ażebyś miał zgwałcić ta-
kową przyſięgę.

Geniusz przyſiągł, a Rybak tegoż momen-
tu otworzył naczynie. Wyszedł z niego dym;
Geniusz, iak tylko odebrał ſwą formę, tym ſpo-
sobem iako y pierwey, natychmiaſt rzucił nogą
naczynie owe w morze. Ten iego poſtępek na-
pełnił Rybaka boiaźnią. Geniusza! rzekł do
niego: coż to znaczy? niechceszże dochować
przyſięgi, którąś uczynił? y powinieniem ie-
szcze mówić tego, co niegdyś *Duban* mówił do
owego Krola Greków: pozwol mi żyć, a Bog
przedłuży dni życia twego?

Boiaźń ta Rybaka, pobudziła Geniusza do
śmiechu. Rzekł mu natychmiaſt: nie boy się
Rybaka, bądź dobrej nadziei, rzuciłem te na-
czynie dla tego, żebyś ſobie uczynił rozrywkę,
chcąc zobaczyć, ieżelibyś się tego zląkł; ażebyś
zaś był wyperſwadowany, że chcę ci dotrzymać
ſłowa, weź twe ſieci, idź za mną. Te wymo-
wiwszy ſłowa, iść począł przed Rybakiem, kro-
zy dzwigające ſwe ſieci ſzedł za nim, cokolwiek
mu ieſzcze nie dowierzał. Przeſzli około

Miała, y wleźli na wysoką górę, z kąd spuścili się na obszerną równinę, która przyprowadziła ich do wielkiego iednego stawu, będącego między trzema pagorkami.

Gdy stanęli już na brzegu, owego stawu, rzekł Geniusz do Rybaka: zarzucay twe sieć y łow ryby; Rybak nie powątpiwał o dobrym połowie, ponieważ widział w stawie owym wielką ryb mnogość, lecz zadziwiło go bardzo, że zobaczył ryby w stawie owym w czterech kolorach, to jest, białe, czerwone, niebieskie, y żółte. Zarzucił swe sieć, y wyciągnął ich cztery, z których każda, miała ieden z tych kolorow. Ponieważ zaś podobnych ryb nigdy nie widział, w wielkim zostawał podziwieniu, y spodziewając się wielkie za nie wziąć pieniądze, niezmiernie się cieszył. Weź te ryby, rzekł mu Geniusz: zanieś ie do Sułtana, da ci za nie tyle pieniędzy, ileś ich nie miał przez całe twoje życie. Możesz przychodzić dnia każdego na łowienie tych ryb w tym stawie, lecz przestrzegam cię, ażebyś dnia iednego więcej nad raz nie zarzucał twych sieci, inaczej przytrafiłoby ci się co złego. Pamiętaj na to, ta jest rada, którą ci daę. Jeżeli iey usłuchasz z punktualnością, będziesz zupełnie kontent. To wymowiwszy uderzył nogą w ziemię, która otworzyła się, y pochłonawszy go, znowu się zamknęła.

Rybak rezolwowany wykonać doskonale radę Geniusza, nie zarzucał raz drugi swej sieci,
szedł

szedł do Miasta, ciesząc się mocno swym położeniem, y tyłkąc przypuszczając o swojej awanturze myśli. Poszedł prosto do Pałacu Sułtana, chcąc mu ofiarować te ryby - - - Lecz, Najjaśniejszy Panie, rzekła *Szecherazada* widzę już dzień, muszę na tym załtanować się mieyscu.

Ah Siostruniu! rzekła *Dynarzada*: iakże ostatnie te awantury, ktoreś nam dopiero powiedziała, są przedziwne. Ciężko wierzyć mogę, ażebyś nam kiedy ciekawsze powiedzieć mogła; tochana Siostruniu, odpowiedziała Sułtanowa: jeżeli Sułtan, Pan mój pozwoli mi jeszcze żyć do jutra, pewna jestem, że reszta historyi o Rybaku większym cię uabawi jeszcze podziwieniem, a niżeli iey początek, y nie równie większym napełni ukontentowaniem. *Szachryas* ciekawy zobaczyć, jeżeliby reszta historyi o Rybaku takabyła, iaką obiecywała Sułtanowa, oddałby jeszcze wykonanie okrutnego Prawa, którym się był obowiązał, na dzień przyszedły.

XIX. NOC.

Przy końcu dziewiętnastej nocy, *Dynarzada* zawołała na Sułtanową, mówiąc: Siostruniu, zegarek mój przestrzega mię, że dzień będzie nie zabawem, prosię cię o kontynuacyą historyi o Rybaku. Ledwie nie umieram od niecierpliwości, którą mam w oczekiwaniu iey końca. *Szecherazada* wzięwszy pozwolenie od *Szachryasa*, wzięła się do swego dyskursu, mówiąc:

więc: Nayiaśnieyszy Panie, zostawiam to do uwagi Waszey Cesarfikiey Mości, iakie było podziwienie Sułtana owego, gdy zobaczył cztery owe od Rybaka sobie przyniesione ryby. Brał ie, iedną po drugiey, przypatrując się im z wielką attencyą, y dobrze się im z podziwieniem przypatruwszy, weź ie, rzekł do swego pierwszego Wizyra: y odday ie naydoskonalszey Kucharce, którą mam od Cesarza Greckiego. Tąsę sobie, że tak będą dobre, iak są piękne.

Wizyr zaniośszy ie sam do owey Kuchar-ki, y oddawszy ie iej w ręce, rzekł: ryby te cztery, ktore przyniesione są Sułtanowi, zgotować masz z iego rozkazu. To uczynivszy powrócił się do Sułtana, swego Pana, ktory rozkazał mu dać Rybakowi czteryłta szruk złota tamteyszey monety, co on wiernie wykonał.

Rybak, ktory w życiu swoim nie miał nigdy razem tak wielkiey summy, ledwie mógł pojąć te tak wielkie swoje szczęście, y prawie miał go sobie za sen, lecz poznał w krocie że było prawdziwe, gdy z niego profitował, opędzając potrzeby swiego domu.

Lecz, Nayiaśnieyszy Panie, riekła *Szecherazada*: ponieważ do tych czas mówiem o Rybaku, potrzeba, ażebym namieniła o Kucharce Sułtana, którą w krotce oglądać będziemy w wielkim pomięszaniu.

Naypierwey oczysciwszy owe ryby, oddane sobie od Wizyra, włożyła ie w rądel, chcąc

ie

ie usmażyć w oliwie. Gdy już miarkowała, że się opieklę z iedney strony, przewróciła ie na drugą. Lecz, o cud niesłychany! ledwie co były przewrócone, natychmiast mur kuchenny rozstąpił się, z którego wyszła młoda, przedziwney urody, Dama, arcy-pięknego wzrostu. Przybrana była w szaty z atlasu w kwiaty, robotą Egypską, mając zausznicę, y na szyi grube perły, bransoletki złote kameryzowane rubinami, a w ręku roszczkę mirrową. Zbliżyła się do rądła, z wielkim podziwieniem Kucharki, która patrząc na to widowisko, nie ruszała się z mieysca, y uderżywszy z tych ryb iednę końcem swej roszczki: *O Rybo, rybo! rzecze, czyniśże twą powinność?* gdy ryba nic na to nie odpowiedziała, powtórzyła raz ieszcze te słowa. W ten czas cztery owe ryby podniosły głowy wszystkie razem, y odpowiedziały iey wyraźnie: *Tak iest, tak iest, jeżeli ty rachujesz, my także rachujemy; jeżeli ty wypłacasz swe długi, my ię także wypłacamy; jeżeli ty uciekasz, my zwyciężamy, y mamy ukontentowanie.* Jak ryłko skończyły te słowa, Dama owa wywrociła rądel, y weszła w mur, który się natychmiast zamknął, żadnego niezostawiwszy na sobie znaku. Kucharka owa, którą wszystkie owe cuda niezmiernie przestraszyły, przyszedłszy do siebie z boiaźni, pozbierała ryby, które były powypadały w żarłecz, zobaczyła, że tak były czarne iak węgiel, y nie mogące już służyć na stoł Sułtana.

Fraśować się mocno poczęła, płacząc ze wszystkich sił, ah nieszczęśliwa ja! mówiła: coż się zemną stanie? choćbym opowiedziała Sułtanowi, com widziała, pewna jestem, że mi nie uwierzy. Y iakiegoż na mnie nędzną kobietę nie będzie wywierał gniewu.

Gdy te czyniła lamenta, wielki Wizyr nadzedł, pytając się: ieżeliby ryby były gotowe; ona opowiedziała mu wszystko, co się stało. Powieść ta iej, niezwyčajnie go zadziwiła. Z tym wszystkim nie o tym nie powiadając Sułtanowi, wynalazł ekskuzę, na ktorey ow Monarcha uspokoił się. Pośłał iednakże szukać owego Rybaka teyże samey godziny, y zobaczywszy go, Rybaku, rzekł: przynies mi ieżcze cztery ryby takie, iakie były te, ktoreś był przyniósł, ponieważ przypadł ieden trefunek dla ktorego ieść ich Sułtan nie mógł. Rybak nie powiedział mu tego, co mu Geniusz przykazał, na wymowienie się, że nie mógł przystawić dnia tego ryb, o ktorego proszono, eskuzował się tylko, że daleko po nie ieść było potrzeba, y obiecał ie przynieść nazajutrz rano

Jakoż Rybak poszedł na całą noc, y przyszedł do owego stawu. Zarzucił swe sieci, y wyciągnawszy ie, znalazł w nich cztery ryby takie, iakie były przeszłe, każda z nich będąc innego koloru. Powrociwszy się oddał ie wielkiemu Wyzrowi w tym, w którym obiecał, czafie. Ten Minister zanioś ie znowu do kuchni,

w kto-

w kt
Zacz
do o
Gdy
prze
nie r
z ro
rżył
fame
stkic
dały
fzy
iący
rzec
Mos
we;
mia
Mo
ryan
wiel
naft

Su
pro
cier
tyn
odp

w ktorey sam na sam zamknął się z Kucharką. Zaczęła ie przy nim uprawiać, y przystawiła ie do ognia tak, iak y przeszłe dnia wczorayszego. Gdy były opieczzone z iedney strony, y gdy ie przewróciła na drugą, mur kuchenny powtórnie rozstąpił się, y taż sama Dama pokazała się z roszczką w ręku; zbliżyła się do rądla; uderzyła iedną z tych ryb, wymawiając do niey też same słowa, ktore y przedtym; na ktore wszyscy owe ryby taką, iak y dnia wczorayszego, dały odpowiedź - - - Lecz Nayiaśnieyszy Panie, rzekła *Szecherazada*: dzień pokazujący się nie dopuszcza mi kończyć mey historyi; rzeczy te w prawdzie, ktore Waszey Cesarzkiej Mości do tych czas powiadałem, są arcyciekawe; lecz ieżeli dnia iutrzeyszego żyć będę, będę miała honor opowiedzieć Waszey Cesarzkiej Mości inne, godnieysze iego attencyi. *Szachryar* sądząc, że reszta tey historyi miała bydz wielce ciekawa, rezolwował się słuchać iey nocy następuiącey.

XX. NOC.

Sułtan uprzedził przy końcu nocy *Dynarzadę*, mówiąc do *Szecherazady*: Pani skończ nam, proszę, historyą o Rybaku, czekam z wielką niecierpliwością iey końca; Sułtanowa tym ią kontynuować zaczęła sposobem.

Nayiaśnieyszy Panie, gdy cztery owe ryby odpowiedziały młodey owey Damie, ta wywróciła

ciła powtornie rądel, uderżywszy go roszczęką, y weszła w tęż samę rozwalinę muru, z ktorey była wyszła. Wielki Wizyr, sam będąc tego świadkiem, co się działo; rzecz ta jest tak extraordinaryna, rzecze: że się iey przed Sułtanem ukrywać nie godzi, idę natychmiast, opowiem mu ten cud. Jakoż przyszedłszy do niego, wierząc mu tego wszystkiego uczynił relacyą.

Sułtan. mocno zadziwiony, oświadczył wielkie swoje widzenia tego cudu pragnienie, dla tey przyczyny posłał po Rybaka: przyjacielu rzekł do niego: nie mogłżebyś mi jeszcze przynieść ryb cztery różnego koloru? Rybak odpowiedział Sułtanowi: że, iezeliby mu pozwolił do tego trzy dni, obiecywał zadość uczynić w tey mierze iego rozkazom. Otrzymawszy ten czas, poszedł raz trzeci do owego stawu, y nie mniej był, iako y pierwey, szczęśliwy. Za pierwszym albowiem zarzuceniem sieci, ułowił cztery ryby, każdą inżego koloru. Zanioś ie iako nayprędzey Sułtanowi, który tym bardziey się ucieszył, im mniej miał nadziei mieć ie tak prędko, y dać mu rozkazał powtornie cztery sztuki złota swojej monety.

Jak tylko odebrał Sułtan owe ryby, rozkazał ie zanieść do swego gabinetu, ze wszystkim tym cokolwiek do ugotowania ich było potrzebnego. Zamknął się sam z swoim wielkim Wizyrem. Ten Minister oprowadził ie, y przystawił do ognia w rądlu, y gdy już opiekły się z ziedney strony,

strony, obrocił ie na drugą, w ten czas mur gabinetu rozstąpił się, lecz zamiast młodey Damy, wyszedł Murzyn.. Ten w ubiorze niewolniczym wzrostu Olbrzymiego, trzymał gruby kyi zielony w ręku. Zbliżył się aż do rądla, y dotykając się kiem swoim ryby iedney, zawołał strasznym głosem. *Rybo! wypełniaszże twą powinność?* na te słowa ryby podniosły główki, y odpowiedziały. *Tak jest, zadośćczyniemy naszey powinności, ieżeli ty rachujesz, y my rachuiemy; ieżeli ty wypłacasz twe długi, y my ie wypłacamy; ieżeli ty uciekasz, my zwyciężamy, y bydź w ukontentowaniu mamy przyczynę.*

Ledwie co ryby zakończyły te słowa, Murzyn ow wywrocił rądel na frzodku gabinetu, y obrocił ryby w węgiel. To uczyniwszy wszedł z srogością twarzy w mur, który się natychmiał zamknął, żadnego niezostawując znaku.

Po tym strasznym widowisku, kotorem oglądał, rzekł Sułtan do wielkiego Wizyra: rzecz niepodobna, ażebym żyć mógł spokojnie. Ryby te bez wątpienia znaczyć muszą rzecz iaką extraordinaryną, ktorey koniecznie muszę się dowiedzieć. Posłał po Rybaka, ktorego mu w momencie przyprowadzono. Rybaku, rzekł do niego: ryby ktoreś nam przynioś, sprawują mi wielką niespokojność na myśle, powiedz mi, gdzieś ie posawiał? Nayiaśnieyszy Panie, odpowie Rybak: łowiłem ie w stawie iednym znaydują-

dującym się między czterema pagórkami, za górą, którą ztąd nawet widać. Wieszże o tym stawie? spyta się Sułtan Wizyra: nie wiem Nayaśniczy Panie, odpowie Wizyr: nie słyżałem nawet nigdy o nim, lubo przez lat sześćdziesiąt w okolicach tej góry, y daley nawet za nią, często polowałem. Sułtan spytał się Rybaka: iak by daleko był od Pałacu ten staw. Rybak upewnił, że nie było więcey do niego, nad trzy godziny przechadzki. Te wzięwszy upewnienie Sułtan, ponieważż ieszcze było dosyć dnia, ażeby do niego przed nocą doysć można, rozkazał wszystkim Dworzanom powsiadać na konie, a Rybak służył im za przewodnika.

Wiechali na ową górę, y spuściwszy się z niey, zobaczyli z wielkim swoim podziwieniem obszerną równinę, ktorey nikt, aż dotąd nigdy nie widział. Naostatek przyiechali do owego stawu, który w samey rzeczy był położony między czterema pagórkami, iako im był Rybak powiedział. Woda w nim tak była czysta, że widzieć mogli, iż Ryby wszystkie tam znajdujące się podobne były do tych, które Rybak przynosił do Pałacu.

Sułtan zatrzymał się na brzegu stawu, y przypatrzwszy się przez nieiaki czas z podziwieniem owym rybom, pytał się Emirow, y wszystkich swoich Dworzan: ieżeliby to była rzecz podobna, ażeby wiedzieć nie mogli o tym stawie, który tak blisko był od miasta? odpowie-

wiedzi
kto na
cze:
szeli,
nowo
poty
dowie
znayd
row z
zał n
miast
ru po

fwoy
kim
mie
w tym
kazał
szeliś
strza
cierp
wszyc
iedną
lam fi
byś t
namie
Dwor
mowi
czynk
innyc

wiedzieli na to, że nieśfyszeli nigdy, ażeby kiedy kto nawet o nim mówił. Ponieważ więc, rzecze: zgadzacie się wszyscy, żeście o nim nieśfyszeli, y ponieważ nie mniey mnie, iako y wam nowość ta czyni podziwienie, rezolwowałem się poty niepowrócić do mego Pałacu, poki się nie dowiem, dla czego się na tym miejscu ten staw znajduie, y dla czego się w nim czterech kolarow znajduią ryby. To wymowiwszy, rozkazał na tamtym miejscu obozować, y natychmiast namiot Krolewski, y namioty dla iego Dworu porozbiiano na brzegu owego stawu.

Gdy noc nastąpiła, Sułtan wszedłszy pod swoy namiot, rozmawiając partykularnie z wielkim swoim Wizyrem, rzekł: wszystko czyni mię niespokojnym. Staw ten znajdujący się w tym miejscu; Murzyn ow, który się nam pokazał w moim gabinecie; ryby owe, które sfiszeliśmy mówiące, wszystko to, mówię, tak zaostrza mą ciekawość, że nie mogę się oprzeć niecierpliwości, którą mam, dowiedzenia się tego wszystkiego przyczyny. Przeto zamysłałem rzecz iedną, którą chcę koniecznie wykonać. Oddałem się sam tylko od Obozu, przykazując ci, ażebyś tań moję niebytność. Zostaway pod moim namiotem, a jutro rano, gdy Emirowie moi, y Dworzanie przyidą przede drzwi, odpraw ich, mówiąc: żem trochę słaby, y że chcę zażyć spoczynku, dnia drugiego toż samo im powiesz, y innych dni, poty, poki się nie powrocę.

Wiel-

Wielki Wizyr wiele przytaczał racyi, perswadując Sułtanowi, ażeby odstąpił swego zamysłu, przekładał mu przed oczy niebezpieczeństwo, na które się wydawał, y trudy, które nadaremnie podobno miał ponieść. Lecz nadaremnie wysilił się z swoią wymową. Sułtan nie odstąpił swego przedsięwzięcia, y owszem z wykonaniem iego pospieszył się. Wziął na siebie suknie, które tylko być mogły najszybsze do piechomey podróży, przypasał do boku pałasz, y iak tylko zobaczył, że się już wszyscy w obozie uspokoiłi, wyjechał nikogo z sobą niewziąwszy.

Udał się nayıerwey ku jednemu pagorkowi, na który bez trudności wylazł. Spuścił się z niego z większą jeszcze łatwością, y gdy na równinie stanął szedł aż do zachodu słońca. Na ow czas postrzegłszy zdaleka wielki budynek ściszyć się począł nadzieią dowiedzenia się w nim tego, czego żądał: gdy już był blisko niego, zobaczył, że to był Pałac wspaniały, albo raczej Zamek bardzo dobrze opatrzony, wybudowany z ślicznego czarnego, y dobrze wypolerowanego marmuru, mający dach z stalowey, tak dobrze wypolerowaney, blachy, że się w nim, iako we zwierciadle można było przezyrzyć. Ukontentowany że nie długo czyniąc podróż, znalazł rzecz godną swey ciekawości, zatrzymał się przed facyatą owego Zamku, przypatrując się jej z wielką atencją.

Przy-

Przystąpił potym aż do samey bramy, która była o dwóch skrzydłach, z których iedno było otwarte. Lubo widział dla siebie wolne wwayście, rozumiejąc iednak, że była rzecz przyzwoita zasłtukać, zasłtukał dosyć dyskretnie czekając czas nieiaki, lecz nie widząc nikogo do siebie przychodzącego, mniemiał, że tego niesłyszano; przeto powtornie zasłtukał lepiey, lecz y w ten czas nikogo niesłysząc, z większą ieszcze sztukać począł siłą, lecz y w ten czas nikt mu się nie pokazał. Zadziwiło go to extraordynaryinie, nie mógł albowiem sobie wyperfwadować, ażeby Zamek tak porządnym y dobrze opatrzonem, był bez mieszkańcow. Jeżeli niemasz tu nikogo, mówił sam w sobie: nie mam się czego obawiać, a jeżeli znayduie się kto, mam się czym bronić.

Naostatek wszedł, y zbliżając się ku przyślonku, nie masz tu kogo, zawołał: ażeby przysłał gościa, który przychodząc, chce się czym pośilić? powtórzył te słowa dwa, lub trzy razy, lecz iakożkolwiek to głośno mówił, nikt mu nie na to nie odpowiedział. Cichość ta pomnożyła jego podziwienie. Wyszedł na dziedziniec arcyobłzerny patrząc ze wszystkich stron, jeżeliby kogo nie zobaczył, lecz żadney żywey niezobaczył rzeczy. Ale Nayiaśnieyszy Panie rzekła Szecherazada: dzień, który już zaiasniał nakazuje mi milczenie.

Ah! kochana Siostruniu, zawołała *Dynarzada*: na najpiękniejszey rzeczy urywasz mowę. Rzecz jest prawdziwa, odpowiedziała *Sultanowa*: lecz sama widzisz, że od *Sultana* to *Panna* moiego dependuie woli, ażebyś relizę tey *baieczki* iutro utyszyć mogła. Nie tak dla *fatysfakcyi Dynarzady*, iako dla zadość uczynienia własney ciekawości, dowiedzenia się, co się w tym *Zamku* dziać miało, pozwolił ieszcze *Szachryar* życia *Sultanowej* swej *Zonie* do dnia następującego.

XXI. NOC.

Dynarzada chcąc nadgrodzić zaspanie swoje wczoraysze, tey nocy nieczmrożyła oka, a gdy miarkować mogła, że już był czas przebudzić *Sultanową*, zawołała: Siostruniu, proszę cię, powiedzże mi co się stało w tym ślicznym *Zamku*, w którymś nas dnia wczorayszego zostawiła.

Szecherazada wrociła się do *baieczki* dnia wczorayszego, y obracając zawsze mowę do *Szachryara*. Najjaśniejszy *Panie*, rzekła: *Sultan* ow więc nie widząc nikogo na dziedzińcu, wszedł do wielkich *Sal*, w których obicia były iedwabne, gradusy do siadania, y sofy przykryte nayprzednieyszemi *Mekkańskimi* materyami, a odrzwi obite naybogatszemi, iakie tylko być mogą, *Indyjskimi*, złotem y frebrem *hawtownemi*, materyami. Wszedł potym do *wspania-*
ley

ſzey y precudney Sali, w poſrzedku ktorey ſtał wielki kraniec, mający w każdym ſwoim rogu lwa lanego z złota. Cztery te lwy wyrzucały z pyſka wodę, ktora ſpadając formowała dyamenty, y perły, co nie mało przydawało pięknoſci ſztucznym igrzyskom wod, ktore wytryskając ze ſrzodka krańca, obiały ſię prawie o ſamą kopułę z arabska malowaną.

Zamek ow ze trzech ſtron był otoczony ogrodem, ktory ſliczne kwatery, rozmaite fontanny, ſadzone gaiki, y inne niezliczone rzadkości niezmiernie zdobiły. Co go zaś prawie ſwiata czyniło cudem, było mnoſtwo ptasząt, ktore wdzięcznym ſpiewaniem ſwoim napełniły powietrza, a to ſtatecznie; ponieważ ſieci rozciągnięte po wierzchu drzew y Pałacu, nie dopuſciły im z taintąd wylatywać.

Przez długi czas Sułtan przechodził ſię, z apartamentu do apartamentu, w ktorych wielką upatrywał wſpaniałość. Gdy ſię już zmordował chodząc, uſiadł w iednym gabinecie otwartym, z ktorego proſpekt był na ogrod, y tam napełnioną mając pamięć tak tym co już widział, iako y tym, co w tymże upatrywał gabinecie, różne czynił reflexye, gdy z nagła odgłos ulkarzającego ſię głosu, złączony z okropnym narzekaniem, obiać ſię począł o iego uſzy. Słuchał tego z attencyą, y należyście uſłyszal te żałoſnie wymowione ſłowa. *O fortune! kto-
raś mi nie pozwoliła cieszyć ſię długo ſzczę-*

ślimym życiem, y któraś mnie uczyniła najszczęśliwszym z ludzi; przestańże mnie prześladować, y przyspieszoną śmiercią zakończ moje boleści. *Ab! czyliż można wierzyć, że żyję po tych mękach, którem wycierpiał.*

Sułtan poruszony temi tak do politowania wzbudzającemi iękami, szedł w tę stronę, z kąd wychodzić się mu zdały. Przyszedłszy do drzwi wielkiej iedney Sali otworzył je, y ujrzał młodzieńca arcypiękney urody, bardzo bogato ubranego, siedzącego na, nie co od ziemi podniesionym, Tronie, śmutek wewnętrzny doskonale mającego wyryfowany na twarzy. Sułtan zbliżywszy się ku niemu przywitał go; młodzieniec ow przywitałszy go wzajemnie głębokim nachyleniem głowy, uczynił mu ukłon, a że nie wstawał z swego miejsca, Panie, rzekł: do Sułtana, poznaię dobrze żeś godzien tego, ażebyś podniósł się z miejsca dla twego przyięcia, y dla uczynienia ci największych, iakie tylko być mogą, honorow, lecz wstrzymujęm cię od tego tak gruntowna racya, że mi tego mieć nie powinienes za złe. Panie, odpowiedział mu na to Sułtan, wielce ci jestem obowiązany za dobrą, którą masz o mnie, opinią. Co zaś do tego, że nie podnosisz się z miejsca dla mego przyięcia, iakąkolwiek tego masz przyczynę, bardzo ią chętnie za gruntowną przysnuję ekskuzę. Sprowadzony tu przez twoje ięki przeięty twemi bolami, przyszedłem iaki dać ci

ci ratunek. Dałby Bog, żebyś ci mógł w tych twoich nieszczęśliwościach przynieść jakąś pomoc! zażyłbym do tego wszelkiej mojej potęgi. Spodziewam się, że mnie zechcesz informować o wszystkim tym co cierpisz. Lecz, proszę naucz mnie pierwej co znaczy ten sławiejący blisko tego Pałacu, w którym znajdują się ryby w czterech kolorach? co to jest za Zamek? dla czego tu w nim jesteś, y co jest tego za przyczyna, że w nim sam tylko jesteś?

Zamiast dania odpowiedzi na te pytania, Młodzieniec ow zaczął rzewliwie płakać. *Ab jak niesłuszną jest fortuna! zawołał: zdać się mić za ukontentowanie unieść ludzi, którzy kiedy wymyśliła; bo gdzież znaleźć takich, którzyby długo y spokojnie cieszyć się mogli od niej wziętym szczęściem, y którzyby dni swoje czyste, y wesołe promadzić mogli?*

Sultan poruszony kompassyą w tym go oglądając stanie, prosił go z wielkim naleganiem, żeby mu tak wielkiego swojego żalu objawił przyczynę. A czyż jest sposób, Panie, rzecz ow Młodzieniec; żebyś się nie trapił, y czyż jest rzecz podobna, żebyś me oczy nie wypuszczaty łez potoków? to wymówiwszy podniósł swej sukni, y pokazał Sultanowi, że tylko od głowy aż do pasa był człowiekiem, druga zaś jego połowa była czarnym marmurem - - -

W tym miejscu Szecherazada swoy dyskurs

przerwała dając znać Sułtanowi Indyjskiemu, że już był dzień.

Szachryar tak był ukontentowany tym, co świeżo słyszał, że się mocno był nakłonił do uczynienia łaski *Szecherazadzie*, rezolwując się pozwolić iey ieszcze miesiąc cały życia. Wstał jednak według swego zwyczaju nikomu nie wyjawiając swego przedsięwzięcia.

XXII. NOC.

Dynarzada tak była niecierpliwa w oczekiwaniu reszty baieczki zaczętej, nocy przeszłej, że prędkiej nad zwyczaj przebudziła Siostrę, prosząc cię, mówiąc do niej, Siostruniu, o kontynuacyą przeszłej baieczki, ktorey nie mogłaś nam dnia wczorajszego skończyć. Chętnie to uczynię odpowiedziała Sułtanowa prosząc o attencyą.

Sądzić łatwo każdy może, rzekła: że Sułtan ow zadziwił się wielce, gdy zobaczył Miłodzieńca owego w tak opłakanyim stanie. To co mi pokazujesz, rzekł do niego, iako mię napęśnia żalem, tak bardziey ieszcze zaostrza mą ciękawość. Ciekawy jestem bardzo dowiedzieć się historyi twoiej, która bez wątpienia musi być extraordinaryna. A że wyperswadowany jestem, że sław ow, y ryby w nim znajdujące się, do teyże ściągają się historyi; zaklinam cię, ażebyś mi ją iako nayprędzej opowiedział; sam w tym znajduiesz nieiaką poćiechę; gdyż pewna jest rzecz, że nieszczęśliwi znajduią iakąś

kaś ulgę, swe opowiadając nieszczęśliwości. Nie mogę ci, Panie, ubliżyć tej satysfakcyi, odpowiedział młodzienniec: lubo uczynić tego nie mogę, bez odnowienia moiego żalu. Proszę cię tylko zawczasu, przygoruły uszy, rozum, y oczy nawet na poięcie tych rzeczy, które prze- wyższają to wszystko, co tylko ludzka imagina- cya pojąć może nayextraordinaryniejszego.

HISTORIA

Młodego Krola Wysp Czarnych.

Wiedzieć masz Panie, rzekł: że Oyciec mój, nazwany *Mahmoud*, był Krolewem tego Państwa. Państwo to, jest Krolestwem Wysp czarnych, biorąc swe imię od czterech małych gor przyległych, albowiem te gory były przed- tym wyspami. Stolica zaś, w ktorej Oyciec mój miał rezydencyą, była tu, gdzie teraz jest staw ow, ktoryś widział, dalsza moja awantura informować cię będzie, o wszystkich tych prze- mianach.

Krol, mój Oyciec, umarł, mając lat siedm- dzieciar. Jak tylko nastąpiłem po nim, natych- miast ożeniłem się z Osobą tą, którą sobie sam obrałem, dla podzielenia się z nią Krolewską do- słownością. Ta była moją bliską krewną. Miałem wiele racyi, ażebym z niey był kontent, dla- codziennych dowodów miłości, które mi dawa- ła. Ja też, z mpiey strony, tyłem do niey miał

przywiązania, że nie wyrównać nie mogło tey iedności, która między nami była, y która trwała przez lat pięć. Przy końcu tego czasu postrzegłem, że Krolowa, moia Zona, nie miała już do mnie serca.

Dnia iednego, gdy była w łożni po obiedzie, zachciało mi się trochę przedrzymać. Jakóż położyłem się na iedney kanapie. Dwie kobiety, znajdujących się na ow czas w moim pokoiu, usiadły, iedna w głowach, a druga przy nogach, mając w ręku oganki tak dla ochładzania mię, iako też dla odpędzenia much, któreby mi we śnie prześladać mogły. Rozumiejąc że m zasnę, rozmawiały z sobą cicho, ia iednak oczy tylko miałem zamknięte, y uważałem każde ich słowko.

Jedna z tych niewiaśc rzekła do drugiey: iakże ci się zdać, nie iest że prawda, że arcyżle czyni Krolowa, iż nie kocha tak godnego miłości Monarchy, iaki iest nasz Krol? prawdziwa iest rzecz, odpowiedziała druga, pojąc tego nie mogę, y niewiem dla iakiey przyczyny wychodzi każdej nocy z pokoiu, zostawiając go samego. A iakże, niewidziż to on tego? spyta się iey druga: ah! iakimżeby mógł to widzieć sposobem? odpowiedziała pierwiza: Krolowa każdego wieczora mięsza w iego napoy olejki z pewnego ziela, co iest przyczyną, że śpi twardo przez noc całą, w ten czas ma czas iść, dokąd chce, a nadeđniem powraca się, y położywszy się

się koło niego przebudza go, poćierając mu pod nosem pewną pachnącą maścią.

Sądz sam, Pamię, iak wielkie dyskurs ten sprawił mi podziwienie, y do iakich mię wzбудził sentymentow. Z tym wszystkim, iakożkolwiek mię zakterował, tylem miał moderacyi, żem to pokrył. Udałem, iakobym się przebudził, y nie z tego ich dyskursu nieślysział.

Krolowa powróciła się z łazni, iedliśmy razem wiecezrę. Nimeśmy się mieli kłaść, podała mi sama czarę pełną wody, którą miałem zwyczaj piąć, lecz zamiast zanieśienia iey do gęby, zbliżyłem się do iednego okna, które było otwarte, y tak sztucznie wylałem ową wodę, że tego Zona nie postrzegła. Oddałem iey potym czarę w ręce, ażeby nie wątpiła, żem wypił.

Położyliśmy się, w krotce potym, rozumiejąc, żem spał, lubom nie zmrużył y oka, wstała z tak wielką nieostrożnością, że głośno wymowiła te słowa: *Spij, gdybys się y nigdy nie przebudził.* Ubrała się prędko, y wyszła z pokoju . . . - te skończywszy słowa *Scherazada* widząc już dzień, przestała mówić.

Dymarzada słuchała Siostry swoiey z wielkim ukontentowaniem. *Szachryar* sam historiją o Krolu czarnych wysp osądził tak bydz godną swoiey ciekawości, że wstał, z wielką niecierpliwością oczekując nocy, ażeby iey mógł usłyszeć koniec.

XXIII. NOC.

Godziną przededniem *Dynarzada* przebudziwszy się rzekła do *Sułtanowey*: *Siostruniu* kochana, proszę cię o kontynuacyę historyi o młodym owym *Kroliu* czterech wysp czarnych, *Szecherazada* natychmiast przypomniałszy sobie, na czym była stanęła, w te mówić zaczęła:

Jak tylko *Krolowa*, *Zona* moja wyszła (rzekł *Krol* czarnych wysp) wstałem y ubra-
wizy się prędko, wziąłem palasz, y dogoniłem
iey tak blisko, że mi ją slysział przedemną idącą.
w ten czas, w iej prawie wstępujące ślady, szed-
łem cicho, bojąc się, ażeby mię nie poslysziała.
Przeszła przez wiele drzwi, które się same otwie-
rały na niektóre czarownicze słowa, które wy-
mawiała. Ostatnie drzwi prowadziły do ogro-
du, do którego weszła; zatrzymałem się przy
tych drzwiach, bojąc się, żeby mię nie postrze-
gła. Gdy przechodziła przez jedną ulicę, rzu-
cając za nią oczyma, ile mi pozwalała ciemność
nocy, zobaczyłem, że weszła do gajku otocz-
nego gęsto palisadami. Zbliżyłem się do owe-
go gajku inną ścieżką, y czołgając się za palisa-
dami owemi, po ścieżce dosyć długiej, zobaczy-
łem, że się przechodziła z jakimś mężczyzną.

Przysłuchując się począłem z wielką atten-
cyą ich dykturę, y uslyszalem, że tak do niego
mówiła: *Nie zasłużyłam sobie* (mówiła *Kro-*
lowa

lowa do swego kochanka) na to, co mi wyrzucasz, żem nie była dosyć pilną. Wiesz dobrze przyczynę, która mi tego nie dopuszczała, lecz jeżeli wszystkie te miłości moicy wody, którem ci do tych czas dała, nie są dosyć, ażebyś był wyperswadowany o moiej szczerości, dam ci jeszcze większe: rozkaż mi tylko, wiesz jak wiele mogę. Jeżeli tego pragniesz, przed wschodem jeszcze słońca przemienię te wielkie Miasto, y ten piękny Pałac w bezecne zapadliny, w których mieszkać będą wilcy, sómy, y kruki. Chcesz, ażebym wszystkie te kamienie z tych ścian, tak gruntownie murowanych, pozanosila aż za górę Kaukazu, y aż w części świata, które od ludzi nie mogą być mieszkać? rzecz mi tylko słowo, a wszystkie te miejsca nową na siebie przyjmą postać.

Gdy Królowa te kończyła słowa, była już z kochankiem swoim przy końcu ulicy, obrócili się oboje, chcąc iść w drugą, y przeszli kołomnie. Dobyłem już był moiego pałaza, a że kochanek ten iey szedł z tey strony, na której ja znajdowałem się, uderzyłem go w kark tak, że upadł na ziemię. Rozumiałem, żem go zabił. Będąc w tey opinii, wyśzedłem z owego ogrodu z gniewem, nie dając się poznać Królowey, którą chciałem ochronić, z przyczyny, że moją była bliką krewną.

Z tym wszystkim raz, którym zadał iey kochankowi, był śmiertelny, lecz przytrzymała go przy życiu mocą swoich czarow, iednakże tym tylko sposobem że może się mówić o nim, iż nie jest ani umarły, ani żywy. Gdym przechodził przez ow ogrod wracając się do Pałacu, usłyszałem Krolową głośno płaczącą, - sądząc ztąd, że się wielkim już dosyć trapiła żalem, ściszyłem się, żem ją zostawił przy życiu.

Powrociwszy się do mego apartamentu, położyłem się znowu, y ścisząc się, żem ukarał lekkomyślnego owego, który mię śmiał obrazić, zasnąłem. Przebudziwszy się na zaiutrz, zobaczyłem Krolową leżącą przy mnie - - Na tym miejscu musiała się zastanowić *Szecherazada*, ponieważ już był pokazał się dzień.

O moy Boże! rzekła na ten czas *Dynarzada*, iakże jestem zła, że już, Siostruniu, dłużej mówić nie możesz. Kochana Siostro, odpowiedziała Sułtanowa, czemużeś mię nie obudziła za wczasu, twoja to jest wina. Nadgrodzę to ią, da Bog, nocy następuiącey; rzekła *Dynarzada*: niewątpię albowiem że Sułtan, nie mnieyszą, iak y ią, ma chęć dowiedzenia się końca tey historyi. Spodziewam się, że będzie tak faskaw, iż ci ieszcze do dnia jutrzeyszego pozwoli życia.

XXIV. NOC.

Jakoż *Dynarzada* uiszczaiąc się w obietnicy, przebudziła bardzo rano Sułtanową. Kochana

shana Siostruniu, rzekła: jeżeli nie spisz, upraszam cię o skończenie historyi o Krolu czarnych wysp. Umieraam prawie z niecierpliwości, którą mam dowiedzenia się, jakim sposobem był przemieniony Krol ow w marmur. Usłyszysz w krotce, odpowiedziała *Szecherazada*, za pozwoleniem Sultana.

Zobaczyłem więc Krolową leżącą przy mnie, mówił Krol wysp czarnych: Nie mogę tego powiedzieć, jeżeli spała lub nie, lecz wstałszy cicho, poszedłem do mego gabinetu, gdzie ubierałem się należyście. Poszedłem potem na radę, z ktorej powróciwszy się, zastałem Krolową w żałobie, z rozpuszczonemi włosami y z związanym tylko warkoczem. W tym stanie prezentując mi się rzekła: Najjaśniejszy Panie, przyszedłem upraszać Waszey, Krolewskiej Mości, ażebyś mi nie miał za złe, że się mu w tym prezentuję stanie. Trzy śmętne nowiny, ktorem dopiero odebrała, są sprawiedliwą przyczyną żywego, którym przeięta jestem, żalu, ktorego pozwierzechowne tylko te widzieć Wasza Krolewska Mość możesz znaki. Coż to są za okropne nowiny? powiedz mi Pani, rzekłem do niej: śmierć Krolowej, moiey Matki, odpowiedziała mi: zabicie Krola Oycy mego w potyczce, tudzież śmierć jednego z moich Braci, który, wpadłszy w przepaść jakąś, zakończył życie, są przyczyną moiego płaczu.

Nie

Nie gniewałem się o to, że to wzięła sobie za pretext, dla pokrycia prawdziwego swojego smutku, y rozumiejąc że nie miała nawet myśli, ażebym ja zabił iey kochanka, Pani, rzekłem do niey: nie tylko nie ganię sprawiedliwego twego żalu, lecz upewniam cię nadto, że się nim dzielić z tobą pragnę; w wielkimbym zostawał podziwieniu, gdyby cię ta tak wielka strata nieobehodziła. Płacz, iży te twoie są niezawodnym dowodem arcydobrej twoiej natury. Spodziewam się jednak, że czas sam, y rozum ukoją cię kiedykolwiek w tych twoich żalach.

Zamknęła się natychmiast w swoim apartamencie, gdzie w wielkim smutku przepędziła rok cały, płacząc nieustannie, y lamentując. Przy końcu tego czasu prosiła mię, ażebym iey pozwolił rozkazać sobie wybudować między murami Pałacu grob, gdzie mówiła, że chciała przepędzać resztę dni swojego życia. Pozwoliłem na to chętnie, natychmiast rozkazała wybudować wspaniałe pałac, mający dach kopułasty, który ztąd nawet widzieć można, nazwałszy go: *Pałacem Lęz*. Gdy już był skończony, rozkazała do niego przenieść swojego kochanka, którego teyże samey zaraz nocy, gdym go był ranił, sprowadziła na miejsce, które się iey zdawało naybezpiecznieysze. Utrzymywała go przy życiu oleykami, które mu nosiła ustawicznie, te przyługę czyniła mu potym sama codziennie, iak tylko się przeniosła do owego *Pałacu Lęz*, utrzymując go przy życiu.

Z tym

Z tym wszystkim, wszystkie iey czarar ni potrafiły uzdrowić tego nędznego człowieka. Nie tylko nie mogli na nogach stanąć, lecz nadto utracił mowę, żadnego iey nawet nie dając znaku życia swoim wyczrzeniem. Lubo Krolowa procz z widzenia go, y oświadczenia mu tego, cokolwiek iey ślepa miłość dyktować mogła, żadney inney nie miała pociechy, żadnego iednak dnia nie opuściła, ażebymu nie oddała dwóch dość długich wizyt. Doskonale o tym byłem informowany, lecz udałem zawsze, że o niczym niewiedziałem.

Dnia iednego poszedłem przez ciekawość do owego *Pałacu Lecz*, chcąc się dowiedzieć, jakaby Krolowej była zabawa, tam z kącika iednego, w którym nie mogłem byćdz widziany, usłyszałem że w te do kochanka mówiła słowa: *W ciężkim zostań bólu, że cię w tym nędznym widzę stanie. Nie mniey ciebie, jak mnie, te, które cierpisz, ścisną boleści, lecz, połowicomey duszy, do ciebie mówię ustawicznie, a ty mi nic nie odpowiadasz, pokiż będziesz w tym zostawał milczeniu? powiedzże mi przynajmniej iedne słowo. Ah! najśłodze te są życia mego momenta, które przy tobie przepędzam, dzieląc się z tobą twoją boleścią. Żyć nie mogę, będąc od ciebie oddalona, y przenoszę te ukontentowanie, które mam z zapatrywania się na ciebie, nad panowanie nad całym światem.*

Dy-

Dylkurs ten przerywany czelami wzdychaniem iey y łkaniem, do ośtatney przyprowadził mię niecierpliwości. Pokazałem się, zbliżywszy się ku niej, Pani, mówiąc do niey: dosyć już tego płaczu, trzebaby uczynić koniec temu żalowi, który oboygmu nam czyni niestawę. Czasby był przypomnieć sobie, coś mnie, y sobie samey winna. Nayaśniejczy Panie, rzecze: ieżeli ieżesz masz cokolwiek na mnie względu, albo raczej, ieżeli ieżesz cokolwiek masz ku mnie affektu, niechciey się proszę sprzeciwiaćney woli, pozwól mi zostawać w tym moim smutku, rzecz ieśt niepodobna, ażeby go naydłuższy czasu przeciąg mógł kiedy ukoić.

Posłrzegliży, że perswazye moie zamiały tego, coby ją poprawić miały, podrzęgały bardziey iey zapalczywości, przestałem mówić, y wyszedłem od niey. Nie przedstawia oddawać każdego dnia wizyt swemu kochankowi, przez całe dwa roky w nieustaiajcey zostaiąc aprehenji.

Poszedłem powtornie do Pałacu Lecz, w ten czas, gdy y ona tam była. Ułożyłem się tak, iak y pierwey w kąćniku, y usłyszalem ją mowiącą do swego kochanka: *Trzy już minęło lat, iak żadnego od ciebie nie słyszę słowa, y iak żadnego mi nie daiesz znaku wdzięczności twoiey, za tyle dowodow miłości, które ci bez przestanku słowy y ięceniem wyrażam. Czyniszże to przez nieczułość, czyli przez wzgardę? a grobis! mogłeś ty zepścić tę*
zby.

zbyt
trafik
knęć
ścią?
Ab!
czy,
ze ma

czaj o
iey ul
nie by
Był to
wego
gniew
rza, c
grobic
strasz
czy,
monst

lowa
się iak
mnie:
zumię
nadto
ska r
przyp
śmiał
z pał
rozpa
Ty

zbyteczną, którą ku mnie miał miłość? potrafiłżebyś, albo raczey, czybyś śmiał zamknąć oczy, które samą pałały ku mnie miłością? y które iedyną moją były kontentecą? Ah! wierzyć temu nie mogę, powiedz mi raczey, przez jaki cud dostałeś tego szczęścia, że masz w sobie tak wielki skarb?

Przyznam ci się, Panie, że m zgrzytać poznał od gniewu, na te iey słowa, bo ten kochanek iey ulubiony, ten człowiek od niey adorowany, nie był taki, jakim go bydz podobno sądzisz. Był to Indyczyk czarny cały, według natury owego kraju; tak mię, mowę, ow dyskurs rozgniewał, że pokazawszy się z zagniewaną twarzą, czyniąc także do tegoż grobu apostrofę. O grobie! czemuż, rzekłem: niepochłoniesz tego straszidła, które wstyd czyni naturze? albo raczey, czemu nie pośkniesz haniebnego owego monstrum, oraz z iego kochanką?

Ledwie com te zakończył słowa, gdy Krowa siedząca koło owego murzyna, podniosła się iakoby iaka iędza. Ah okrutniku! rzekła do mnie: ty iesteś przyczyną moiego żalu, nie rozumiey, ażeby mi to było rayno. Długo, aż nadto, iuż dyssymulowałam. Twoia to grubiańska ręka cel moiey miłości do tego okrutnego przyprowadziła stanu. Jeszcze okrutną masz śmiałość przychodzić tu, ażebyś się naśmiewał z pałającej miłością, y w ostatniey zostającej rozpaczy kobiety? Tak iest, przerwałem iey

mowę, wpadłszy w gniew, ja ukarałem to straszysko, według jego przewinienia, powinienbym był z tobą tym samym postąpić sobie sposobem, żałuję mocno, że tego nie uczyniłem, już dłużej dobroci na złe zażywasz: to wymawiając dobyłem pałasza, y wzniosłem rękę, chcąc ją ukarać, lecz ona, patrząc na mnie bez żadney biciażni, miarkuy się w tym gniewie, rzekła do mnie z dotkliwym uśmiechnieniem się, y natychmiast wymowiła słowa, których nie mogłem dosłyszeć, przydawszy potym, przykazuję ci mocą mych czarow, ażebyś w tym momencie stał się połową marmuru, y połową człowieka. Natychmiast, Panie, stałem się takim, iakim mnie widzisz, to jest umarłym między żywymi, żyjącym między umarłymi - - - *Szecherazada* w tym miejscu przestrzegłszy *Szachryara*, że był dzień, przetrwała swą baieczkę.

Kochana *Siostruniu*, odezwiała się na owczas *Dynarzada*: wielcem jest obowiązana *Suistanowi*, y jego dobroci winnam przypisać, że słuchać cię mieć mogę ukontentowanie. *Siostruniu*, odpowiedziała *Suistanowa*: jeżeli za powodem teyże dobroci pozwoli mi *Suistan* Pan mój, do dnia iutrzeyszego życia, nasłuchasz się ieszcze takich rzeczy, które ci nie mnieysze, iako te, które ci opowiedziała, sprawić potrafią ukontentowanie. Choćiażby *Szachryar* nie miał być przedsięwzięcia, zachować ieszcze przy życiu przez cały miesiąc *Szecherazadę*, nie kazałby być ieszcze dnia tego iey odbierać życia.

XXV. NOC.

Przy schyłku téy nocy, *Dynarzada* zawołała: Siostruniu, jeżeliby to nie było nadto zażywać twoiey łaskowości w zadosyć czynieniu mey woli, prosiłabym cię o zakończenie historyi o Krolu wysp czarnych. *Szecherazada* przebudziwszy się na głos swey Siostry, ukontentowała się ciekawość, zaczawszy swą mowę w ten sposób:

Krol ow na połowę marmurowy, a na połowę człowiek, tak daley opowiadał swą historyą Sułtanowi: gdy już okrutna ta czarownica, niegodna imienia Krolowej, tak mię przemieniła, y przeprowadziła do téy sali przez nowe czary: zruynowała moje stołeczne Miasto, które było arcyślawne, y ludne. Zgubiła wszystkie domostwa, place, y rynki, y z wszystkiego tego uformowała staw y pole takie, iakie widzisz. Ryby czterech kolorow, które się znaydują w tym stawie, są cztery rodzaje mieszkańców różney Religyi, którzy się znaydowali w tymże Mieście. Białe ryby, są Muzuśmani; czerwone, Persowie, czciciele ognia; niebieskie Chrześciance; a żółte, Żydzi. Cztery gory, były niegdyś czterema wyspami, które dały imię temu Królestwu. Dowiedziałem się tego wszystkiego od teyże szkaradney czarownicy, która dla większego mego udręczenia, opowiedziała mi skutki szaloney swey zawziętości. Niedosyć jeszcze na tym, nie załtanowiła się tey zapalczywość na zruynowa-

niu mego Państwa, y na moiey tey przemianie, przychodzi dnia każdego, dając mi sło bykowcow w plecy, co mię całego oblewa krwią. Skończywszy tę katufzę, kładzie na mię grubą z kożey szersści materyą, potym odziewa mnie złotogłowową szatą, którą widzisz, nie tak czyniąc mi honor, iako szydząc zemnie.

Na tym mieyscu swojego dyskursu, młody ow Krol wysp czarnych, zalał się łzami, y Sułtan sam tak miał ściśnione serce żalem, że ledwie iedne na pocieszenie iego mógł wymówić słowo. W krotce potym młody ow Krol wznosiłszy oczy w Niebo, zawołał: *Wszeczmogący wszyfikich rzeczy Stworco! poddaę się chętnie pod sądy, y wyroki twoiey Opatrzności, znoszę ciężliwie moje dolegliwości, ponieważ taka jest twoia wola, lecz mam nadzieię, że nieograniczona twa dobroć kiedykolwiek mi to nadgrodzi.*

Sułtan poruszony tak niesłychaną historią, pałając chęcią zemśzczenia się za nędznego tego Monarchę: opowiedz mi, prosię, rzekł: gdzie przemieżliwa ta niewierna czarownica? gdzie jest ten niegodziwy iey kochanek, który jest pogrzebiony przed śmiercią? Panie, odpowiedział Krol: kochanek ten iey, iakom ci inż powiedział, jest w *Pałacu Łez*, w grobie mającym formę kopulastego dachu. Pałac zaś ten z Zamkiem ma komunikacyą koło bramy. Co do czarownicy, nie mogę ci za rzecz pewną powiedzieć, gdzie

gdzie prześiaduje; lecz wiem, że dnia każdego przed wschodem słońca, nawiedza swojego kochanka, a nałyciwszy wprzód na ciebie moim dziełkiem swe okrucieństwo, iakom ci już powiedział, któremu dać odporu, iako sam miarkować możesz, żadnym nie mogę sposobem, zanosi mu olejek, iedyny jego pokarm, którym go aż do tych czas zachowała przy życiu, y nie przestaie się nigdy uskarżać na niego, że żadnego do niego nie przemawia słowa, od tego czasu, od którego jest zraniony.

Ah Krolu! którego nigdy dosyć nie można wyżałować, rzekł Sułtan: nikogo bardziey nademnie nieszczęśliwość twoja żywym nie przeżyłam. Nic się podobnego żadnemu nie przytrafiło człowiekowi. Pisarze, którzy pisać będą twą historią, ten będą nad innych mieć awantaż, że rzecz taką podadzą potomności, która przewyższa wszystko to, cokolwiek tylko, w Księgach nayextraordinarynieyszego znajdować się może. Jedney tylko niedostaie rzeczy do tej historii, to jest zemśczenia się za ciebie, które jest konieczne potrzebne. Lecz będę się starał, ażeby y na tym ciekawości czytelników nie zbywało.

Jakoż Sułtan rozmawiając w tej materii z młodym-owym Monarchą, opowiedziawszy mu czym był, y dla czego wszedł do tego Zamku, wynalazł sposób zemśczenia się za niego, którego mu komunikował. Umowili się z sobą,

które mieli przedsięwziąć środki do wykonania tego projektu, którego exekucją odłożyli na dzień przyszły. Tym czasem, ponieważ już głęboko było w noc, Sułtan cokolwiek zażył spoczynku. Co do młodego owego Króla, przepędził on noc całą, według swego zwyczaju, nie zmrożywszy oka, nie mógł albowiem nie spać od tego czasu, od którego był oczarowany, cieńszy się jednak przynajmniej iakąkolwiek nadzieją, że miał być w krótkce od mąk tych uwolniony.

Nazajutrz Sułtan wstał, iak tylko się dzień pokazał, y nim zaczął wykonywać swoy zamiśl, zachował w skrytym miejscu wierzchnią swoią szarę, któraby mu mogła być na przeszkodzie, y poszedł do *Pałacu Łez*, zobaczył, że był oświecony niezliczoną mnogością pochodni, uczuł rozkoszną wonność, która wychodziła z wielu kadzielniczek, z przedniego złota arcymisterney roboty, rozstawionych, przedziwnym porządkiem. Naypierwey iak tylko zobaczył łożko, na którym murzyn ow leżał, dobył pasasza, y bez żadney ciężkości odebrał życie temu nędznikowi. Wyciągnął potym trupa na Zamkowy dziedziniec, y wrzucił go w studnię. Po tym wykonaniu położył się w łożku murzyna, trzymając pasasz pod kołdrą, y czekając, ażeby mógł do końca przyprowadzić swoy zamiśl.

Czarownica w krótkce potym nadeszła, naypierwsze iey staranie było iść do pokoju, w którym

rym b
ła go
czony
cieńst
remni
iż spo
nymu
tnica t
czyła
pasłyi
kiem,

gła dz

Dyna
tyleż
nam o
wystę
działa
cię te
pendu
nie ty
lecz p
bierac
sney
przez
dzie

rym był Krol wysp czarnych, iey mąż, obnażyła go z szat, y zaczęła wyliczać mu sto naznaczonych bykowcow, z bezprzykładnym okrucieństwem. Monarcha ow niešťczęśliwy nadaremnie cały Pałac napelniał iękami, y zaklinał ię sposobem, iaki tylko może być naybardziej uymniający, ażeby nad nim miała litość. Okrutnica ta nie przestała go bić, poki mu nie wyliczyła sto naznaczonych plag. Nie miałeś kompatyi, mowiła do niego: nad moim kochankiem, nie spodzieway się także znaleźć iey u mnie
- - - W tym miejscu *Szecherazada* postrzegła dzień, co iey mówić daley nie dało.

O moy Boże! kochana Siostruniu, rzekła *Dynarzada*: iak okrutna czarownica owa! lecz tyleż tylko będziemy wiedzieli, nie zechceszże nam opowiedzieć, ieżeli odebrała godną swych występku karę? kochana Siostruniu, odpowiedziała Sułtanowa: nie mniey ia pragnę nauczyć cię tego, lecz wiesz dobrze, że to od Sułtana dependuie woli. *Szachryar* usłyszawszy to wszystko, nie tylko nie myślał o straceniu *Szecherazady*, lecz nad to mówił sam w sobie, niechcę iey odbierać życia, poki nie skończy mi tey tak straszney historyi, chociażby powiadać ię miała przez całe dwa miesiące. Zawsze w moiey będzie mocy zachować uczynioną przyśięgę.

XXVI. NOC.

Dynarzada, iak tylko sądzić mogła, że iuż był czas zawołania na *Sułtanową*; rzekła do niey: iakbym ci była obligowana, kochana *Siostruniu*, gdybyś chciała nam opowiedzieć, co się stało w *Pałacu tym Łez*. *Szachryar* też fame oświadczył pragnienie, które y *Dynarzada*, a *Sułtanowa*, zabrawszy głos, kontynuować zaczęła historią o młodym *MonarŹe* oczarowanym, w ten sposób:

Nayaśniefzy *Panie*, gdy czarownica owa wyliczyła sto plag *Krołowi*, *Mężowi swemu*, przykryła go znowu grubą z szerści koźiej materyą, y przyodziła go złotogłowową szatą. Pożła potym do *Pałacu Łez*, y wchodząc do niego, odnowiła natychmiast swe uskarżania się y lamenta, potym zbliżywszy się do łóżka, w którym, rozumiała, że iey zostawał kochanek, *O iak wielkie okrucieństwo!* zawołała: *Pomieszać tak słodką rozkosz kobiety, tak wielką pałaiący miłością, iaka ja jestem! o ty! który mi zarzucasz, że jestem bardzo nieludzka, gdy ci daię czuć skutki moiego gniewu, ty, mowie, okrutny Krołu! grubiańskie twoie okrucieństwo nie większeż jest nad moią zemstę! ab zdrayco! odbierając życie osobie, którą ja adoruję, nie wyrwałś go mnie samey! ab! zawołała, obracając swą mowę do *Sułtana*, rozumiejąc, że mowiła do murżyna; *Słońce moiego życia!**

być! będzieszże zawsze zachowywał milczenie? dopuściszże mi umrzeć, nie dawasz mi tyle ukontentowania, ażebyś mi raz jeszcze powiedział, że mię kochasz? Połowico mey duszy! wymówże do mnie, choć iedno słowo, mocno cię o to proszę.

W ten czas Sułtan, zmyślając, iakoby się przebudził ze snu, udając głos murzynki, odpowiedział Krolowej dumnym tonem: *Bogu tylko samemu dzielność, y potęga jest przyzwoita, który wszystko może.* Na te słowa zawołała głosem wielkim, pokazując wielkość radości. Ah nayukochańszy moy Panie! nie omylaż mnie me uszy, prawdaż to jest, że cię ia słyszę, y że do mnie mówisz? Przekłeta kobieto! odpowiedział Sułtan, iestżes godna, ażebym na twe odpowiedział mowy? ey dla czegoż, proszę, spyta się Krolowa: *te mi czynisz zarzuty?* Płacze, ięki, y wzdychania twego Męża, którego ty każdego dnia traktujesz z taką niegodziwością y nieludzkością nie daia mi spać, ani we dnie, ani w nocy. Dawno iużbym był przywrocony do zdrowia, y ięzyka mego miał używanie, gdybyś była od niego oddaliła czary. Otoż przyczyna moiego milczenia, na ktore się ty uskarzasz. Dobrze więc, rzekła czarownica, ażebym cię pocieszyła, gotowa iestem uczynić wszystko, co mi rozkażesz, chcesz, ażebym go do pierwszego powróciła zdrowia? tak iest, chcę, odpowiedział Sułtan: uwolnij go iako naysprędzey,

ażeby mi inż więcey iego ięczenia nie przeszkadzały.

Czarownica. owa wyszła czymprędzey z *Pałacu Lecz*. Wzięła sliżankę napeinioną wodą, y wymowiła nad nią słowa, na ktore tak się poczęła woda owa burzyć, iakby była przy ogniu. Poszła potym do sali, gdzie był młody Krol, iey Mąż, pokropiła go tą wodą, mówiąc: *Jeżeli Stworca wszytskich rzeczy uformował cię takim, iakim teraz jesteś, albo jeżeli na ciebie się gniewa, nieodmieniasz się; lecz jeżeli mocą tylko moich czarow zostajesz w tym stanie, odbierz pierwszą twoją naturalną postać, y stań się takim, iakim byłeś przedtym*. Ledwie co wymowiła te słowa, Monarcha ow przywrocony do pierwszego swego stanu, wstał z wielką sławnością, ucieczył się, iak tylko kto sobie imaginować może, y dzięki oddał Bogu. Czarownica zabrawszy głos, idź, rzecze: oddał się od tego Zamku, nigdy tu do niego nie powracając, bobyś tego przypłacił życiem.

Młody ow Krol, ustępując potrzebie, oddał się od czarownicy, nie iey nieodpowiedziawszy, y udał się na iedno ustronne miysce, tam oczekując z wielką niecierpliwością, pomyślności zamyślu, ktory Sułtan inż był zaczął wykonywać.

Tymczasem czarownica powróciła się do *Pałacu Lecz*, y wchodząc w tym rozumieniu, iż zawsze mówiła z murzynem; kochany moy oblubieńcze, rzekła do niego: uczyniam to, coś

mi

mi rozkazał, nic ci teraz nie przeszkadza, ażebyś wstał y dał mi tę satysfakcyą, ktorey przez tak długi czas mieć nie mogłam.

Sułtan udając zawsze głos murzyński. To coś uczyniła, odpowiedział surowym głosem: nie jest jeszcze dosyć, ażebym mógł odebrać zdrowie. Częstkęś tylko odjęła mi bólu, potrzeba go z gruntu wykorzenić. Ah kochane me serce! odpowiedziała mu: coż przez to rozumiesz? Przekłeta kobieto, odpowiedział Sułtan: nie dorozumiewaszże się, że mówię o tym Mieście, y o mieszkańcach jego, y o czterech wyspach, ktoreś zruynowała przez twe czary? Dnia każdego o północy owe ryby wysadzają głowy ze stawu, y proszą o pomstę nademną, y nad tobą. Otoż prawdziwa przyczyna, dla ktorey nie mogę prędko przyiść do zdrowia. Idź nayprędzey przywroć wszystkie rzeczy do swiego stanu, a za twoim powrotem podam ci rękę, ażebyś mi dopomogła do powstania z łożka.

Czarownica napełniona nadzieją, którą w niej wznieciły te słowa, zawołała, dla wielkiej radości odhodząc od zmyśłow; ah me serce! ah ma duszo! przyidziesz w krotce do dobrego zdrowia; ponieważ wszystko to natychmiast uczynię co mi rozkazujeś. Jakoż pobiegła w tymże momencie, y iak tylko przyszła na brzeg stawu, wzięła trochę wody na rękę y pokropiła go nią - - - Szeherezada na tym miejscu postrzegłszy dzień, niechciała już daley mówić.

Dyna-

Dynarzada rzekła do *Sułtanowey*: *Siostruniu*, cieszę się mocno, że się dowiedziała, iż *Król* młody czterech wysp czarnych jest odczarowany; że już zapatruję się na *Miało*, y jego mieszkańców przywróconych do pierwszego stanu; lecz chciałabym się dowiedzieć, co się stanie z czarownicą ową. Micy tylko cokolwiek cierpliwości, odpowiedziała *Sułtanowa*: odbierzesz dnia iutrzeyszego tę satysfakcyą, ieżeli by na to *Sułtan*, *Pan* moy chciał zezwolić. *Szachryar* który, iakom wyżej powiedział, iuż się w tey mierze rezolwował, wstał do sprawowania swych interessow.

XXVII. NOC.

Dynarzada o godzinie zwyczajney nie zaniebadała zawołać na *Sułtanową*; kochana *Siostruniu*, rzekła: proszę cię, powiedzże nam, iaki był koniec *Królowey* czarownicy; wszakżeś mi obiecała. *Szecherazada* uściła się zaraz w obietnicy, y w ten zaczęła mówić sposob:

Czarownica owa, pokropiwszy ow staw, ledwie wymowiła iakieś słowa, nad rybami y stawem, gdy *Miało* pokazało się tegoż momentu, ryby stały się z nowu mężczyznami, kobietami, y dziećmi, *Mahometanami*, *Chrześcianami*, *Perfami* lub *Zydami*, wolnemi *Obywatelami*, lub niewolnikami, każdy powracając się do swojej naturalney postaci. Domy natychmiast, y sklepy napełnione były mieszkańcami, znaydującemi

wszy-

stkie rzeczy w tymże samym położeniu, y w tym-
że porządku, który miały przed oczarowaniem.

Liczna asystencya Sultana, która obozowa-
ła na wielkim a pustym placu, zadziwiła się mo-
cno, że się zobaczyła w iednym momencie w po-
środku pięknego, obszernego, y dobrze zalud-
nionego Miasta.

Wracając się zaś do czarownicy, ta, iak
tylko uczyniła tę cudowną odmianę; powróciła
się z pilnością do *Pałacu Łez*, chcąc się ztąd
cieszyć pożytkiem; ah kochany moy Panie! za-
wołała wchodząc: przyszłam teraz cieszyć się
z przywroconego ci zdrowia. Uczyniłam już
to wszystko czegoś odemnie żądał. Wstańże
więc, poday mi rękę. Zbliź się ku mnie, rzekł
Sultan, udając zawsze mowę murzyńską. Zbli-
żyła się, nie iest to dożyć; zbliź się daley, rzecze
powtornie. Przybliżyła się daley. W ten czas
wstawszy porwał ją za rękę tak dobrze, y pręd-
ko, że nie miała czasu do refleksowania się, y za
iednym szabli zamachem rozdzielił iey ciało na
dwie części, z których iedna na iedną, druga na
drugą upadły stronę. To uczyniwszy zostawił
trupa na miejscu, wyszedł z *Pałacu Łez*, szuka-
jąc Krola wysp czarnych, który iego roboty sku-
tku z wielką oczekiwał niecierpliwością. Krolu,
rzekł do niego, ścisłkając go: ciesz się teraz, nie
masz się już więcej czego obawiać, okrutna two-
ja nieprzyjaciółka już więcej nie żyie.

Młody

Młody ow Krol podziękował Suftanowi tym sposobem, z ktorego wyraźnie poznać było można, że serce iego pełne było wdzięczności, którą oświadczając słowy, życzył mu długiego przy wżysłtkich pomysłnościach życia. Możesz też, rzekł do niego Suftan: mieszkać sobie spokojnie w twym Stołecznym Mieście, chyba, żebyś chciał iechać zemną do moiey Stolicy, która iest nie daleko, przyimę cię z wielkim ukontentowaniem, y tak będziesz tam czczony, iak w twym własnym Kroleństwie; potężny Monarcho! ktoremu ja winien życie, odpowiedział Krol, rozumieszże, że nie daleko me Państwo od twoiey Stolicy? tak iest, odpowiedział Suftan, tey iestem opinii, nie masz więczey nad cztery lub pięć godzin iazdy. Rok cały iest podroży, odpowiedział Krol: łatwo temu chcę wierzyć, żeś przyszedł tu z twoiey Stolicy w tak krotkim, iak mi mowisz, czasie, ponieważ moie Krolestwo było oczarowane, lecz po tey odmianie wżysłtkie rzeczy się odmieniły. Nie przeszkodzi mi to iednak iechać z tobą, gdyby mi nawet iechać przyszło aż na kray świata. Uwolnićciem moim iestęś, ażebyś ci więc przez całe me życie oświadczal wdzięczność, chcę koniecznie iechać za tobą, y opuśczać bez żalu własne moie Krolestwo.

Suftan zadziwił się extraordynarynie, dowiedziawszy się, że tak daleko zostawał od swe-
go Państwa, y nie mógł pojąć, jakimby to stało
się

się spo-
nych
o tym
ran: f
stwa i
tysfak-
y w oś-
niewa-
mną d-
ciebie
y tego
moim

nych,
łość w
dy ow-
niach
lach
wżysł-
snych
Krola

żywfz
prawi-
puścić
dzień
to pr-
ionyc
Suftan
dażąc

się sposobem, lecz młody ow Krol wysp czarnych tak go w tey mierze przekonał, że więcej o tym nie powątpiwał. Nic to iest, rzecze Sułtan: fatyga ta powracania się do moiego Państwa iest mi dostatecznie nadgródzona przez fatisfakcyą, którą mam, zem cię sobie obowiązał, y w osobie twoiey przysposobił sobie Syna; ponieważ ty ten mi czynisz honor, iż chcesz iść za mną do moiego Państwa, będąc bezdzietny, na ciebie iuż iako na własnego zapatruję się Syna, y tegoż zaraz momentu czynię cię Dziedzicem moim, y Sukcesorem.

Rozmowa Sułtana z Krolem wysp czarnych, zakończyła się na zobopolnych wielką miłość wyrażających ściskaniach. Poczym młody ow Monarcha myślić począł o przygotowaniach do drogi, które stały w trzech Niedzielach z wielkim żalem całego iego Dworu, y wszystkich poddanych, ktorzy z rąk iego własnych najbliższego z iego krewnych odebrali za Krola.

Na koniec Krol ow wysp czarnych obciążwszy sto wielbłądow bogactwy, niemającemu prawie szacunku, zabranemi ze swego skarbu, puścił się z Sułtanem w drogę, otoczony pięćdziesiąt Kawalerami piękney urody, y arcybogato przybranemi, na koniach w bogate przystrzyżonych rzędy. Pomyślą mieli drogę, y gdy Sułtan, który posłał był przed sobą Kuryerow, dając znać o swoim opóźnieniu się, y o awan-
cie,

rze, która tego była przyczyną, zbliżał się do swojej Stolicy; princypalni Urzędnicy, których tam był zosławił, wyszli na jego przyjęcie z upewnieniem, że długa jego niebytność żadney w Państwie jego nie sprawiła odmiany. Obywatele także wszyscy owego Miasta wyszli hurmem, przyjęli go z wielkimi okrzykami, pokazując przez całe trzy dni publiczną radość.

Nazajutrz po swoim przyjeździe Sułtan zgromadzonym swoim Dworzanom opowiedział doskonale rzecz całą, która nad własne jego spodzianie przedłużyła jego niebytność. Ogłosił im potem, że sobie przysposobił za Syna, Krola czterech wysp czarnych, który opuścił wielkie Krolestwo, ażeby mógł z nim iechać, y żyć na zawsze. Na koniec zawdzięczając wierność, ktorey mu wszyscy dotrzymali, rozdał podarunki, każdemu według proporcji Rangi, którą się u Dworu zaszczycał.

Rybaka także, iako tego, który był pierwszą przyczyną uwolnienia młodego Krola, wielkimi Sułtan zbogacił dobrami, y tak jego samego, iako y całą jego familią na całe ich życie uszczęśliwił.

Szecherazada skończyła na tym baieczkę o Rybaku, y o Geniuszu. *Dynarzada* wyraziła słowy, że wielce nią była ukontentowana, co gdy y *Szachryar* podobnie uczynił, odpowiedziała im, że umiała jeszcze jedną baieczkę daleko piękniejszą od przeszley, y że iczeliby Sułtan chciał tego,

tego
waz
taig
Sułt
dzen
mifa
wac

Dy

go t
sobie
że ie
taką
fiłab
lanc
wied
na, i

Otr

N

mies
swoi
wiel
go a

7

tego, chętnieby ją na zaiutrz powiedziała, ponieważ już dzień pokazywał się. *Szachryar* pamiętając o tym, że pozwolił był mięścić cały życia *Suſtanowcy*, tudzież ciekawością zdięty dowiedzenia się, ieżeliby nowa ta baieczka tak była miła, iak *Szecherazada* obiecywała, zaczął wstać z intencją słuchania iey następuiącej nocy.

XXVIII. NOC.

Dynarzada idąc swoim zwyczajem nie zapomniała zawołać na *Suſtanową*, gdy już tego był czas; Pani (mówiąc do niey) czuję w sobie, że mi czegoś niedostaie, lecz, pewna iestem, że jedna z historyiek twoich, które powiadasz z taką gracyą, y z tak wielkim wdziękiem, potrafiłaby rozerwać tę grubą, która mię trapi, melancholią. *Szecherazada* nic iey na to nie odpowiedziała, lecz obrociwszy swą mowę do *Suſtana*, tak mówić zaczęła:

HISTORIA

O trzech Dermiszach Krolewiczach, y o pięciu Damach Bagdadzkich.

Nayaśnieyszy Panię, rzekła: za panowania Kalify *Haraun Akraszyl*, był jeden Drążnik, mieszkający w Mieście *Bagdad*, który, mimo swoiey podłej, y pracowitey professyi, był człowiek rozumny, y wszystkim miły. Dnia jednego rano, gdy według swego zwyczaju znajdował

wał się na jednym publicznym placu, z wielkim kosztem, upatrując iezeliby kto iego nie potrzebował usługi: Dama jedna młoda, wspaniałego wzrostu, mająca zaśnioną twarz wielkim muszlinowym welum, przystąpiła do niego, mówiąc mu uymniaćemi za serce słowy: słuchay Drażnika, wes twoy kosz, y idź za mną. Drażnik ucieśzony temi, z osobliwszą gracyą wymowionemi, słowy, wziął natychmiast kosz, włożył go na swą-głowę, y szedł z prędkością za Damą wykrzykując: o dniu szczęśliwy! o dniu prze dziwnie miłego spotkania! Naypierwey Dama owa stanęła przy drzwiach iednych zamkniętych, w ktore iak zaśtukowała, zaraz Chrześcianin częci godny dla swoiey starości, długą mając brodę, ku niej wyszedł, któremu ona włożyła w rękę pieniądze, żadnego nie powiedziawszy słowa, lecz Chrześcianin ow wiedząc dobrze czego potrzebowała, wszedł do swego domu, y nie bawiąc się, wyrzucił iey wielki dzban wysmienitego wina. Weś ten dzban, rzekła do Drażnika: y włoż go w kosz; co gdy on uczynił, rozkazała mu iść za sobą. Szła potym daley, a Drażnik nie przestawał wykrzykać: o dniu szczęśliwy! o dniu szczęścia mego y radości.

Dama zatrzymała się koło sklepu, w którym przedawano frukta różne, y kwiaty, gdzie wybrałszy naypiękniejszye jabłka, morele, broskwinie, limonie, cytryny, pomarancze, rayskie jabłka, tudzież co naypiękniejszye bukiciki, mir-

ty,

ty, baziliki, lilii, iasminu, y innych kwiatow, y pachnących ziosek, rozkazując Drążnikowi, wszystko to włożyć do kosza, y iść za sobą. Przechodząc koło iatek iednego Rzeźnika, rozkazała sobie odważyć dwadzieścia pięć funtow naypiękniejszego mięsa, iakie tylko mógł mieć, co także Drążnik, za iey rozkazem, włożył do iwego kosza.

W innym znowu sklepie zabrała kaporow małych, ogorkow, łomikamienia, Cesarskiey sałaty, y innych gatunkow sałat, ktore wszystkie już były zmacerowane octem winnym; nabrała włoskich, łaskowych, y łupionych orzechow, y innych, tym podobnych, owocow. W innym na ostatek sklepie nakupiła migdałowego ciasta. Drążnik włożywszy wszystkie te rzeczy w swoy kosz, uważając, że się już dopełniał, rzekł: zacna Damo, potrzeba mię było przestrzedz, żeś tyle miała nakupować rzeczy, wziąbym był konia, albo wielbłąda do dzwigania tych rzeczy, iuż aż nadto mam ciężaru. Dama uśmiechała się na ten iego żarcik, y rozkazała mu de nowo iść za sobą.

Weszła do sklepu iednego Aptekarza, gdzie nakupowała różnego gatunku wod pachnących; gwoździkow, muszkatelowych gasek, pieprzu, imbieru w wielkich sztukach, burłztynu szarego, y innych Indyjskich korzeni. Wszystko to zupełnie napełniło kosz Drążnika, ktoremu znowu kazała iść za sobą. W ten czas szli razem obo-

ie, aż pory, poki nieprzyśli do domu iednego wspaniale wybudowanego, ktorego faciatę przyozdabiały wyborne kolumnady. Drzwi u tego Domostwa były z kości sioniowej. Zatrzymali się przy drzwiach, a Dama zasztukata dosyć cicho - - - Na tym miejscu *Szecherazada* postrzegła, że iuż był dzień, y przestała mówić.

Wyznać potrzeba Siostruniu, rzekła *Dynarzada*: że początek tej baiczki wielką nas nabawia ciekawością. Spodziewam się, że Sułtan, Pan nasz, nie zechce się pozbawić ukontentowania, które mieć może z słuchania iey aż do końca. Jakoż *Szuchryar*, nie tylko nie dekretował na śmierć Sułtanowej, lecz nad to z niecierpliwością oczekiwał nocy następującej, chcąc się dowiedzieć, co się działo w tym domostwie o którym mówiła *Szecherazada*.

XXIX. NOC.

Dynarzada przebudziwszy się przededniem, w te do Sułtanowej rzekła słowa: Siostruniu, jeżeliś się przebudziła, kończ, proszę, historią, którąś dnia wczorajszego zaczęła; *Szecherazada* natychmiast, będąc iey posłuszna, wrociła się do swojej baiczki.

W ten czas, gdy młoda owa Dama, y Drażnik czekali, nim otworzono drzwi Domostwa, Drażnik sobie tysiąc przypuszczał reflexyi. Dziwił się, że Dama tak piękney, iako ta była, urodzy, wypełniała urząd prowizorki. Poznawał albo-

albowiem dobrze, że nie była niewolniczą, upatrując w niej tak wiele Szlachetności y wdzięków, że sobie przypuścić nawet nie mógł do myśli, ażeby nie była urodzona w wolności; owszem, żeby nie była dystryngwowaną osobą. Spytałby się był chętnie, dowiadując się o iey godności, lecz w tym czasie gdy chciał do niej mówić, druga Dama przychodząca otwierać drzwi, tak mu zdała się bydz piękną, że cały stał zadumiony, albo raczey tak był żywo uderzony blaskiem iey wdzięków, że ledwie nie upuścił kosza ze wszystkim tym, co w nim było. Tak ta osoba wszystkim mu prawie odjęła była zmysły! nie widział albowiem żadney nigdy piękności, ktoraby przynajmniej iakie miała podobieństwo do tey, którą miał przed oczyma.

Dama, która była przyszła z Drażnikiem, postrzegła wewnętrzne to iego pomięszanie, y przyczynę, która go w nim sprawiła; z poznania tego wielce się ucieszyła, y tyle miała ukontentowania z przypatrowania się posturze owego Drażnika, że nieuważała nawet, iż drzwi były otwarte. Wniydźże więc, Siostrze, rzekła słiczna owa fortyanka: czegoż czekasz? nie widzisz, że ten biedny człowiek jest tak obciążony, że ledwie iść może.

Gdy Dama pierwsza weszła z Drażnikiem, Dama, która była otworzyła drzwi, zamknęła je nazad, y wszyscy troje przeszędłszy przez przyسیونek wyborney piękności, weszli na dziedzi-

dziniec bardzo obſzerny, otoczony galeryą odkrytą, która komunikacyą miała z wielą apartamentami wyſokiey wſpaniałości. Na niſkości tego dziedzinca znajdowała ſię Sofa bogato haftowana, y Tron z burſztynu, wsparty na czterech kolumnach hebanowych, przyozdobionych dyamentami, perłami extraordinaryney wielkości, obity czerwonym: aſaſem, haftowanym złotem, arcymiſterną indyſką robotą. W poſrzedku dziedzinca ſtał wielki kraniec wykładany białym marmurem, napełniony arcyczyſtą wodą, która do niego wpływała, wypadając z pyſka lwa z wyſłanego moſiądzu.

Drażnik, iakożkolwiek przyciſniony był ciężarem, przypatrował ſię z podziwieniem wſpaniałości tego domoſtwa, y porządney czyſtości, która tam zdawała ſię zakładać ſwą Stolicę. Lecz, co całą iego do ſiebie pociągnęło attencyą, była trzecia Dama, ſiedząca na Tronie, o którym mówiłem, która zdawała mu ſię przewyżać pięknoſcią, drugą ową ſprawującą mu podziwienie. Ta zeſzła z Tronu, iak tylko poſtrzegła dwie pierwſze Damy, y zbliżyła ſię ku nim.

Poznał z tych względów, które ię czyniły drugie, że to była między niemi nayſtarſza. Jakoż w tym ſię nie mylił. Oſtatnia ta Dama nazywała ſię *Zobeida*, ta która otwierała drzwi *Safia*, tey zaś która zakupowała żywnoſci imię było *Amina*.

Zobci-

Zobeida przystąpiwszy do dwóch Dam, *Siostrzyczki*, rzekła: nie widzicież, że ten człowiek ustaie już pod ciężarem, który na sobie dzwiga? czemuż nieodwłocznie niezdymniecie go z niego? w ten czas *Amina* z *Sasią* wzięły jedną za jedną; druga za drugie ucho kofa, dopomogła im y *Zobeida*: a tak wszystkie trzy złożyły go na ziemię. Poczęły go wyprożniać; co gdy już skończyły, śliczna *Amina* dobyła pieniędzy, y zapłaciła hojnie *Drażnikowi* - - - Dzień pokazujący się nakazał na tym miejscu *Szecherazadzie* milczenie, a *Szachryara* słuchania końca tej historyi wielkim nabawił pragnieniem, którego uspokojenie do nocy następującej ten Monarcha odłożył.

XXX. NOC.

Nazajutrz *Dynarzada* przebudziwszy się, dla niecierpliwości, z którą żądała dowiedzieć się reszty zaczętej baieczki, rzekła do *Sultany*: przez miłość Boską, *Siostruniu*, jeżeli nie spisz, opowiedz nam, proszę, co czyniły te śliczne Damy, ze wszystkiemi temi żywnościami, których nakupiła *Amina*? dowiesz się zaraz tego, odpowiedziała *Szecherazada*: jeżeli mię z attentioną posłuchać zechcesz. A natychmiast tym sposobem do swej wrociła się baieczki.

Drażnik, rzecz, nie wypowiedzianie ukontentowany pieniędzmi, które mu dała *Amina*, powinien już być brać koszt, y wychodzić. Lecz

nie mógł się na to odważyć. Widział albowiem że go mimo własney woli, zatrzymywało ukontentowanie, z którym zapatrywał się na trzy rzadkie piękności, które się zdawały równie ludzkie do siebie ciągnące oczy, ponieważ *Amina*, iak tylko zdjęła swoje welum, nie mniej pokazała się piękną, iak drugie. Czego zaś nie mógł pojąć, było to, że żadnego nie widział w tym Domostwie mężczyzny. Z tym wszystkim, większa część żywności, które przyniósł, iako to, frukta suche, y różnego gatunku ciasta, y konfitury, służyły przyzwoić za pokarm ludziom chcącym się napić, y rozweselić.

Zobeida rozumiała z początku, że *Drażnik* zatrzymywał się trochę dla spoczynienia, lecz widząc, że się bardzo długo bawił; czego czekasz, rzecze do niego: może, że ci nie należyście zapłacono? Siostrze, rzekła, obracając się do *Aminy*: day mi ieszcze co, ażeby ztąd z ukontentowaniem odszedł. Pani, odpowie *Drażnik*: nie to mię tu zatrzymuje, za pracę moję hoyną odebrałem nadgodę. Poznaię, że popełnił nie ludzkosć, bawiąc się tu dłużej, a niżej był powinien, lecz spodziewam się, że mi z wrodzoney dobroci darniecie tę winę, a to dla podziwienia, w którym iestem, żadnego nie widząc tu mężczyzny, z trzema tak rzadkiew piękności *Damani*; a wszakże kompania kobiet bez mężczyzn, iest równie rzeczą śmiałą, iak kompania mężczyzn bez kobiet. Przydał do tego dyskursu wiele

rzeczy

rzeczy śmiesznych, na wyprobowanie tego, co założył. Nie zapominał przywieść tego, co mawiano pospolicie w *Bagdadzie*: że nie dobrze się siedzi u Stołu, jeżeli się przy nim nie znajdzie cztery osob, a na koniec skończył, konkludując: że, ponieważ ich było trzy, potrzeba im było jeszcze czwartego.

Damy poczęły się śmiać z tej Drażnika racyocynacyi. Potym *Zobeida* rzekła mu z pochmurną twarzą: przyjacielu, aż nad to jesteś niedyskretny, lecz luboś niegodzien tego, ażebyś ci się w tej mierze explikowała, powiadam ci jednak, że jesteśmy trzy Siostry, które tak spokojne sobie prowadzimy życie, że nikt o nas prawie niewie. Mamy wielką przyczynę bojaźni komunikować tego racyi niedyskretnym, bo rozumny Autor, któregośmy niegdys czytały, mowi: zachowuy pilnie twój sekret, nikomu go niewyjawiaj, kto go wyjawia już nie jest jego Panem. Jeżeli albowiem twoje własne serce utrzymać nie może sekretu, iakże serce tego, któremu go powierzasz, dotrzymać go potrafi.

Zacne Damy, rzekł tu Drażnik: z samego na was weyrzenia sądziłem, że jesteście osoby arcywładkich przymiotow, y wysokiey doskonałości. Widzę dobrze, że się na moim niezawodli zdaniu. Co do mnie, lubo fortuna nie dała mi tyle dostatkow, ażebym się mógł do wyższej nad mą professyą dopiąć Rangi, nie omieszkałem iednak nigdy polerować mego rozumu,

ilem do tego znajdował sposobności, czytaiąc różne Książki, traktujące tak o umiętności, iako też y o historyi. Pozwolicie mi więc, pokornie was upraszam, powiedzieć wam także tę, którą w mądrym iednym Autorze wyczytałem, y ktorey do tych czas zachowałem, maximę. Taie mamy, nasz sekret, mowi ta Książka, przed temi tylko ludzmi, ktorzy świat cały uznał za niedyskretnych, ktorzy naszej szczerości na zleby zażyć mieli, lecz bez żadney trudności powierzać go powinniśmy ludziom rozumnym, ponieważ możemy bydz wyperswadowani, że ci potrafią go dotrzymać. Wierźcie mi, godne Damy, że powierzony mi sekret, w tak wielkim zostawał może bezpieczeństwie, iak gdyby zostawał w gabinecie, od ktoregoby klucz zginął, lub ktoregoby drzwi mocno były zabite.

Zobecida poznała, że nie zbywało na rozumie *Drażnikowi*, lecz unniemaiąc, że chciał bydz na bankiecie tym, y rozrywce, którą sobie uczynić chciały, rzekła do niego, uśmiechając się: wiesz Bracie, że mamy sobie uczynić małą ucztę, lecz wiedzieć także powinienes, żeśmy na to znaczny uczyniły wydatek. Nie byłaby rzecz sprawiedliwa, ażebyś nie przyłożywszy się do wydatku, chciał między nami znajdować się. Sliczna *Safia* popierając także zdania swej *Siostry*. Przyjacielu, rzekła do *Drażnika*: nieślyszafzes nigdy tego, co pospolicie mowią: Jeżeli przyniesiesz co z sobą, potrafisz z nami co uczynić,

nić, jeżeli zaś przychodzisz z niczym, wynieść też będziesz musiał z niczym.

Drażnik y z Retoryką swoją musiałby był podobno odejść ze wstydem, gdyby *Amina*, trzymając jego stronę, nie rzekła była do *Zobeidy y Saffi*: kochane Siostry, upraszam was, pozwólcie mu zabawić się z nami. Nie potrzeba wam już y powiadać, że nam wielką czynić będzie rozrywkę. Widziacie albowiem, że iest do tego arcy sposobnym. Oprócz tego, przyznać potrzeba, że gdyby nie miał tak dobrego serca, nie był tak letkim, y ochoczym w chodzeniu zanną, zaiste niemogłabym była tak w krótkim czasie tyle uczynić sprawunkow. Do tego, gdybym wam opowiedziała wszystkie powabne y pobudzające do śmiechu dyskursy, które zemną prowadził w drodze, nie bardzobyście się dziwowały, że mu daię protekcyę.

Na te słowa *Aminy*, Drażnik napełniony radeścią, padł iey do nog, y pocałował ziemię przy nogach rey piękney osoby, a wstawszy; godna kochania Damo, rzekł do niey: założyłaś dnia dzisieyszego fundament mego szczęścia, które teraz na naywyższy podwyższasz stopień, przez ten twoy w utrzymaniu mey strony wspierały postępek. Nie mogę ci dostatecznie za to moiey wyrazić wdzięczności. Na koniec, zacne Damy, przydał, obracając mowę do wszystkich trzech Siostr razem: ponieważ mi ten tak wielki czynicie honor, nie rozumiecie, ażeby

go miał na złe zażywać, albo sądził się być godnym. Nie uczynię tego nigdy, lecz zawsze będę się miał za najpodlejszego z waszych niewolników. Te wymawiając słowa zabierał się do oddania pieniędzy, które był wziął, lecz poważna *Zobeida* przykazała mu, żeby tego nie czynił. Co raz z naszych rąk wyszło, rzekła, w nadgodę tym, którzy nam jaką uczynili przysługę, nie wraca się więcej do nich - - *Jurzenka*, która się już była pokazała, w tym miejscu, nakazała *Szecherazadzie* milczenie.

Dynarzada słuchając z wielką atencją owej historyi, dziwnie z tego była niekontenta, lecz miała natychmiast przyczynę pocieszenia się, ponieważ *Sułtan* zdjęty ciekawością, coby się działo między trzema owemi pięknymi *Damami* y *Drażnikiem*, odłożył resztę baieczki do następującej nocy, wstawszy do ordynaryjnych swych zabaw.

Koniec pierwszy Części.



KATALOG
NIEKTORYCH
KSIĄZEK

które kosztem swoim, częścią do
druku podał, częścią też pod Pra-
są słą: iako też y tych które się ie-
szcze do druku podawać będą;
oprocz tych które przyku-
pił, y które się zawsze
znayduią

U

MICHAŁA GREŁA

KOMMISSARZA NADW, y BIBLIOPOLI J. K. MŁ.

W

Marywili Nro. 20.



Abhandlungen (vermischte) der physisch-chemischen Warschauer Gesellschaft zur Beförderung der praktischen Kenntnisse in der Naturkunde, Deconomie, Manufakturen und Fabriken, besonders in Absicht auf Polen: 1stes Buch, 1stes Stück, 8. Warschau 766. geheft. fl. 1

Abhandlungen von dem Nutzen, Gebrauch und Wirkung des Ungarischen Weins, 8. Dresden, 766. geheft. fl. 1 $\frac{1}{2}$

Abrégé chronologique de l'histoire de Pologne par Fred. Aug. Schmid, gr. 8. Dresd. 763. broché. fl. 6

- - de toutes les sciences à l'usage des enfans de deux sexes, pour servir de suite au Livre des enfans, en françois & polonois, 8. a Varsov. avec privilege, relié. fl. 4

* - - de l'histoire universelle par M. la Croze, Nouvelle edition avec la traduction Polonoise, 8. Varsov.

Akta publiczne do interessu Ordynacyi Ostrowskiej należąca, fol. a la rust. 21 1 $\frac{1}{2}$

Alma-

- Almanach politique de Pologne pour l'année
772. 12. fl. 3 $\frac{1}{2}$
- Arytmetyka czyli nauka o rachunkach sposo-
bem łatwym &c. zebrana, 8. Warsz. 766. Ro-
ku 1770. z przydatkami powtornie druko-
wana, *a la rust.* Zł. 2
- Awantury Idziego Blassa z Sanrylany, pisanie przez
Pana le Sage po Francusku, a teraz po Poliku
wy tłumaczone roku 1769. y bardzo pięknie
wydrukowane f3, IV. Tomy, 8. w Dreźnie
kosztują *a la rust.* Zł. 20
- Badanie y myśli wyborne filozoficzne, o praw-
dzie objawienia y świadectwa pisanego y
nie pisanego, wyjęte z Bonneta, z Francuskie-
go na Poliki język przetł. przez X. Zygm.
Linowskiego, Schol. Piar. 8. w Warsz. 1772.
a la rust. Zł. 3
- Bibliotheca Poëtarum polonorum qui patrio
Sermones scripserunt 4. *a la rust.* Zł. 1 $\frac{1}{2}$
- Bossuet Iac. Benig. wykład nauki Katolickiej,
z Francuskiego przetł. 8. w Warsz. 1762.
a la rust. Zł. 2
- Charakterow do pisania puł arkusz. gr. 8
- Collection succinète des loix & constitutions éta-
blies par la dernière diète extraordinaire de
Varsovie 1767 & 1768. en françois & en al-
lemand, 8. a Dresde 1769. broché. fl. 1 $\frac{1}{2}$
- Comödien, heraus gegeben von Carl Franz Roma-
nis, 8. Dresd. 767. geheft. fl. 3

- l'année
fl. 3 ½
n spofo-
66. Ro-
e druko-
Zl. 2
ne przez
o Poliku
pięknie
Dreźnie
Zl. 20
o pra-
anego y
ncuskie-
Zygma.
1772.
Zl. 3
patrio
Zl. 1 ½
olickiey,
1762.
Zl. 2
gr. 8
ons tra-
naire de
& en al-
fl. 1 ½
Roma-
fl. 3
- Commenii, *Ioh. Amos*, orbis sensualium piētus
emendatus h. e. omnium fundamentalium in
mundo rerum & vita actionum, Pictura &
Nomenclatura latina, polonica, gallica, & ger-
manica. Cum titulorum indicibus atque vo-
cabulorum dictionariolis, 8. w Warszaw. *cum*
privileg. R. 1770. z druku wyszedł, kosztuie
opr. fl. 9
- - ejusd. lat. germ. gall. & ital. 8. Norimber-
gae 760. *w opr.* fl. 8
- - ejusd. lat. germ. II. Tomi, 8. ibid. 760.
w opr. fl. 10
Conseil d'un ami à un jeune homme qui entre
dans le monde, françois & polonois 8. a Var-
sovie 1769. *broché.* fl. 1 ½
Cours de belles Lettres distribué par exercices
II. Tomes, 8. à Varsovie 772. na holend. pap.
a la rust. Zl. 11. na kleiow. pap. Zl. 9
Cyceron a powimnościach Księgi 3. y tegoż Cy-
cerona Księgi o starości, 4. w Wilnie 1766.
a la rust. Zl. 6.
- - tegoż mowy za Markiem Marcellem y
przeciwko Katylinie, 8. w Warsz. 766. *a la*
rust. Zl. 3
Dialogue entre Pierre le grand Empereur de Rus-
sie & Charles XII. Roi de Suede, sur la gloire

de conquerans par M. de Vattel, & le reve de
l'homme par Aristobule Philosophe Grec, en
françois & en polonois, 8. à Varf. 768. *broché.*
fl. 1

Dictionnaire françois, allemand & polonois, & po-
lonois, allem. françois par Mich. Alb. Trorz,
IV. Tomes, gr. 8. à Leipz. *relié en veau doré.*
fl. 135

- - Tome IV. separement, *relié.* fl. 29

- - (nouveau grand) de Danet, françois, latin
& polonois, II. Tomes, fol. w Warfz. 743.
relié en veau marbré. fl. 60

Discours politiques de Mr. David Hume, trad. de
l'anglois par l'Abbé le Blanc; II. Tomes gr. 8.
Dresde 755. fl. 11

- - sur l'histoire ancienne pour faciliter aux
jeunes personnes l'intelligence des Auteurs an-
ciens & modernes &c. 8. Vien. 765. *relié.*
fl. 6

Dzieie Krolestwa Polskiego krotko lat porząd-
kiem opisane, na język Polski przełożone, po-
prawione y przydatkiem Panowania Augusta
III. pomnożone, 8. w Warfz. 766. *zaprzyswił.*
w opr. Zł. 6

- Rzeczypospolitey Rzymskiej od założe-
nia Rzymu aż do Cesarzow, lat porządkiem
krotko

krotko opisane z Francuskiego ięzyka na Pol-
ski przełożone od X. *Iana Albertrandego* S. J.
Theologa. Od ktorego przydane są obszernie
przypiski, nie tylko same historyę, ale też
geografiją dawną, Rzymian obyczaje, rządy,
obrzędki, igrzyska, ofiary, urzędy &c. obja-
śniające II. Tomi 8. w Warsz. 768. *za przy-
wil. a la rust.* Zł. 15

Dzieie Pretendentow Korony Angielskiej, przez
X. Fr. Paprockiego 8. w Wilnie 758. *a la rust.*
Zł. 1

Episteti enchiridion graece & latine, cum scho-
liis graecis, nunc primum e Biblioth. regia
Dresdens. vulgatis, cum novis animadv. Hey-
nii, 8. Dresdae 756. fl. 3 1/2

Esopé en belle humeur, ou elite de ses Fables en-
richies de discours moraux & de quatrains,
aux quelles on a joint les plus belles fables de
Phedre, de Pilpai &c. en françois & en polo-
nois, 8. à Varsovie, 769. *avec privileg. relié.*
fl. 9

Esprit de Sully, ou extrait de tout ce qui se trou-
ve dans les mémoires de Bethune Duc de Sul-
ly, concernant son administration des finan-
ces, & ses maximes de police, à Dresde & à
Varsovie, 768. *broché.* fl. 7

Europa, część pierwsza świata, w krotkim opisa-
niu wyrażona Roku 1757. fol. fl. 1

Ezop w wesołym humorze, albo wybrane jego Bayki z naukami moralnemi, tudzież naysławniejsze baieczki Fedra, Pilpego, y P. de la Motre z przydatkiem powinności pocztowego człowieka, albo maxym politycznych y moralnych wybranych z naysławniejszych naszego wieku pisarzow. Po Francusku y po Polsku przełożone przez JMci X. Sokolewskiego, Schol. Piar. 8. w Warsz. R. 769. z druku wyszedł za przywil. kosztuie opr. 21. 9

Fontenelle, rozmowa Filozofa z Damą o wielości światow, 8. w Warsz. 767. *ala. ruśk.* fl. 1 1/2

Foršzyft polski na puł arkuszu, pisany od X. Antoniego Paulina, a sztychowany od Michała Keyla. gr. 12

Ode auf Georg Heinrich Büşau, 4. 771. gr. 7 1/2

Der Haub des Königes Stanislaus Augustus, seines Herrn. Ein Helbgedicht in 4 Gesängen gesungen von einem Grenadier der Litth. Garde zu Fuß, 8. Warsz. 772. fl. 2

Geografia Krolestwa Polskiego y W. X. Lit. tudzież innych prowincyi do nich należących. Przetłumaczona z Niemieckiego JMci P. D. Antoniego Fryderika Byszynga, 8. w Lipsku y w Dreźnie, 768. za przywil. w opr. *a la ruśk.* fl. 3

Geografia, Atlas dziecinny, czyli nowy sposób, kro-
tki, łatwy y do nauczzenia dzieci Geografii
naydoświadczeńszy, wraz z przyłączone mi
XXIV. mapkami y dostateczniejszą Polski y
Litwy geografią, tudzież, nauką o Sferze,
gdzie Obrót Gwiazd y Planet, Systema czyli
rozporządzenie świata, czyli używanie globu
&c. Przetł. z Francuskiego powiększony, w
niektórych mieyscach odmieniony, y popra-
wiony przez X. Dom. Szybyńskiego Schol. Piar.
8. w Warszawie R. 1772. z druku wyszedł, ko-
sztuie w oprawie francuskiej Zł. 13. a la rust.
fl. 10 $\frac{1}{2}$

- - - czyli czterech części świata opisanie,
z Francuskiego na Polski ięzyk przez X. Pa-
wła Fischera przetłożona, 8. w Warz. 769.
a la rust. fl. 1 $\frac{1}{2}$

O Gospodarstwie Ziemiańskim przez P. de Ricule,
a la rust. Zł. 2 $\frac{1}{2}$

Grammatika Francuska, 8. 766. w opr. Zł. 3

- - nova methodus discendi lingvam gallicam
8. 766. w opr. fl. 4

- - nowy sposób uczenia łatwego ięzyka Ła-
cińskiego przez Pana Opata Fookowicza, po
Polsku y po Francusku. Zł. 5

Haag Christ. Gottl. Leichenrede auf Georg Heinr. Büchau Sr. Königl. Maj. in Polen treu gewesenen Hayducken, 4. 1771. gr. 7 $\frac{1}{2}$

Historya Alcydala z Zelidą z Francuskiego tłumacz. 8. w Warsz. 770. *a la rust.* fl. 1 $\frac{1}{2}$

- - Bogow baieczna przez alfabet zebrana, czyli Dykcyonarzyk Mytologiczny dla zrozumienia Wierszopisów, Rytmów, Conceptów, Sztuk Malarzkich y Snycefskich, iaka do Posągów, Adornacyi Pałacowych y Ogródowych, Spalerów, Nadgrobków, Numisimatów, Dyskursów allegorycznych &c. Przełożony z Francuskiego napisanego od P. Chompré na Oyczysty ięzyk przez X. Dom. Szybińskiego, Schol. Piar. 8. w Warsz. R. 1768. z druku wyszła. Zł. 5 $\frac{1}{2}$

- - Roberta Franc. Damiana, zawierająca okoliczności zaboystwa y kary, z iego Portretem, 8. 757. *a la rust.* Zł. 1

- - skrocona Karola XII. Krola Szwedzkiego, z Francuskiego na Polski ięzyk przetł. 8. 755. *a la rust.* Zł. 1 $\frac{1}{2}$

- - o Kawalerze Desgrye y o Manonie Lesko, napisana w Francuskim ięzyku od Autora Historyi o Człowieku Szlachetnym &c. Przełożona na Polski ięzyk, 8. w Dreźnie, 767, *a la rust.* Zł. 3 $\frac{1}{2}$

Hon-

Ho
li
le

Hül
m
ch

Janc
fl
fi
re

Info
dy
pu
po
da

Jour
br

&
br

Kale
y

Kato
li
fo

Honnête Homme l', ou maximes motales, politiques, & critiques qui se pratiquent dans le grand monde 8. à Varsovie 769. *broché.*

21. 3

Hülßen Georg. Ab. Monita Confessariis imprimis pro directione, at vero Praelatis & Parochis &c. 8. *w opr.*

fl. 2

Janozki J. D. A. Parens patriae Stanislaus Augustus Poloniae Regum maximus atque invictissimus, civibus fidelissimis a Parricida ereptus redditusque 8. maj. Varf. 772.

fl. 2 $\frac{1}{2}$

Informacya krotka o Wiadomościach extraordinarynych y o Aukeyach, to jest: o dwóch publicznych ustanowionych Prawach, które podają sposoby prowadzenia handlu w ludnych bardzo miastach, 4.

gr. 8

Journal litteraire de Pologne Tome I. 8. 754. *broché.*

fl. 4

- - polonois, les mois Janvier, Fevr. Mars & Avril, 8. à Varsovie 770. chaque volume *broché.*

fl. 2

Kalendarz polityczny dla Królestwa Polskiego y W. X. Litewskiego 1773. 12.

Kato czyli rozmowa o wolności y cnotach politycznych, z Łacińskiego po Francusku wyłożone od Pana Seige, y notami objaśniona,

a zaś z Francuskiego po Polsku przetł. przez
A. K. 8. w Warsz. 772. *a la rust.* Zł. 2 $\frac{1}{2}$

Kazania w Piątki Postu wielkiego miane przez
X. Grac. Piotrowskiego, Schol. Piar. 8. w
Warsz. 770. *a la rust.* Zł. 2 $\frac{1}{2}$

- - tegoż Kazania świątalne na rok cały prze-
ciwko zdaniom y zgorzleniom wieku nasze-
go Tom. I. 8. w Warsz. 772. *a la rust.* Zł. 5

Klaudynusza Klaudyana o Porwaniu Prozerpiny
Książ III. &c. przekładania Jędrzeia Wincen-
tego z *Unichoma* Ulstrzyckiego, 8. w Warsz.
772. *a la rust.* Zł. 3

Książka dla młodzi, albo wyobrażenia ogolne
y definicye rzeczy, w ktorych dzieci powin-
ny być ćwiczone, po Polsku y po Francusku,
8. w Warsz. 768. *za przywil. w opr.* Zł. 5

Livre (*le*) des enfans, ou idées générales &
definitions des choses dont les enfans doivent
etre instruits, avec la traduction polonoise,
8. à Varsovie, 768. *avec privil. relié* fl. 5

Mably (*l'Abbé*) rozmowy Focyona o związku
obyczajności z polityką, z Greckiego na
Francuski, a z Francuskiego na Polski ięzyk
wyłożone przez X. Sam. Chrościkowskiego 8.
w Warsz. 771. *a la rust.* Zł. 4 $\frac{1}{2}$

- przez
Zł. 2 $\frac{1}{2}$
- przez
8. w
Zł. 2 $\frac{1}{2}$
- y prze-
nasze-
Zł. 5
- erpiny
incen-
Warsz.
Zł. 3
- ogolne
owin-
cukku,
Zł. 5
- ales &
oivent
onoise,
fl. 5
- wiązku
go na
język
ego 8.
Zł. 4 $\frac{1}{2}$
- Mabły, tegoż uwagi nad Historią grecką, czyli
o przyczynach pomysłności y nieszczęścia
Grekow, przetł. przez X. Adolfa Kamień-
skiego, 8. w Warsz. 771. *a la rust.* Zł. 4 $\frac{1}{2}$
- Magazyn dziecinny, czyli rozmowy między
mądrą ochmiistrzynią y Damami zacnego u-
rodzenia wychowaniu iey powierzonymi,
przez Panią *le Prince de Beaumont* po Fran-
cusku napisane, teraz na Oyczyſty język
przetł. przez X. *Eustachiego Dębickiego* Schol.
Piar. IV. Tomi. 8. w Warsz. 768. *za przywil.*
w opr. Zł. 11
- - panieński (*jest kontynuacya magazynu
dzieć.*) IV. Tom. w Warsz. *za przywil.* Roku
1770. z druku wyszedł, *a la rust.* Zł. 9
- Manuel du droit & des usages de Pologne pen-
dant l'interregne trad. du latin de Mgr. le
Comte *Załużycki*, Ev. de Kiovie, par *Duclos* 8.
broché. fl. 2
- * - - de l'honnet homme, ou maximes ne-
cessaires en tous lieux & en tous tems, en
François & en Polonois, 8. Dresd. 768.
- Nauka przeciwko morowey zarazie dla Pospo-
lstwa, z Niemieckiego przetł. 8. w Warsz. 771.
- Le Noble, Szkoła świata, z Francusk. przetł. Tom
III, y IV. 8. 761. *a la rust.* Zł. 5 $\frac{1}{2}$

- Obowiązki Dam chrześcijańskich, 8. w Warsz.
766. *a la rust.* Zł. 1 $\frac{1}{2}$
- Observationes clinicae ad ductum medicatio-
num in nosocomio generali Varšav. Fasc. I.
& II. 8. Varšav. 768. fl. 1 $\frac{1}{2}$
- Oeuvres de Mr. Francois de la Motte le Vayer,
XIV. Vol. gr. 8. Dresde 756. *broché.* fl. 100
- Opisanie *krotkie ale fundamentalne* Balearyiskich
y Pythyuzyliiskich Wysep, Majorka, Minor-
ka, Iwika y Formentera z Mappą tychże
Wysep, 8. 756. *a la rust.* Zł. 1 $\frac{1}{2}$
- nauk y rzemiośl zrobionych in 4to ma-
gno z *przymil.* Nro. I. Sztuka Węglarska,
czyli sposob robienia węglow z drzewa,
przez Pana Duhamel du Monceau tłuma-
czona, a teraz dla przyśluszenia się Narodo-
wi, staraniem y kosztem J. W. Jmci P. Jacka
Małachowickiego, R. W. K. podana, w Warsz.
770. *a la rust.* Zł. 3 $\frac{1}{2}$
- Nro. II. Sztuka Szafianika, w Warsz.
772. *a la rust.* Zł. 2 $\frac{1}{2}$
- Pamiętniki o dawnym Rycerstwie zważanym
iako ustanowienie polityczne y żołnierskie,
8. w Warsz. 772. *a la rust.* Zł. 3
- Potocki, *Pauli*, opera omnia cura J. A. Załuski,
fol. Varšav. 747. fl. 10

Prawo pospolite Królestwa Polskiego przez *Gottf.*

Leugnicha, II. Tomi 8. w opr. Zł. 14

Prezent dla Dam, 769. w Warsz. Zł. 2 $\frac{1}{2}$

Principes 'de tout gouvernement, ou examen
des causes de la splendeur ou de la foiblesse
de tout état considéré en lui même & inde-
pendamment des mœurs II. Tomes, 8. à
Varsovie 768. en veau marbré relié en un Vo-
lume. fl. 9

Przewodnik Warszawski, 12.

Przyjaciel byałychgłow, 8. Zł. 2

Przypadki Telemaka z Koperstych. (tłum. przez

M. A. Treca) na podł. pap. w opr. Zł. 8

y na przed. pap. w opr. Zł. 10

- Robinsona Krufoe II. Tomy, 8. w Warsz.

769. a la rust. Zł. 6

Przyjaźń patriotyczna, w ktorey się podają nie-
zawodne sposoby do uczynienia ludzi cno-
tliwzemi y lepszemi obywatelami, z Fran-
cuskiego przetł. przez *A. K* 8. w Warsz.
772. a la rust. fl. 2 $\frac{1}{2}$

Pufendorf (*Sam.*) de officio hominis & civis,
ad usum nobilis Academiae militaris a Se-
ren. Rege & Repub. recenter fundatae, cura
Fr. Lomkau, 4. 767. cum priviil. w opr. fl. 6 $\frac{1}{2}$

Rady

Rady przyjacielskie dane młodemu Kawalerowi,
po Francusku y po Polsku, 8. w Lipsku y w
Warsz. 767. *a la rust.* Zl. 1½

Reflexions sur l'esprit, 8. Varfav. 767. *br.* fl. 2

- - & principia meliora de jurisdictione
Ecclesiast. opposita principiis Poloni nobilis,
4. Ulmae, 757. fl. 2

Richesse de l'état, 4. gr. 15

Rozmowa między Piotrem wielkim Carem Mo-
skiewskim y Karolem XII. Krolem Szwed-
zkim o chwale wojenników przez P. de
Vattel, y Sen o człowieku przez Arystobula
Greczyna Filozofa, po Polsku y po Fran-
cusku, 8. *opraw.* Zl. 1

Salustiusza (K. Kr.) o wojnach z Katyliną y Ju-
gurtą 8. 767. *w opr.* Zl. 5

Sammlungen der Schriften und Nachrichten von
dem Interregno, und Staatsverfassung der
Durchl. Republik Polen, nach dem Ableben
August III. 8tes Stück, 8. Dresden und
Warschau 764. fl. 8

Simona Simonidesa Joël Prorok Starozakonný
8. w Warsz. 772. Zl. 1

Sposoby (*łatwe*) uprawienia roli czyli przepis
szczęśliwego gospodarowania, 8. w Warsz.
768. *a la rust.* Zl. 1

Thea-

- lerowi,
ku y w
Zł. 1 $\frac{1}{2}$
fl. 2
içtione
nobilis,
fl. 2
gr. 15
m Mo-
Swe-
P. de
stobula
o Fran-
Zł. 1
z y Ju-
Zł. 5
ten von
ung der
Ubleben
en und
fl. 8
akonny
Zł. 1
przepis
Warsz.
Zł. 1
Thèâ-
- Thèâtre: A qui mieux mieux ou la Noce de Ni
caise, Fête villageoise 8. a Varsovie *broché*.
fl. 1 $\frac{1}{2}$
- - Panna na wydaniu, Komedia we dwóch
Aktach, 8. w Warsz. 771. *a la rust.* Zł. 2
- - Junak, Komedia we trzech Aktach, 8. w
Warsz. 770. *a la rust.* Zł. 1 $\frac{1}{2}$
- - Zona chorująca Komedia w trzech Aktach
od Pana Gellerta, przetł. przez B. T. Spikier-
mana, 8. w Warsz. 769. *a la rust.* Zł. 1
Tysiąc nocy y jedna Awantury Arabskie VII.
Tomy, 8. w Warsz. 768-72. *za przywil. a*
la rust. Zł. 17 $\frac{1}{2}$
Uwagi do zupełnego zabierających się w stan
Małżeński szczęścia służące, przez pewnego
Podgurzanina, 8. *geheft.* Zł. 4
- - y maxymy moralne Hirabi Szwedzk, O-
xenstirna, 8. w Warsz. 772. *a la rust.* Zł. 2
- - 'rózne fizyczno - chymicznego Warsza-
wskiego Towarzystwa, Tomu I. część 1. y
2. 8. w Warsz. 769. *a la rust.* Zł. 3 $\frac{1}{2}$
Wirgiliusza Mar. (P.) Księgi wszystkie. z Łaciń-
skiego przetł. 4. w Warsz. 754. *w opr.* Zł. 1 1
Książeczka (*nowa*) do Sylabizowania y Czytania,
po Poliku y po Niemiecku, 8. w Warszawie
770. *w opr.* Zł. 1
Książ-

Xiążeczka, taż po Poliku y po Francusku, 8. Zł. 1

Zabawy przyjemne y pożyteczne ze sławnych
Autorow zebrane Tom I- V. 8. w Warsz.
770-72. *a la rust.* (będą kontynuowane) Zł. 45

Zaśluski (J. A.) Anecdota Jabłonowiana, 4. Warsz.
755. *a la rust.* Zł. 12

- - krótka relacya historyczna o męczeństwie
SS. obywatelów Rzymskich Prymusa y Feli-
cyana, 8. 754. *a la rust.* Zł. 1

- - krótki Zbior sporów o wierze, 8. w Warsz.
762. *a la rust.* Zł. 1

Zbior rytmów polskich, przez Joz. Ep. Mina-
szowicza 4. części, 4. w Warsz. *a la rust.* Zł. 11

- - (krótki) herbów polskich oraz wstawio-
nych cnót y naukami Polaków, przez X. B.
Chmielowskiego, 8. w Warsz. 753. *w opr.* Zł. 5

* Zebranie (krótkie) historyi uniwersalney, z
Francuskiego P. la Croza na Polski język
przełożone, po Poliku y po Francusku, 8. w
Warsz.

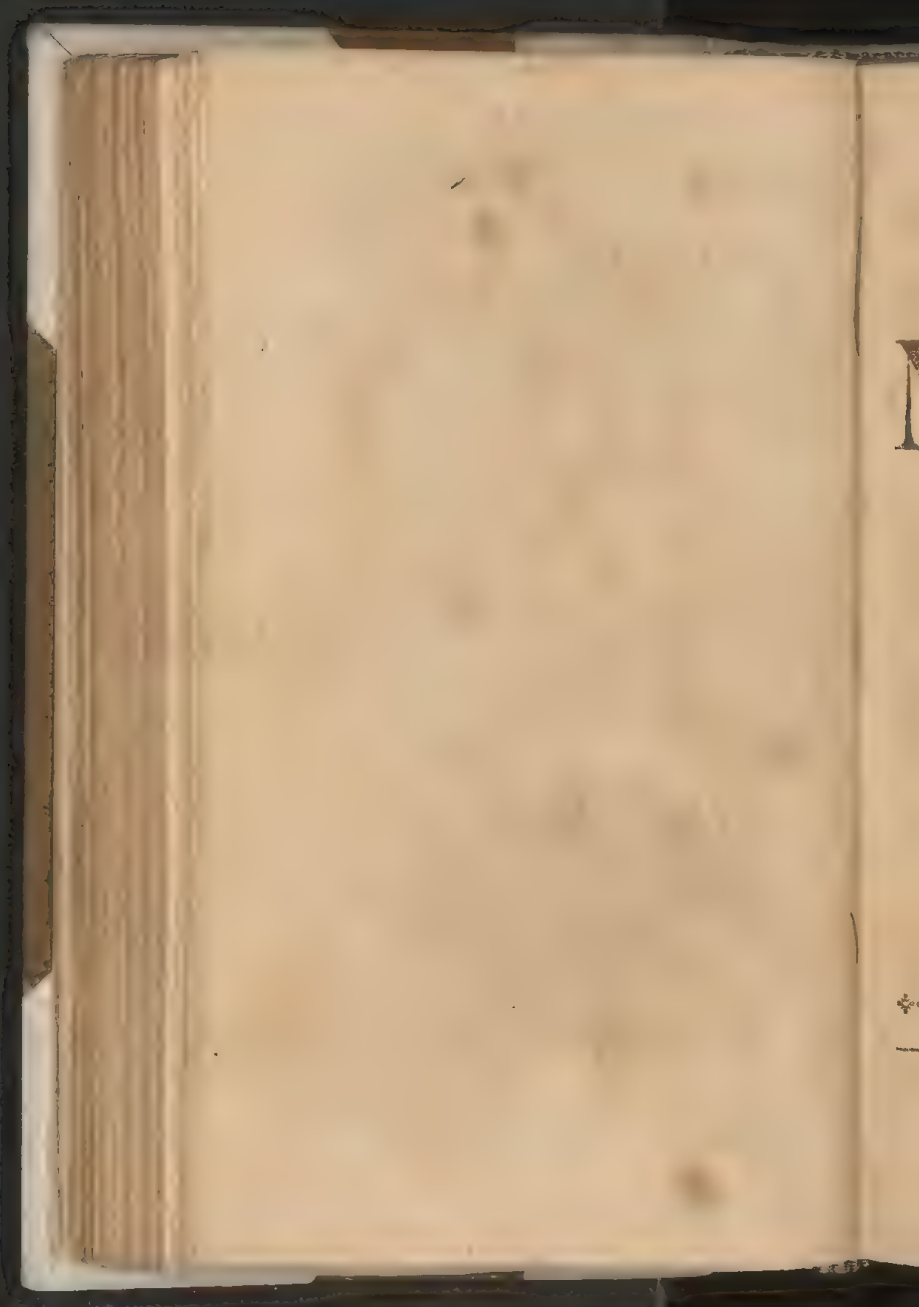
- - wszystkich nauk ku pożytkowi młodzi
oboicy pici. Albo część druga Książki dla
młodzi po Poliku y po Francusku, 8. w
Warsz. 768. *za przymil. w opr.* Zł. 4

Zebr-

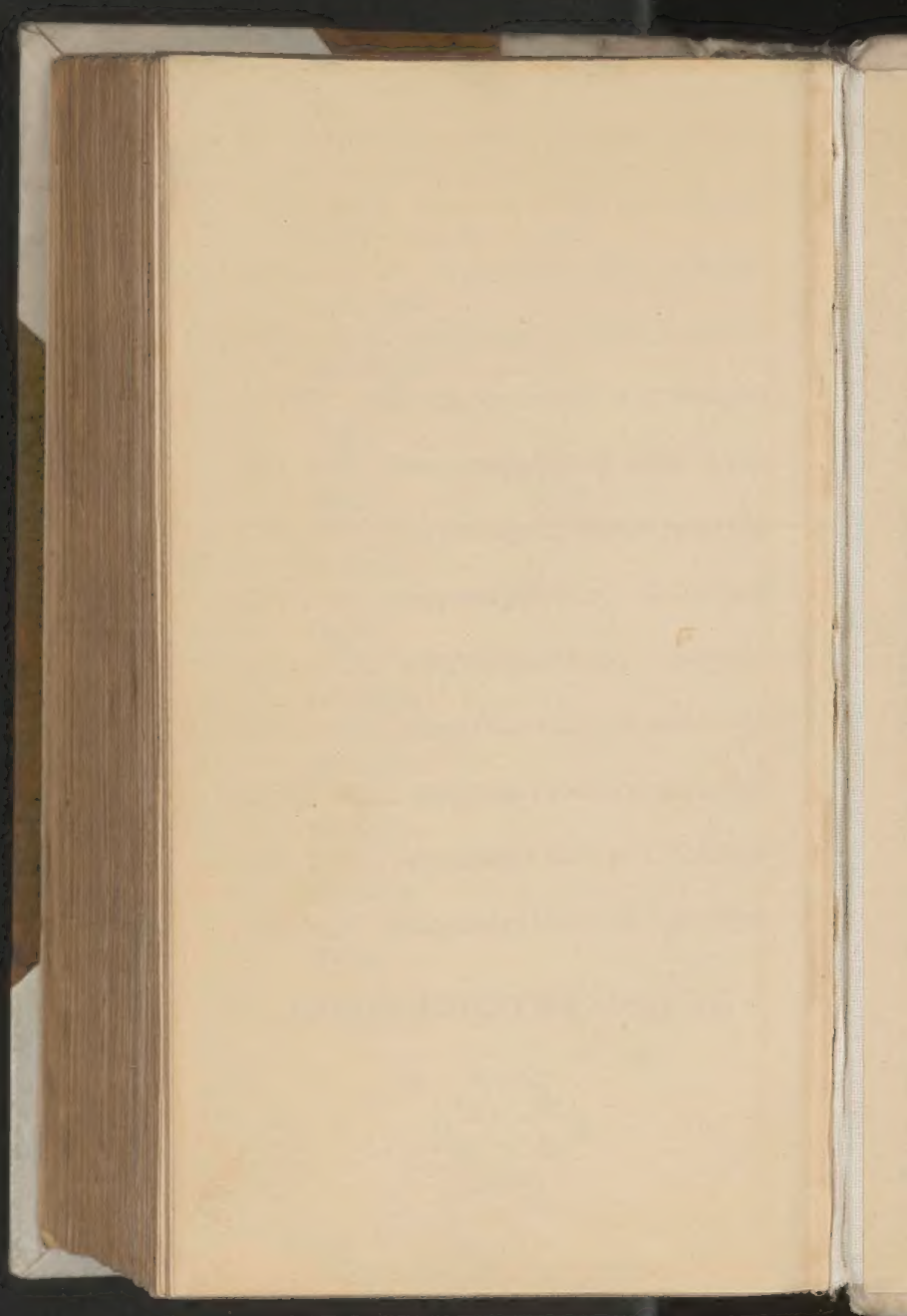
3. Zł. 1
wnych
Warsz.
Zł. 45
Warsz.
Zł. 12
ństwie
y Feli-
Zł. 1
Warsz.
Zł. 1
Mina-
Zł. 11
awio-
X. B.
Zł. 5
ey, 2
ięzyk
8. w
łodzi
ki dla
8. w
Zł. 4
ra-
- Zebranie rytmow Wierszopisow życzących przez
J. A. Załuskiego, Tomow V. 4. w Warsz.
752. w opr. Zł. 45
- Życie prywatne Rzymian wydane przez Pana
d'Arnay, a dla przyśłużenia się publice na Oy-
czyłty ięzyk przełożone przez X. L. Soko-
wskiego Schol. Piar. 8. w Warsz. 768. a la
rust. Zł. 5
- - P. Wirgiliusza Marona, 4. Zł. 4

*Oprocz tych wiele ieszcze innych Ksiąg
polskich, łacińskich, francuskich &c. dostać
można, o których osobliwie wydaia się Kato-
logy.*





y-
y-
d-
d-
nie
nie
y-
nie
y-
y-
y-
y-
nie



Biblioteka Jagiellońska



stdr0024017

